



Taternik

<http://pza.org.pl>

3

1961

TATERNIK

Rok założenia 1907.

Organ Klubu Wysokogórskiego

Czasopismo poświęcone sprawom taternictwa, alpinizmu i speleologii

Redaktor: Witold H. Paryski
Antałówka 7, Zakopane (Polska), tel. 6-68
Zastępca redaktora: Jan Staszel
ul. Franciszkańska 14a, m. 7, Warszawa
Komitet Redakcyjny: Witold H. Paryski (przewodniczący), Ryszard Gradziński, Ryszard W. Schramm
i Jan Staszel

Adres Redakcji: „Taternik”, Antałówka 7, Zakopane (Polska), tel. 6-68
Adres Administracji: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, ul. Sienkiewicza 12/439, Warszawa,
tel. 669-56

Prenumerata:

„Taternik” **ukazuje** się w 4 zeszytach rocznie.

Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują „Taternika” w ramach składek członkowskich poprzez Koła Klubu Wysokogórskiego.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę krajową przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. — Cena pojedynczego numeru zł 10. — Prenumerata półroczna zł 20, roczna zł 40.

Przedpłaty na prenumeratę zagraniczną na okresy półroczne (zł 28) i roczne (zł 56) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46, za pośrednictwem PKO Warszawa, konto nr 1-6-100024.

Wymiana:

„Taternika” wysyła się na wymianę za wydawnictwa o pokrewnych zainteresowaniach (alpinistyczne, turystyczne, krajoznawcze, geograficzne, speleologiczne itd.). Wymianę załatwia Redakcja „Taternika”.

Numery archiwalne:

Numery archiwalne „Taternika” (wykaz i ceny są podane na str. III okładki poprzedniego numeru) można zamawiać w Administracji „Taternika” lub w Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12.

Wydawca: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego,
Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/439, tel. 669-56.

Realizacja: Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa,
ul. Rutkowskiego 7/9, tel. 624-51.

Druk: Technikum Poligraficzne, Warszawa, ul. Konwik-
torska 2, tel. 31-36-52. Zam. 457/61. 2500. H-52.

Taternik

Organ Klubu Wysokogórskiego

Rocznik 37

Zakopane, październik 1961

nr 3 (172)



Limby w Dolinie Mięgoszowieckiej

Fot. Bożena Mrhová

TREŚĆ

Dziennik himalajski (część II) <i>Jakub Bujak</i>	114
Słońce <i>Maciej Kozłowski</i>	119
Centralny Kaukaz 1958—1959 <i>Antoni Gąsiorowski i inni</i>	120
PIERO GHIGLIONE (1883—1960), <i>Jan K. Dorawski</i>	142
Wspomnienia o Piero Ghigionem <i>Witold H. Paryski</i>	143

*

Z Tatr	145
Skalne drogi	146

Wiadomości techniczne	154
Nazewnictwo górskie	154
Karta żałobna	155
Z piśmiennictwa	156
Z życia ludzi gór	158
Film górski	159
Sprawy Klubu Wysokogórskiego	161
Polemiki	164
Obcojęzyczne streszczenia	166
Od Redakcji	168

Na okładce przedniej: Wschodni i środkowy wierzchołek Szecheldy z Czatyn Tau (Kaukaz).

Fot. Ivan Urbanovič

Na okładce tylnej: Odpoczynek w drodze na Elbrus (Kaukaz).

Fot. Ryszard W. Schramm

Dziennik himalajski

Część II



S. B. Blake i Adam Karpiński (z prawej) w bazie

Fot. Jakub Bujak

31 V 1939. Baza.

Minęło ładnych kilka dni od czasu kiedy pisałem ostatni raz, straciłem nawet rachubę, ile to dni było. Ale to sobie wyliczę później. Przechorowałem się niezłe; dobrze, że — zdaje się — jest wszystko na dobrej drodze.

Tamci trzej poszli dziś w górę. Daj im Boże jak najlepiej! Ale niezbyt dobrej jestem myśli [...].

Dziś pierwszy dzień prawie bez gorączki (rano 37,2 — południe 36,9 — po południu 37,3). Mam nadzieję, że jutro będzie całkiem bez gorączki. W południe czułem się tak dobrze, że zdawało mi się, że mógłbym z tamtymi iść, ale skoro tylko wstałem — wiedziałem jak słaby jestem.

1 VI 1939.

Plan działania: 1) Ustawić lornetę. 2) Pisać dziennik. 3) Pisać korespondencję. 4) Uprać treningi i wkładkę śpiwora. 5) Sprawdzić dostępność do nóg w śpiworze. 6) Manicure i pedicure; wąsy obciąć. 7) Uczyc się Hindustani.

1 VI 1939. Godz. 15.

Bardzo źle się spisuję, bo dotychczas wypełniłem tylko punkt 1 planu działania.

Godz. 15.30.

Postaram się teraz w skróceniu odtworzyć przebieg ostatniego tygodnia.

*

25 V 1939.

Rano ok. godz. 6 obudził nas Paldin, który przyniósł wiadomość od Akara o ustaleniu miejsca na bazę, z podaniem jak dojść na drugą stronę doliny.

Wymarsz dość późny (zdaje się 8.30 czy 9) po piarżysku, na morenę boczną lodowca Lwanl i na niego — całkiem pokrytą moreną. Przejście na drugą stronę i po polu śnieżnym przez potok. Kilka razy przystaję dla odpoczynku i fotografowania Nanda Devi, która teraz coraz bardziej zbliża się, ale i przerysowuje i upodobnia do znanych fotografii. Wygląda też stąd mniej strasznie.

Przy przejściu pola śnieżnego niektórzy kulisi mają trudności — nic dziwnego, niektórzy są boso. Mocniejsi i lepsi wracają po ciężary swoich kolegów. Mate pilnuje, porządek doskonały; Paldin robi stopnie.

Po przejściu lodowca — w poziomie ścieżką pn. zboczem jego doliny, pod koniec lekko się obniżając. Lodowiec (górną część) ucieka ku pd., my zaś wychodzimy na szerokie rozplaszczanie bocznej doliny (międzymorenowej), które ciągnie się w stronę Nanda Devi i dalej pokryte jest moreną lodowczyka spływającego z Nanda Devi.

Duża hala (kilkadziesiąt hektarów), szalaś kamienny bardzo prymitywny, potem jeszcze kilkusetmetrowe pole śniegu, potem mała łączka (2—3 ha), lekko nachylona ku pd.-zach. nad potokiem z lodowczyka spod Nanda Devi. To nasza baza.

Janusz wyszedł nieco naprzeciw. Akar był na wywiadzie pod żebrem — daleko — 2,5 godz. szukając ewentualnego dalszego miejsca. Wraca po morenach.

Marsz z poprzedniego etapu 3 godz. Kulisi pomału nadchodzą. Nieśli bardzo dzielnie.

Rozstawianie namiotów — jadalnia frontem do Nanda Devi. Wczesnym popołudniem sprawa wypłaty. Naprzód omawiam z majorem, potem z Adamem — chodzi o bakszysz. Major śmieszny — najwyraźniej boi się Adama; przy mnie powiedział jedna rupia, przy nim 6 anna. To już drugi raz tak się trafia; pierwszy raz myślałem, że się przesłyszała, ale teraz nie może być wątpliwości.

Po przygotowaniu wszystkiego do wypłaty następują targi o wysokość — ustępujemy (dostają o 7 anna więcej niż chcieliśmy dać — naprawdę zarobili na to). Po wypłacie występuje jeszcze jeden mówca o owcę — 5 rupii na owcę daje Adam. Okrzyk na cześć Karpiński, Sahibs i Dotials, i do widzenia.

10 kulisów z Matem zostaje na trzy dni dla przyspieszenia transportu potrzebnych ciężarów do stóp żebra wejściowego pod przełęczą. Jaklar i Stefan sortują. Ilość ciężarów ok. 30 (po 40 lbs tylko).

Wysokość bazy według aneroidu ok. 4050(?) m — później okazała się niższa [...] — wysokość obozu jest 14 150 stóp.

Reszta dnia 25 V upłynęła na urządzaniu obozu, rozpakowywaniu skrzyń, przygotowywaniu ładunków do transportu w ciągu jutra.

26 V 1939.

Zmobilizowano buty Szerpów i hakobuty — rano poszło 6 kulisów i 3 Szerpów pod wodzą Siama do składu — po południu 2 Szerpów — razem 11 ciężarów 40 lbs. Reszta kulisów poszła po drzewo. My trzej byczymy się w obozie — ja i Akar źle z żołądkiem — doktor dał sól glauberską — biegamy na wyścigi.

27 V 1939.

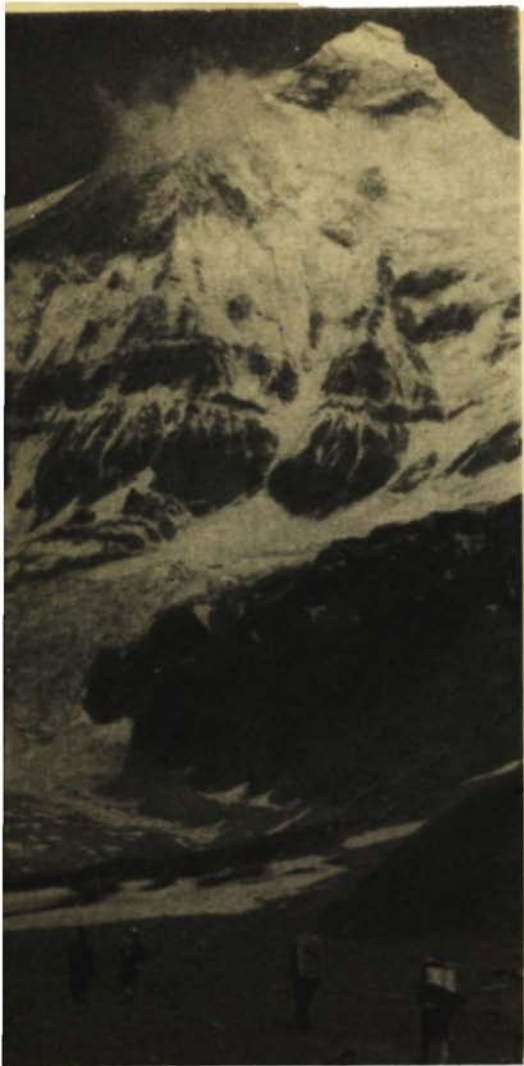
Rano wielkie gadanie z kulisami — nie chcą pracować dalej. Powiadają, że im za zimno tu mieszkać, że nie mogą pracować. Z drugiej strony, gdyby ich zaangażować na trzy miesiące, toby zostali. Chodzi o to, że Mate miał ochotę z nami zostać — podobno tak mu obiecywał Naibtli, sirdar w Almorze. Wczoraj wieczór dowiedział się, że nie będzie potrzebny — stąd ta historia. Próba zatrzymania ich dodatkkiem pół rupii choćby na jeden dzień nie skutkuje. Dostają wypłatę i idą sobie.

Wskutek tych rozmów wymarsz spóźniony — koło 10. Idzie 6 Szerpów i nas trzech — Akar, Janusz i ja — z tym że dwóch spośród nas pójdzie wyżej, na wywiad na przełęcz. Wczoraj byłem zdecydowany pójść na ten

Kulisi w bazie

Fot. Jakub Bujak





Wsch. ściana Wschodniej Nanda Devi z drogi do Obozu I Fot. Jakub Bujak

wywiad, ale dziś czuję, że z żołądkiem jeszcze nie w stu procentach dobrze. Janusza znów boli silnie głowa. Więc idziemy z tym, że ten z nas, kto będzie się czuł lepiej — pójdzie wyżej.

Droga do składu naprzód śmietniskiem morenowym lodowczyka Nanda Devi, potem muldą śnieżną między lodowczykiem a zboczem, potem trawą, wreszcie śniegiem na taras piarzysty pod żebrem.

Idzie się dość ciężko, zwłaszcza mnie i zwłaszcza pod koniec drogi. Konieczne bardzo częste przystanki, tempo bardzo wolne. Przeszedłem ok. 15 minut po innych. Niosłem ok. 25 lbs. Po dwugodzinnym pobycie na miejscu i skomasowaniu składu i jedzeniu Akar i Janusz poszli w górę z 2 Szerpami (Kipa i In-

dżung), ja z resztą wracam. Zjazdy po śniegu — Szerpy na ogół dobrze jeżdżą — najstabiliej Nima.

W czasie powrotu czuję się zdecydowanie źle. Przy silniejszym stąpaniu bolą mnie wewnętrzności. Powrót trwał godzinę i kwadrans, w bazie ok. 16. Kładę się zaraz — czuję, że mam gorączkę.

Stefan siedział cały dzień w bazie. Wieczór przyszło od Akara dwóch Szerpów — obóz na 5050 (okazało się później, że wyżej).

28 V 1939.

Jestem zdecydowanie chory, bolą bebechy i sr... — kilka razy w ciągu dnia. Wieczór — dość późno — przyszli Akar i Janusz; byli na przełęczy. W ciągu dnia widzieliśmy ich (przed południem) w drodze na żebro (lewe). Narzekają, że to nie skała, tylko błoto i że transport bagażu nie będzie całkiem łatwy.

Według koty przełęczy wszystkie dotychczasowe wskazania wysokościomierza trzeba podnieść o ok. 180 m. W nocy 3—4 razy musiałem wychodzić, a było zimno — parę stopni i krupy spadłe leżały wszędzie. Wieczór gorączka 38,6°.

Szerpowie transportują 5 ciężarów do dumpu [składu].

29 V 1939.

W obozie mają dzień odpoczynkowy, a ja choruję dalej. Po południu gorączka 39,3°. W południe zastrzyk Fortadyny. Czuję się bardzo marnie. Zastanawiam się co będzie, jeśli zajdzie konieczność transportu do szpitala — na patyku przez jakich 8—10 dni.

Rano nadszedł Mr Blake (czy 30-go?).

Szerpowie — transport do dumpu. Przyplątał się kulis z Martoli, jakiś morus. Przyjął go do służby, bo Paldin chory — noga w kostce obrzmiała i zajęte naczynia limfatyczne w pachwinie — zanieczyścił jakieś obtarcie skóry.

Wieczór czuję się bardzo źle i słabo, tętno do 110, nierówne. Organizuję wychodek w namiocie — Janusz musi iść spać do jadalni. W nocy wstawałem z 10 razy i oczywiście prawie nic nie spałem.

30 V 1939.

Gorączka w dalszym ciągu. Drugi zastrzyk Fortadyny. Szerpowie — część do dumpu, reszta z Siamem po drzewo na opał i po kij do niesienia mnie do Almory. W obozie majówka i opchaj ponury. Obserwują Lyntta i Francksa na Nanda Kot, ale ja nie mam siły i ochoty, żeby podejść do lornety o 2 m. Podobno idą bardzo dzielnie.

Wczoraj rano Kipa poszedł po pocztę i owce do Martoli. Wrócił z jednym i drugim dziś po południu. Dostałem list od Maryjki i od Starych. Bardzo było miło i doskonale mi zrobiło. Czuję nadchodzącą gorączkę, ale jako pogo-

towie bojowe przeciw chorobie. Tętno wolniejsze niż wczoraj (ok. 100), silne i równe i czułem, że muszę — psiakrew — wyzdrowieć. I powtarzałem sobie to ciągle. Czułem, że to jest kryzys, po którym nastąpi poprawa.

Wieczór tamci zbierają się do drogi. [...] W nocy spałem trochę lepiej i tylko z trzema przerwami.

31 V 1939.

Rano czuję się po raz pierwszy dobrze, choć cholernie słabo. Atak na górę rusza — Janusz z Akarem jako dwójka szturmowa, Siam w odwodzie, 5 Szerpów i „Martoli”, który dostał buty i ubranie Paldina. Wychodzą dziś do składu — wymarsz ok. 10. Strasznie mi żal, że z nimi nie mogę pójść, tym bardziej że plan 10-dniowy Akara — choć nie bardzo mi się widzi realny, ale przecież możliwy — nie daje mi nadziei wzięcia udziału w akcji. Doktor zapowiada mi co najmniej dwutygodniową rekonwalescencję.

W ciągu dnia trochę łąziłem koło namiotu, ale bardzo mało. Po południu jeszcze 37,2, za to w nocy spałem świetnie i nareszcie bez przerw. Blake cały dzień siedział w obozie — bardzo życzliwy i uczynny. Zajmował się mną bardziej niż moi koledzy. Prawda, że oni mieli głowę nabitą czym innym, ale czasem miałem do nich lekki żal — mogliby troszkę więcej się o mnie troszczyć.

1 VI 1939.

Pierwszy czerwiec i pierwszy dzień całkowicie bez gorączki. Rano zmajstrowałem z Foyem trójnog do dużej lornety, bo tamten zabrał Siam do kina. Potem pierwsze śniadanie na siedząco. Zmęczyło mnie to dość, tak że musiałem po tym pół godziny leżeć.

W ciągu dnia patrzyłem niepotrzebnie dużo przez lornetę. Męczyło mnie to i denerwowało. Raz, że tamci szli nie jednym szlakiem, ale dwoma różnymi, przy czym trzech pętało się po starej drodze dwójki wywiadowczej, zanim nie wrócili do tamtych. Potem, że idą tak wolno, że pewnie nie zdążą na przełęcz. Między 12 a 13 zrobili dłuższy odpoczynek na wyspie skalnej w połowie żlebu, która odpowiada wysokości i formacją turni w grzędzie poprzednio typowanej na obóz. Po południu światło było tak złe, że nic zobaczyć nie mogłem, wreszcie dałem spokój i zdjąłem lornetę.

Brałem ciepłą kąpiel — bardzo miło. Blake poszedł na pół dnia na punkt widokowy na pd. od obozu, bardzo sobie chwalił widok i doradzał mi jako turę treningową. Owca przyprawiona z Martoli była chora i major ją zastrzelił.

2 VI 1939.

Rano nic nie mogłem zobaczyć przez lornetę, dopiero później dwoje ludzi w składzie sie-

dzących sobie w obozie. Nie bardzo rozumiałem co jest. Dopiero koło 11 przyszedł Kipa z listem Siama. Doszli wczoraj na przełęcz. Dziś poszedł drugi transport z 5 ludzi, ale tylko do połowy. Kipa źle się czuł wysokościowo. Siam odpoczywa, jutro pójdzie do połowy.

Kipa zabrał placki dla tragarzy na dwa dni i parę rzeczy, o które Siam prosił. Posłałem mu liścik z lekką wymówką [...], bo w swoim liście pokpiwał sobie z „dzielniaków”. Na przełęcz nic nie widziałem i nie wiem jak im tam idzie szlakowanie.

Zabrałem się nareszcie do pisania korespondencji do „Polski Zbrojnej”. Skończyłem pierwszy artykuł. Jutro chcę napisać drugi i dalej co dzień jeden. Dziś już czułem się na tyle mocny, że prawie wcale w dzień nie leżałem.

Obóz I (skład)

Fot. Jakub Bujak





Szóstki II na przełęczy u stóp I turni pd. grani
schodniej Nanda Devi

Fot. Jakub Bujak

spaniałe uczucie przychodzić do zdrowia w
c wspaniałym otoczeniu. Tylko, że to idzie
rdzo jakoś pomału. Chodzenie męczy mnie
uszam się „ostrożnie”.

Noga Paldina nic nie lepiej, choć Foy zape-
nia, że „much better” [dużo lepiej]. To sa-
m mówił o mnie trzeciego dnia choroby, kie-
czułem się zdecydowanie gorzej. W ogóle
it d... na okrażyło. Nie umie sobie nastawić
nety, choć mu to ze dwa razy pokazywa-
n. Zapomina ciągle, gdzie co jest. W mess-
ście [jadalni] zrobił taki śmietnik, że dopiero
is — pierwszy raz dobrze chodząc — zrobi-
n porządek.

3 VI 1939.

Dziś rano wymaszerował Blake do swej
przełęczy. Potem ma pójść na Milam — razem
ok. 2 tygodni.

Od rana wypatrywałem, czy co się nie ru-
sza na przełęczy — no i rusza się. Akar i Ja-
nusz biegają, jak wiewiórki po klatce, po siod-
dle przełęczy, czekając na tragarzy, a ci do-
szli wczoraj tylko do połowy. Myślałem, że
szturmowcy pójdą dalej szlakować, ale nie —
widać mają wyszlakowane dość. Musi ich cho-
lera brać o zmarnowany dzień i to ładny
dzień — przynajmniej do południa.

Siam z 3 tragarzami woszedł do połowy, a po-
zostali trzej, którzy spali w połowie — do
góry.

W ciągu dnia Foy poszedł na spacer na prze-
ciwleciał górkę. Ja wszedłem ok. 150 m na
zbocze nad obozem — nogi dość miękkie. Pi-
sałem drugi artykuł do „Polski Zbrojnej”.

Wieczór się zaciągnęło i trochę śnieg zaczął
proszyc, ale w nocy był piękny księżyc.

4 VI 1939.

Rano wstałem trochę wcześniej niż zwykle —
o 6.30 (nie czekając na słońce) — bo wybier-
am się na większy spacer do Blake Point.
Chcę trochę pofotografować zanim się zaświni.

Ranek cudny, bez skazy. Na przełęczy ruch,
ale jakoś długo nie mogą się zebrać. Czeka-
łem, chcąc zobaczyć jaka jest droga wyjścia-
wa z przełęczy, czy nie żlebem po prawej
(wsch.) stronie, ale nie doczekałem się i wy-
szedłem o 8.20. Na Blake Point, który jest ok.
800 m ponad obozem, byłem ok. 12, posiadając
sobie przed tym kilka razy. Trochę mnie mę-
czyło podejście, ale nie nadmiernie, wreszcie
tempo ok. 220 m/godz. między 4200 a 5000 m
nie jest takie złe.

Powrót trwał 35 minut — cały czas po śnie-
gu i sporo glissady. Byłem trochę zmęczony,
ale obiad smakował i po jednej godzinie leż-
nia zupełnie dobrze się czułem.

Pisałem list do Maryjki, rozmawiałem z
Foyem o przyszłości Indii.

Pogoda koło 12 zaczęła się psuć, koło Nan-
da Devi pełno chmur, przez Traills Pass wałą
chmury. Wieczór, koło 19, Nanda Devi się wy-
czyszcza. Zdaje się, że to będzie typowa po-
goda teraz, daj Boże, aby nie gorsza.

5 VI 1939.

Dziś cały dzień siedziałem w obozie — to
ostatni dzień przed wymarszem w górę. Tro-
chę porządkowałem rzeczy do pójścia, trochę
pisałem, a raczej dużo pisałem. Wyknościłem
trzeci artykuł do „Polski Zbrojnej”: „W dro-
dze ku góróm”. Podoba mi się najlepiej z do-
tychczasowych trzech. Poza tym napisałem kil-
ka kartek, m. in. do Ojców.

Przed południem Foy zastrzelił dwa gołębie śnieżne. Długo je sam szykował i dał wspianą kolację. Paldin znów znalazł jaja „snow cock” (kura śniegowego) — 5 sztuk — z tego dwie sztuki skonsumowałem w postaci jajecznicy. Foy i Paldin więcej się entuzjasmowali faktem znalezienia ponoć bardzo rzadkich jaj i każdy po swojemu je konserwował. Paldin nawet chciał wysłać od razu do domu, ale mu Foy wytłumaczył, że będą trudności z pakietem.

Było ustalone, że ja jutro pójdę do składu i dalej na przelęcz, a Paldin z pocztą do Martoli. Tymczasem koło 18.30 przyszedł kulis

„Martoli” i Kipa z listem od Janusza. Tamci obaj źle się czują. Janusz koniecznie potrzebuje czapattów i liny 8-mm. Wobec tego zmiana programu. Paldin pójdzie ze mną na górę, Kipa zostanie, a „Martoli” pójdzie z pocztą i postara się zaangażować drugiego kolegę. To będzie najszybsze rozwiązanie. Paldin bardzo chętnie idzie na górę.

Wieczór nie mogłem długo zasnąć i w ogóle spałem kiepsko pierwszy raz od 5 dni — pod wrażeniem listu Janusza — takie tchnienie z frontu walki. Głupi nerwus — ale trudno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jakub Bujak

Słońce

Gdy wyszliśmy ze schroniska, słońce powoli wchodziło na Miegusza. Najpierw na sam wierzchołek, potem na całą kopułę, aż doszło na sąsiednie szczyty. Na podejściu zmarznięły jeszcze śnieg przyjemnie chrzęścił.

Na trzecim stanowisku słońce doszło do nas. Śnieg dotąd popielaty zapalił się, każdy płatek rzucił snopy iskier raz jednego koloru, raz innego. Usiedliśmy.

„A może byśmy poszli”, powiedziałem. „Pa co? nie jesteśmy na Eigerze”. Uśmiechnęliśmy się. Antek podał ilarzkę z „bulgocącą”, z której wszystkie bulki dawno już wyleciały; potem dał papierosy.

Prowadziłem lodową rynną. Spod czekana znów wyskakiwały iskry, trochę inne, lód też był kolorowy. Dalej skała była już ciepła.

Przyjemnie jest w zimie wspinać się po ciepłej skale, czuje się wtedy do niej sympatię, niemal przyjaźń. Raki, czekan i cały zimowy balast idą na plecy biednego „drugiego”, a dla prowadzącego zima zmienia się w lato, ładniejsze niż to zwykle, oklepane. Chciałoby się wtedy „kosić” niewiadomo co, wspinaczka cieplej, zupełnie jak zabawa w pociąg.

Na wierzchołku było kompletnie ciepło. Długo staliśmy bez ruchu. Te same szczyty i przelęcze, widziane już tyle razy, wydawały nam się krainą z bajki. Niektóre turnie świeciły,

jak zaczarowane zamki na szklanych górach. Inne były czarne i groźne — wyglądały ponuro, jak królestwo złych duchów.

Długo siedzieliśmy bez słowa. Potem zaczęliśmy wspominać różne górskie przygody — i te złe, i te dobre.

W pewnym momencie Antek spytał: „Powiedz, czy wolisz zimę, czy lato?”

Bez wahania odpowiedziałem, że zimę. Lato jest już zbyt łatwe, zima natomiast, to jeszcze dalej „ostra zabawa”. W zimie są jeszcze elementy walki, czasem nawet walki o życie i to nie stworzone sztucznie lecz całkiem naturalne, jakby dostarczone nam przez samą przyrodę, czasem nawet na zupełnie łatwych drogach.

Antek przeiwał mi: „Czy dzisiaj, mimo zimy, walczyłeś o życie? Nasza droga nie miała atmosfery grozy, nikt się na niej dotychczas nie zabił. Nie było tańca nad żadną krwią przepaścią na czubkach raków wbitych w lód na pół centymetra — tematów tak ulubionych w naszej literaturze alpinistycznej i w zasadzie determinujących w oczach ceprów sens wspinaczki. A mimo to musisz przyznać, że było wyjątkowo klawo. I chyba właśnie dla takich dni, jak dzisiaj, uprawiamy tę zabawę”.

Przyznałem mu rację. Słońce było zbyt ładne, by zaczynać ideologiczne dyskusje.

Maciej Kozłowski

CENTRALNY KAUKAZ 1958—1959

Zamieszczone poniżej materiały dają obraz działalności wypraw Klubu Wysokogórskiego w Centralny Kaukaz w latach 1958 i 1959. Jest to obraz niestety nie pełny, gdyż niektórzy uczestnicy tych wypraw mimo licznych obietnic nie dostarczyli potrzebnych materiałów.

Ogłoszone w niniejszym zeszycie „Taternika” materiały kaukaskie zostały częściowo przygotowane i częściowo opracowane przez kol. Antoniego Gąsiorowskiego.

Działalność wypraw Klubu Wysokogórskiego w Zachodni Kaukaz w latach 1958 i 1959 zostanie omówiona z chwilą skompletowania potrzebnych materiałów.

Redakcja

Rejon Bezingi w Kaukazie

Trzecia od zachodu główna dolina Centralnego Kaukazu — po dolinach Baksanu i Czegemu — to Dolina Czereku Bezingijskiego. Rozdziela się ona w górze na szereg bocznych dolin. Otoczenie dwóch z nich, leżących najbardziej na zachód, tj. otoczenie doliny Lodowca Bezingi i Lodowca Miżirgi, nazywa się Rejonem Bezingi.

Lodowiec Bezingi (zwany też niekiedy Lodowcem Ułłu Cziran) jest jednym z najdłuższych lodowców kaukaskich (ok. 13 km). Od zachodu sąsiaduje z nim Dolina Czegemu, oddzielona od niego grzbietem Kargaszili, z szeregiem szczytów o wysokości przekraczającej 4000 m; od północy są to: Dżoraszty Kurszagan (4286 m), Tiutiurgu (4300 m), Szaurtu (4303 m), Sałynan Baszi (4348 m) i wreszcie Orun Baszi. Ten ostatni leży już w głównej grani kaukaskiej, stanowiąc zwornik dla grzbietu Kargaszili (grzbiet ten, oprócz Sałynan Baszi, jest alpinistycznie raczej nieciekawym).

Od Orun Baszi ograniczeniem Lodowca Bezingi staje się już grania główna, która na tym odcinku zwie się Murem Bezingijskim lub Scianą Bezingijską. Mur Bezingijski — najpotężniejszy i najbardziej imponujący twór górski Centralnego Kaukazu — rozpoczyna się od

przełęczy Canner (trzy siodła, ok. 3900 m), między Orun Baszi a pierwszym szczytem Muru Bezingijskiego, Liałwerem (4350 m).

Za Liałwerem grania przez dwa samodzielne garby osiąga stożek Gestoły (4858 m), będącej z kolei zwornikiem dla odchodzącej na południowy zachód grani Tetnolda. Dalej, poprzez rozległy Płaskowyż Katyński, grania główna dochodzi do wybitnego, trapezowatego Katyn Tau (4970 m), następnie wznosi się na zach., środkowy i wsch. wierzchołek Dżangi (5051 m). Za długą granią Dżangi leży stosunkowo mało wybitny szczyt Szota Rustaweli (4960 m), skąd grania biegnie dalej ku najwyższemu szczytowi Muru Bezingijskiego, Szcharze, która też posiada trzy wierzchołki: zach. (5157 m), główny (5201 m) i wsch. (5050 m). Ten ostatni nie leży już jednak w głównej grani, która odchodzi od głównego wierzchołka na wschód ku szczytom Nuamkwam (4283 m) i Ailama (4525 m), wznoszącym się już nad Lodowcem Dych Su.

Od głównego wierzchołka Szchary odchodzi ku północnemu wschodowi grania boczna, która przez wsch. wierzchołek Szchary prowadzi do przełęczy Dychni Ausz (3877 m), najniższej wokół Lodowca Bezingi. Tu kończy się Mur Bezingijski.



Widok z głównego wierzchołka Szchary ku jej zach. wierzchołkowi

Fot. Antoni Gąsiorowski

Za Dychni Ausz grań wznosi się przez szczyt Baszcha Auz Baszi (4452 m) i Przełęcz Selli na zach. wierzchołek Miżirgi (4928 m). Szczyt ten leży nad lodowcami: od pd.-zach. — Bezingi, od pd.-wsch. — Dych Su i Baszcha Auz, od pn. — Miżirgi.

Tu grań boczna rozdwaja się. Jej lewa odnoga, oddzielająca Lodowiec Bezingi od Lodowca Miżirgi, biegnie przez Szczyt Puszkina (ok. 4900 m, a nie jak się niekiedy mylnie podaje 5100 m) do trzeciego szczytu Kaukazu, dwuwierzchołkowego Dych Tau (5198 m). Stąd grań skręca na północ i biegnąc przez Misses Tau (4421 m) i Szczyt Brno (ok. 4100 m) obniża się i zatraca.

Prawa odnoga grani, stanowiąca już pd. ograniczenie Lodowca Miżirgi, biegnie ku wschodowi przez wsch. wierzchołek Miżirgi (4918 m), Krumkoł (4676 m), Szczyt Tichonowa, ku okazałej piramidzie Kosztan Tau (5145 m), czwartemu szczytowi Kaukazu.

Kosztan Tau, leżący już nad pd.-wsch. kątem Lodowca Miżirgi, stanowi punkt zworniko-

wy dla kilku grani bocznych, z których najwybitniejsza i dla nas najważniejsza jest grań północna, tworząca wsch. ograniczenie Lodowca Miżirgi. Z Kosztan Tau grań ta poprzez Przełęcz Kundiun—Miżirgi (4200 m) biegnie na Ullu Auz Baszi (4679 m), a dalej przez Ukju (4346 m), P. 4167 m i szczyt Rdar Nugli Tau zbiega ku Dolinie Czereku Bezingijskiego.

*

Dojazd do Lodowca Bezingi nie jest zbyt trudny. Punkt wypadowy stanowi miasto Nalczyk, połączone linią kolejową z Rostowem, Kijowem i Moskwą. Z Nalczyka jedzie się samochodem 88 km, początkowo szosą Piatigorsk—Ordżonikidze, potem drogą przez wieś Babugen i wreszcie bezdrożem w dolinie, aż do tzw. podbazy, skąd trzeba przejść piechotą jeszcze 16 km. Tu u zbiegu lodowców Miżirgi i Bezingi, na wysokości 2090 m, na Polanie Miżirgi, wybudowano w r. 1959 lekki obóz alpinistyczny oraz rozpoczęto budowę niezagospodarowanego schroniska.



Widok z drogi pn. filarem Szchary (z lewej Kosztan Tau, w środku Tiutium Tau)
Fot. Antoni Gąsiorowski

Polana Miżirgi jest obecnie głównym punktem wypadowym w otoczeniu wspomnianych lodowców. Ponadto nad tymi lodowcami znajduje się kilka miejsc od dawna używanych jako obozowiska. Najbardziej znane to Misses Kosz, polana położona na wysokości ok. 2550 m, na orograficznie prawej morenie Lodowca Bezingi, około półtorej godziny marszu od Polany Miżirgi.

Mniej więcej na wysokości Misses Kosz, ale za orograficznie lewą moreną Lodowca Bezingi, leży malownicza polana Baran Kosz. Za zakrętem Lodowca Bezingi, mniej więcej pod kotłem spadającym spod pd. ściany Dych Tau, leży tzw. Austriacki Biwak, punkt wypadowy dla udających się na Szcharę od pn. i na Dych Tau od pd. Podobne biwaki, choć mniej znane, znajdują się nad Lodowcem Miżirgi. Wszystkie one posiadają wyrównane miejsce na namiot, a nieraz murki kamienne oraz wodę w pobliżu.

*

Lodowiec Bezingi jest na całej swej długości stosunkowo łatwo dostępny, a wszystkie jego spiętrzenia można omijać bocznymi morenami, natomiast Lodowiec Miżirgi, a zwłaszcza jego wsch. część zwana Lodowcem Kundiu-Miżirgi, jest bardzo spękana i tworzy

trzy wybitne piętra seraków. Szczególnie środkowe z nich jest bardzo rozległe i skomplikowane, nasuwając podczas przejścia nieraz bardzo poważne trudności.

*

Rejon Bezingi uchodzi za najbardziej atrakcyjny alpinistycznie w Centralnym Kaukazie. Tu wznosi się osiem z dziesięciu najwyższych szczytów kaukaskich: (2) Szchara 5201 m, (3) Dych Tau 5198 m, (4) Kosztan Tau 5145 m, (5) Dżanga 5051 m, (7) Katyn Tau 4970 m, (8) Szczyt Szota Rustaweli 4960 m, (9) Miżirgi 4928 m, (10) Szczyt Puszkińska ok. 4900 m. Wysokość ścian jest również bardzo znaczna i dochodzi nierzadko do prawie 2000 m.

Rejon Bezingi jest od dawna eksplorowany alpinistycznie. Początki wielkiego alpinizmu w tym terenie wiążą się z latami 90-tymi XIX w., kiedy zdobyto m. in. Szcharę, Dych Tau i Kosztan Tau, trzy najwyższe tu szczyty. Wielki atak na ściany rozpoczął się tutaj jednak dopiero w latach trzydziestych. Zdobyto wtedy m. in. pn. ściany Dżangi, Gestoły (?) i Katyn Tau, pd. filar głównego wierzchołka Dych Tau i pn. filar Szchary. Dokonano też, w r. 1931, pierwszego trawersowania Muru Bezingijskiego od przełęczy Dychni Ausz po przełęcz Canner.

W r. 1938 alpinści radzieccy dokonali trawersowania wspaniałej grani Dych Tau—Kosztan Tau. Po wojnie kładziono początkowo główny nacisk w dalszym ciągu na trawersy: II i III przejście grani Kosztan Tau — Dych Tau, kilka przejść grani Muru Bezingińskiego i wreszcie — największy z trawersów — przejście grani od przełęczy Canner po Dych Tau i od Ailamy po Tetnuld (r. 1953).

W ostatnich latach przeniesiono punkt ciężkości na ściany. Powtórzono prawie wszystkie przedwojenne drogi alpinistów zagranicznych. Już w r. 1948 wyprostowano drogę Tomaszka na pn. filarze Szchary, w r. 1952 zdobyto wspaniałą pn.-wsch. filar wsch. wierzchołka Miżirgi, w r. 1954 pn.-wsch. ścianę Dych Tau, w r. 1957 pn.-zach. ścianę Kosztan Tau i pd. filar wsch. wierzchołka Dych Tau i wreszcie pn. ścianę Krumkołu.

Z chwilą założenia na Polanie Miżirgi obozu alpinistycznego można się spodziewać wzmożenia ruchu na tym obszarze. A problemów pozostało tu jeszcze nie mało, że wymienię tylko wspaniałą pn.-wsch. ścianę Szchary, pn. filar Szczytu Szota Rustaweli, nowe drogi od pn. na Dżangę i Katyn Tau, czy wreszcie czyśto lodową pn. ścianę Ułtu Auz Baszi.

Antoni Gąsiorowski

U w a g a. Szkice topograficzne Rejonu Bezingi znajdują się w „Taterniku” XX, s. 72 (w tymże zeszyście dobre zdjęcia panoramiczne omawianego obszaru) oraz w „Górach Wysokich”, wrzesień 1954, s. 38.



W serakach Lodowca Kundun-Miżirgi (w głębi Kosztan Tau)
Fot. Antoni Gąsiorowski

Obozy Klubu Wysokogórskiego w Centralnym Kaukazie w latach 1958—1959

Po rekonesansowym wyjeździe grupy polskiej w Centralny Kaukaz w r. 1957 (por. Tat. 1958, nr 2), w r. 1958 i 1959 Klub Wysokogórski wysłał tam szereg grup alpinistycznych. W r. 1958 bawiły w Dolinie Adył Su trzy grupy (ponadto jedna w Zachodnim Kaukazie), a w r. 1959 jedna grupa w Rejonie Bezingi i jedna w Dolinie Adył Su (trzecia w Zachodnim Kaukazie).

Wyjazdy były zorganizowane na zasadzie wymiany bezdewizowej z alpinistami radzieckimi. Polacy byli zakwaterowani w radzieckich obozach alpinistycznych, otrzymując tam pełne wyżywienie. W r. 1958 zasadniczo podlegali wszystkim ważniejszym przepisom porządkowym, obowiązującym alpinistów radzieckich. Dużym minusem był zbyt krótki pobyt w górach (ok. 15 dni). Duże odległości między obo-

zom a lodowcami i konieczność stopniowania kategorii trudności przechodzonych dróg sprawiły, że nawet przy dobrych warunkach pogodowych nie można było przejść więcej niż jednej dużej drogi w ciągu całego pobytu.

W r. 1958 wszyscy uczestnicy musieli — niezależnie od swego stażu alpinistycznego — rozpocząć działalność od ćwiczeń wspinaczkowych na lodowcach nad Doliną Adył Su (lodowce Baszkara i Kaszka Tasz). Dopiero po tym wstępnym treningu, który na szczęście trwał tylko jeden dzień, wolno było dokonywać wejść szczytowych, rozpoczynając od wyznaczonych przez gospodarzy szczytów o kategorii trudności 1, maksimum 2.

Poznaliśmy wtedy nie nastrożające trudności technicznych, najłatwiejsze wejścia na szczyty: Wia Tau, Gumaczi, Dżan Tugan, Szczyt

Szczurowskiego i Szczyt Kaukaz. Dopiero potem, wydzielone z każdej grupy zespoły, które uzyskały najlepszą opinię radzieckiego instruktora-konsultanta, mogły przystąpić do przejść treningowych, przeważnie też łatwych.

O klasie tych dróg decydowała tylko ich kategoria trudności. Np. wejście na Elbrus, technicznie łatwe lecz wspaniałe dzięki kapitalnej scenerii i znacznej wysokości, ocenione jest tylko jako 2A i stawiane niżej niż wejście łatwą piarzystą granią (z jednym miejscem skalnym w skali trudnej) na stosunkowo niską Ułtu Karę (4302 m), ale noszące miano drogi o kategorii 3A. Ponieważ jednak warunkiem zaatakowania drogi o najwyższej kategorii trudności — legendarnej „piątki” — było wcześniejsze przejście drogi „trójkowej”, nie można było zamienić np. mało ciekawego wejścia na Ułtu Karę na wspaniałą drogę na Elbrus.

W okresie aklimatyzacyjnym dokonano wejść na Ułtu Karę, Baszkarę i Elbrus. Tylko grupa pierwsza, uważana za najlepszą, została zwolniona od obowiązku przejścia tego pośredniego okresu. Dopiero w ostatnim okresie, zwanym okresem wyczynowym, zespoły uznane za najlepsze przechodziły po jednej drodze 5B lub 5A, pozostałe zaś jedynie przejścia kategorii 4, 3 lub nawet 2.

Z dróg „okresu wyczynowego” najwyżżej postawić należy trawers Uszby z pn. na pd., a to z powodu długości drogi, wysokości (wspinaczka przez dłuższy czas powyżej 4500 m), jak również dość znacznych trudności technicznych, tak skalnych jak i lodowych.

Na gospodarzach natomiast duże wrażenie zrobiły przede wszystkim dwa przejścia dróg Abalakowa: środkiem pn. ściany Ułtu Tau Czany (4353 m) i pn.-zach. ściany Szczytu Szczurowskiego (4269 m), obydwą w doskonałych czasach, lepszych od wszystkich przejść radzieckich. Obydwą uważane są w Kaukazie za drogi o wysokiej klasie (5B). Wyżej chyba cenniejsza jest lodowo-skalna droga na Ułtu Tau Czanie, ściana bowiem Szczytu Szczurowskiego pozostaje raczej w cieniu nowszej i trudniejszej drogi Abalakowa pn.-wsch. ścianą tegoż szczytu.

Obok tych trzech przejść wymienić trzeba jeszcze prawie równorzędne przejście pn. ściany zachodniego wierzchołka Ułtu Tau Czany (4201 m), największą drogą lodową pokonaną przez Polaków w r. 1958, oraz piękną granią Donguz Oruna.

Gdy dodamy do tego wejście 26 osób — w tym 4 kobiet (Gąsiorowska, Hajdukiewiczowa, Siwak, Skoczylasowa) — na Elbrus i ustanowienie w ten sposób przez wszystkich własnych rekordów wysokości, oraz kilka pozostałych wejść (dwa przejścia grani Szczytu Wolnej Hiszpanii, próba trawersu Uszby od

pd. na pn. przez Bałę, Rubinowskiego, Utracskiego i Warteresiewicza z dwoma alpinistami radzieckimi), uznać trzeba wyjazd kaukaski w r. 1958 za udany.

*

W r. 1959 po raz pierwszy po wojnie umożliwiono Polakom wyjazd w najbardziej atrakcyjną grupę Centralnego Kaukazu: rejon lodowców Miżirgi i Bezingi. Wyjechało tam 10 osób, z których wszyscy z wyjątkiem jednego znali już Kaukaz z roku poprzedniego i osiągnęli w nim stosunkowo dobre wyniki.

Obóz alpinistyczny położony u zbiegu lodowców Bezingi i Miżirgi był jednym z kilku nowych otwartych w r. 1959 i w momencie przyjazdu grupy polskiej znajdował się dopiero w stadium organizacji i budowy. Obóz przeznaczony był wyłącznie dla zaawansowanych alpinistów, posiadaczy sportowej klasy mistrzowskiej i pierwszej. Brak było jeszcze całego „aparatu” kierowniczego obozu; funkcje kierownicze pełnili na zmianę starsi instruktorzy i kierownicy grup zrzeczeń przebywających w obozie.

W tej sytuacji legitymowanie się przez wszystkich Polaków przybyłych do Rejonu Bezingi osiągnięciami kaukaskimi ułatwiło znacznie porozumienie z gospodarzami. W wyniku rozmów z kierownictwem obozu, co zostało następnie zatwierdzone przez przybyłego z Moskwy Aleksiego Maleinowa, przyjaciele Polaków jeszcze z r. 1935, uzyskaliśmy praktycznie zupełną swobodę poruszania się i wyboru dróg w rejonie, z warunkiem jedynie zgłaszania tych dróg gospodarzom, którzy zresztą udzielili nam wiele cennych rad i uwag o ciekawszych drogach i topografii terenu.

Grupa podzieliła się na trzy stałe zespoły (K. i Z. Jakubowscy i Michalski; Długosz, Kunicki i Surdel oraz — w pierwszym okresie — Utracki; Gąsiorowski, Krajski i Kuliński).

W okresie aklimatyzacyjnym dwa zespoły weszły częściowo różnymi drogami na Gestolę (4858 m). Wybór drogi był szczęśliwy; dając dobrą aklimatyzację długą, śnieżna grani Gestoly nie nasuwała trudności technicznych. Trzeci zespół wybrał wejście nową drogą na Baszcha Auz Baszi (4452 m), pomyliwszy jednak nieznane sobie przejście wszedł na nienazwaną turnię w pd.-zach. grani Baszcha Auz Baszi, nazwaną potem żartobliwie przez gospodarzy Pik Warszawa czyli Szczyt Warszawa (ok. 4000 m).

Następnie wszystkie zespoły nastawiły się już na działalność wyczynową. Jeden z uczestników obozu (Utracki) zakończył pobyt w Kaukazie wejściem z grupą rosyjską na Sałynan Baszi, wyjeżdżając potem przez Warszawę w Alpy.

Zespół pierwszy przeszedł długi, skalno-śnieżny zach. filar Dych Tau. Zespół drugi podjął próbę I przejścia pd. filara głównego wierzchołka Dych Tau, przeważnie skalnego, o wysokości ponad 1200 m. Jest to filar, który był już prawdopodobnie atakowany w r. 1928; z powodu załamania się pogody próba ta skończyła się wycofaniem ok. 30 m od wierzchołka (por. *Tat.* XX, s. 90). Nasz zespół pokonał trudności filara (droga nadzwyczaj trudna z miejscami skrajnie trudnymi) w ciągu jednego dnia, został jednak zmuszony do wycofania się ok. 100 m od wierzchołka z powodu silnej burzy śnieżnej. Odwrót nastąpił tego samego dnia mniej więcej drogą Mummery'ego pd. ścianą.

Trzeci zespół dokonał V przejścia pn. filara Szchary, drogi bardzo długiej i pięknej. Tę samą drogę zaatakował w dwa dni później zespół drugi (po wycofaniu się z Dych Tau), przechodząc ją dzięki lepszym warunkom śnieżnym, dłuższej już aklimatyzacji i brakowi trudności orientacyjnych (ślady poprzedników) w doskonałym czasie półtora dnia, w tym ok. 15 godzin efektywnej wspinaczki (poprzednie przejście ok. 29 godzin, wcześniejsze ponad 30 godzin). Zejście ze Szchary prowadziło wspa-

niałą, śnieżną pn.-wsch. granią, którą w r. 1935 Bernadzikiewicz i Bujak osiągnęli szczyt. Przejścia filara Szchary, obydwu w czasach lepszych od dotychczasowych, były wielkim sukcesem naszej wyprawy, podniosły też ogromnie autorytet polskiego alpinizmu w oczach gospodarzy.

Dalsze przejścia były już nieliczne. Okazało się znów, że niespełna 20-dniowy pobyt w górach typu kaukaskiego jest zdecydowanie zbyt krótki.

Jeden zespół wszedł jeszcze na Kosztan Tau (5145 m) pn. granią, zwykłą drogą o kategorii 4B. Trudności drogi w połączeniu z wysokością szczytu sprawiają, że wejście na Kosztan Tau należy zaliczyć do lepszych osiągnięć polskich owego roku.

Ponadto pokonano po raz pierwszy długą pn.-zach. grzędę Ułłu Auz Baszi (4679 m), która w latach ubiegłych była już kilkakrotnie atakowana przez Rosjan (próby załamywały się na skutek zmiany pogody lub wypadków alpinistów). Z powodu dwóch burz śnieżnych, które zatrzymywały zespół, oraz na skutek nieznamomości dziewiczej jeszcze drogi, nie udało się przejść grzędy w zaplanowanym czasie pół-



Na Dżantugańskim Płaskowyżu przed wejściem na Baszkarę (stoją od lewej: J. Wojnarowicz, S. Biel i B. Kunicki)

Fot. Marek Stefański

torą dnia, co spowodowało spóźnienie się zespołu do obozu (choć bez przekroczenia tzw. „czasu kontrolnego”) i kilkugodzinne opóźnienie wyjazdu grupy z obozu. Drogą na Ułlu Auz Baszi, będącą pierwszym po wojnie problemem polskim w Kaukazie, przebyli podobno jeszcze tego samego roku alpinści radzieccy, klasyfikując drogę jako 4B.

W sumie pobyt w Rejonie Bezingi był sukcesem. Na każdego z uczestników przypadły po trzy drogi i to przeważnie na szczyty powyżej 4500 m, w tym przynajmniej jeden szczyt pięciotysięczny. Dokonano wejść na trzy najwyższe szczyty rejonu bardzo ciekawymi drogami. Te dobre wyniki spowodowane były przede wszystkim swobodą poruszania się, możliwością dowolnego doboru zespołów, jak również wyjątkowo sprzyjającą pogodą i dużym wysiłkiem członków grup. Aby przejść trzy drogi, poznając jednocześnie jako tako cały masyw (lodowce Bezingi i Miżirgi), trzeba było prawie stale być w marszu.

Druga grupa w r. 1959 działała w Rejonie Adył Su. Większość stanowili taternicy będący po raz pierwszy w Kaukazie i w ogóle w górach typu alpejskiego. Grupa uzyskała również większą niż w roku poprzednim swobodę działania, jednak nie taką jak grupa w Rejonie Bezingi. Plany układane jeszcze przed wyjazdem pokrzyżowała jednak przede wszystkim pogoda, która spowodowała załamanie się próby wejścia na Uszbe pn. granią, przedłużyła czas kilku wejść aż do przekroczenia „czasu kontrolnego” i uniemożliwiła wreszcie dalszą działalność grupy.

Wszystkie te czynniki sprawiły, że grupa osiągnęła wyniki mniejsze od zamierzonych. Z dokonanych przejść wymienić należy wejście pn. granią na Szczyt Szczurowskiego i od pd. na wsch. wierzchołek Szheldy oraz wejścia na niezвідzone poprzednio przez Polaków szczyty: Hermogenowa (Giermogienowa), Profsojuzów (Związków Zawodowych), Bzeduch i Czeget Tau Czana. Większość członków grupy weszła również na Elbrus.

* *

Polskie wyjazdy w Centralny Kaukaz w latach 1958—1959 trzeba uznać za udane w całej pełni. Przez te dwa lata przewinęło się przez omawiane obozy 62 osoby, z których 39 po raz pierwszy zetknęło się tam z górami typu alpejskiego. „Start lodowcowy” dużej większości z nich wypadł zdecydowanie dodatnio. Mimo bardzo krótkiego pobytu w Kaukazie, przebyto szereg dróg na najwyższym tamtejszym poziomie (trawers Uszby, Ułlu Tau Czana, filary Szhary i Dych Tau), dokonano również po raz pierwszy od wielu lat przejścia nowych dróg w tych górach.

Podczas tych dwóch lat uformowała się w Klubie bardzo liczna grupa ludzi posiadających obycie z górami lodowcowymi typu alpejskiego. I to właśnie uważać należy za najważniejszy sukces obozów Klubu Wysokogórskiego w Centralnym Kaukazie w latach 1958—1959.

Antoni Gąsiorowski

Kronika obozów Klubu Wysokogórskiego w Centralnym Kaukazie w roku 1958

Grupa I (Rejon Adył Su)

Uczestnicy: Justyn Wojsznis (kierownik), Zdzisław Kozłowski (zastępca kierownika), Helena Hajdukiewiczowa, Bogna Skoczylasowa, Marian Bała, Krzysztof Berbeka, Jan Długosz, Karol Jakubowski, Jerzy Krajski, Zbigniew Krysa, Stanisław Kuliński, Jan Mostowski, Andrzej Niesiołowski, Zbigniew Rubinowski, Andrzej Sidwa, Lechosław Utracki, Jerzy Wala, Jerzy Warteresiewicz, Andrzej Wilczkowski, Zbigniew Wiśniowski.

Pobyt w obozie „Adył Su” od 29 VII do 14 VIII 1958.

Przejścia:

31 VII 1958. Szczyt Szczurowskiego (4269 m) pd.-wsch. granią (2A, droga śnieżna, łatwa): Hajdukiewiczowa, Berbeka, Długosz, Kozłowski, Mostowski, Sidwa, Utracki, Warteresiewicz, Wilczkowski, Wiśniowski oraz Lew Czasownikow.

31 VII. Szczyt Kaukaz (4037 m, zach. żebrem z Lodowca Szheldy (2A, droga skalno-lodowa):

Skoczylasowa, Bała, Jakubowski, Krajski, Krysa, Kuliński, Niesiołowski, Rubinowski, Wala oraz Anatol Fiedorow i Eugeniusz Liskow.

2 VIII. Ach Su (3827 m) pn.-zach. granią (2A, droga śnieżno-skalna, łatwa): Hajdukiewiczowa, Berbeka, Długosz, Kozłowski, Mostowski, Sidwa, Utracki, Warteresiewicz, Wilczkowski, Wiśniowski oraz Czasownikow.

2 VIII. Szczyt Szczurowskiego (niższy wierzchołek) pd.-wsch. granią (2A): Skoczylasowa, Bała, Jakubowski, Krajski, Kuliński, Rubinowski, Wala oraz Fiedorow i Liskow.

5—6 VIII. Elbrus, zach. wierzchołek (5633 m): Hajdukiewiczowa, Kozłowski, Krajski, Krysa, Kuliński, Wilczkowski.

5—10 VIII. Uszba, trawersowanie z pn. na pd. przez północny (4695 m) i południowy (4709 m) wierzchołek (5A): Jakubowski, Wala, Wiśniowski oraz Mikołaj Bazenow (por. Tat. 2/1960).

8 VIII. Ułlu Tau Czana (4353 m), VIII wejście środkiem pn. ściany (5B): Berbeka, Długosz, Mostowski, Sidwa oraz Fiedorow i Liskow. Wejście dnia 9 VIII zach. granią na przełęcz Garwasz.



Główny uskok pn.-wsch. grani Donguz Oruna

Fot. Andrzej Stanoch

10 VIII. Elbrus, zach. wierzchołek (5633 m): Skoczylasowa, Bała, Rubinowski, Utracki.

10–11 VIII. Szczyt Wolnej Hiszpanii (4200 m), trawers granią ze wsch. na zach. (3B): Krajński, Kuliński oraz Rudolf Kondratiew i Arsen Daniłowicz.

Grupa II (Rejon Adył Su)

Uczestnicy: Adam Dobrowolski (kierownik), Juliusz Szumski (zastępca kierownika), Bożena Gąsiorowska, Krystyna Sałyga, Andrzej Dreszer, Andrzej Dyrzc, Andrzej Stanoch, Stanisław Urbański, Antoni Wala, Jan Weigel.

Pobyt w obozie „Adył Su” 8–23 VIII 1958.

Przejścia:

11 VIII 1958. Gumaczi (3809 m) zach. granią (1B): Gąsiorowska, Sałyga, Dobrowolski, Dyrzc, Stanoch, Szumski, Urbański, Wala, Weigel oraz instruktor radziecki Stanisław Moczeniew.

12 VIII. Dżan Tugan (3991 m), od Przelęczy Dżan Tugan (2B): Gąsiorowska, Sałyga, Dobrowolski, Dyrzc, Stanoch, Szumski, Wala, Weigel oraz Moczeniew.

17 VIII. Elbrus, wsch. wierzchołek (5595 m): Gąsiorowska, Dobrowolski, Dyrzc, Szumski, Wala oraz Moczeniew.

20 VIII. Ułhu Kara (4302 m) zach. granią od Przelęczy Kaszka Tasz (3A): Gąsiorowska, Sałyga, Dreszer, Dyrzc, Weigel oraz Moczeniew, razem z zespołem grupy III.

20–21 VIII. Donguz Orun (4452 m) pn.-wsch. granią (4A): Dobrowolski, Stanoch, Szumski, Wala (bez instruktora radzieckiego).

Grupa III (Rejon Adył Su)

Uczestnicy: Stanisław Biel (kierownik), Antoni Gąsiorowski (zastępca kierownika), Zofia Siwak, Jerzy Biederman, Henryk Dembiński, Wien-

czysław Kogut, Bronisław Kunicki, Zbigniew Łagocki, Julian Łaszkiwicz, Tomasz Lubiński, Władysław Malinowski, Maciej Popko, Erazm Rozwadowski, Jan Słupski, Marek Stefański, Jan Strzycki, Jerzy Surdel, Jerzy Wojnarowicz, Jan Zacharzewski, Stanisław Zierhoffer, Jacek Zukowski. Pobyt w obozie „Adył Su” 13–27 VIII 1958.

Przejścia:

15 VIII 1958. Wia Tau (3820 m, granią od przelęczy Koj Awgan Ausz (2A, droga piarzysto-skalna, nieciekawą): Biel, Gąsiorowski, Słupski, Stefański, Zukowski oraz alpinisci radzieccy Maryna Garf i Anatol Fiedorow.

15 VIII. Gumaczi (3809 m) zach. granią (1B): Siwak, Biederman, Dembiński, Kogut, Kunicki, Łagocki, Łaszkiwicz, Lubiński, Malinowski, Popko, Rozwadowski, Strzycki, Surdel, Wojnarowicz, Zierhoffer oraz Mikołaj Bażenow.

16 VIII. Wia Tau (3820 m) granią od przelęczy Koj Awgan Ausz (2A): Siwak, Biederman, Dembiński, Kogut, Kunicki, Łagocki, Łaszkiwicz, Lubiński, Malinowski, Popko, Rozwadowski, Strzycki, Surdel, Wojnarowicz, Zierhoffer oraz Mikołaj Bażenow.

16 VIII. Dżan Tugan (3991 m) od Przelęczy Dżan Tugan (2B): Biel, Gąsiorowski, Słupski, Stefański, Zukowski oraz Maryna Garf i Fiedorow.

20 VIII. Ułhu Kara (4302 m) zach. granią od Przelęczy Kaszka Tasz (3A, droga skalna, nieciekawą): Dembiński, Gąsiorowski, Strzycki, Surdel, Zukowski oraz Bażenow, razem z zespołem grupy II.

20 VIII. Baszkara (4241 m), pd. filarem z Płaskowyzu Dżantugańskiego (3B, droga skalna, miejscami trudna): Biel, Kunicki, Stefański, Wojnarowicz oraz Maryna Garf i Fiedorow.

21 VIII. Elbrus, wsch. wierzchołek (5595 m): Siwak, Biederman, Kogut, Łagocki, Lubiński, Malinowski, Rozwadowski, Zierhoffer.

23–24 VIII. Szczyt Szczurowskiego (4269 m) pn.-zach. ścianą (5B): Biel, Kunicki, Stefański, Wojna-



rowicz oraz Maryna Garf i Fiedorow. Zejście pd.-wsch. granią.

23–24 VIII. Ułtu Tau Czana, zach. wierzchołek (4201 m), pn. ścianą przez tzw. „deskę” (pierwotnie 5A, przeklasyfikowane na 4B): Dembiński, Gąsiorowski, Stryczyński, Surdel, Żukowski oraz Bażenow. Zejście dnia 25 VIII zach. granią na przełęcz Garwasz.

24 VIII. Szczyt Wolnej Hiszpanii (4200 m), tra-granią (2A): Siwak, Łagocki, Łaszkiwicz, Łubieński, Popko, Słupski, Zacharzewski oraz Bokowej. Moczeniew.

25 VIII. Szczyt Szczurowskiego (4269 m) pd.-wsch. granią (2A): Siwak, Łagocki, Łaszkiwicz, Łubieński, Popko, Słupski, Zacharzewski oraz Bokowej.

26 VIII. Elbrus, wsch. wierzchołek (5595 m): Biel, Kunicki, Wojnarowicz.

*Na podstawie sprawozdań kierowników grup i własnych materiałów zestawil
Antoni Gąsiorowski*

U wejścia w pn. filar Szchary (stoją J. Krajski i S. Kuliński)

Fot. Antoni Gąsiorowski

Kronika obozów Klubu Wysokogórskiego w Centralnym Kaukazie w roku 1959

Grupa I (Rejon Bezingi)

Uczestnicy: Karol Jakubowski (kierownik), Jerzy Krajski (zastępca kierownika), Jan Długosz, Antoni Gąsiorowski, Zdzisław Jakubowski, Stanisław Kuliński, Bronisław Kunicki, Jerzy Michalski, Jan Surdel i częściowo Lechosław Utracki.

Pobył w obozie 1–19 VII 1959.

Przejścia:

4 VII 1959. Baszcha Auz Baszi. I wejście pd.-zach. filarem na bezimienną turnię (ok. 4000 m) w pd.-zach. grani tego szczytu (droga skalna, nadzwyczaj trudna): Długosz, Kunicki, Surdel, Utracki. Turni nadano żartobliwie nazwę Szczyt Warszawa.

5–6 VII. Gestola (4858 m) granią z przełęczą Canner przez Lialwer (4350 m) (3A, droga długa, śnieżna): Gąsiorowski, Krajski, Kuliński. Zejście tą samą drogą.

6 VII. Gestola (4858 m) przez przełęcz między Lialwerem a pierwszym żandarmem Gestoly (3B, droga lodowo-śnieżna): Jakubowski, Michalski. Zejście na przełęcz Canner.

7 VII. Sałynan Baszi (4348 m) z Lodowca Sałynan (3B): Utracki z grupą radziecką.

9 VII. Dych Tau (5198 m), próba I wejścia pd. filarem głównego wierzchołka (wskutek niepogody wycofano się z wysokości ok. 5100 m pd. ścianą, drogą Mummery'ego; droga na filarze skalna, nadzwyczaj trudna): Długosz, Kunicki, Surdel.

11–12 VII. Dych Tau (5198 m) zach. filarem (4B): Jakubowski, Michalski. Zejście w dniach 12–14 VII pn. granią przez przełęcz Misses (4A).

11–13 VII. Szchara (5201 m), V wejście pn. filarem (5A): Gąsiorowski, Krajski, Kuliński. Zejście w dniach 13–14 VII pn.-wsch. granią na Lodowiec Bezingi (4B).

14–15 VII. Szchara (5201 m), VI wejście pn. filarem (5A): Długosz, Kunicki, Surdel. Zejście pn.-wsch. granią.

17–18 VII. Kosztan Tau (5145 m) pn. granią drogą zwykłą (4B): Z. Jakubowski, Michalski. Zejście tą samą drogą.

17–18 VII. Ułtu Auz Baszi (4679 m), I wejście pn.-zach. grzędą (droga długa, w dole łatwa, w górze miejscami b. trudna): Gąsiorowski, Krajski.

Kuliński. Zejście dnia 19 VII pd. granią (3B) na Przełęcz Kundiun—Miżirgi.

Grupa II (Rejon Adył Su)

Uczestnicy: Władysław Manduk (kierownik), Ryszard W. Schramm (zastępca kierownika), Ewa Kulińska, Teresa Puchaczewska, Zofia Siwak, Tadeusz Bartzak, Henryk Dembiński, Andrzej Dyrz, Henryk Jaremba, Wienczyśław Kogut, Roman Łazarski, Eugeniusz Piątkowski, Jerzy Piotrowski, Stanisław Zierhoffer oraz częściowo Waldemar Olech i Antoni Wala.

Pobyt w obozie „Adył Su” od 17 VII do 5 VIII 1959.

Przejścia:

20 VII 1959. Bzęduch (4272 m) pn.-zach. granią (2B); Siwak, Dyrz, Kogut oraz M. Sitnikowa. Powrót tą samą drogą.

21 VII. Szczyt Hermogenowa (Giermogienowa) (4040 m) z Przełęczą Czeget Kara pn. granią (3A); Siwak, Dyrz, Kogut.

22 VII. Elbrus, wsch. wierzchołek (5595 m); Puchaczewska, Bartzak, Dembiński, Jaremba, Manduk, Piotrowski oraz, L. Czasownikow.

22 VII. Elbrus, zach. wierzchołek (5633 m); Jaremba, Łazarski, Schramm, Zierhoffer.

27–28 VII. Szczyt Szczurowskiego (4269 m) pn. granią od Przełęczą Czatyń (4B); Kulińska, Puchaczewska, Dembiński, Piotrowski, Schramm, Zierhoffer. Zejście dnia 29 VII pd.-wsch. granią.

27–28 VII. Szelchda, wsch. wierzchołek (4320 m) od pd. (4B); Bartzak, Jaremba, Kogut, Wala. Zejście dnia 30 VII na Lodowiec Uszbijski.

27–31 VII. Próba wejścia na pn. wierzchołek Uszby (4695 m, pn. granią i wycofanie się tą samą drogą z powodu niepogody); Siwak, Dyrz, Łazarski, Olech.

3 VIII. Dżan Tugan (3991 m) od Przełęczą Dżan Tugan (2A); Kulińska, Puchaczewska, Bartzak, Jaremba, Łazarski, Manduk.

3 VIII. Czeget Tau Czana (4109 m) pn.-zach. granią (2A); Dembiński, Piotrowski, Schramm.

3 VIII. Szczyt Związków Zawodowych (Pik Profsojuzow) (4106 m) z Lodowca Ach Su (2B) oraz Szczyt Fizkulturnik od pn.; Kogut, Olech, Wala.

Na podstawie sprawozdań kierowników grup i własnych materiałów zestawił
Antoni Gąsiorowski



Na Lodowcu Baszkara

Fot. Marek Stefański

«Deska»

Idziemy na „wielką drogę”. Podobno na Ułtu Tau Czana. Nie bardzo wiemy, jak wygląda wyznaczony nam szczyt, nie mówiąc już o trudnościach drogi, dojsciu, zejściu i innych koniecznych sprawach. Może to ma być środek pn. ściany, robiony zresztą już przez kolegów z poprzedniego turnusu. Czyż mielibyśmy iść na to samo?

Zmontowano nasz zespół, którego kierownikiem mianowany został Zuk. Pozostali towarzysze linowi, to Antek, dwóch Janków (śląski i poznański), ja, no i nasz rosyjski konsultant-instruktor — Kola.

Dowiadujemy się ostatecznie, co i jak. A więc Ułtu Tau Czana przez „deskę”. Deskę? Wyjaśniono nam wreszcie, że droga nasza wiedzie rozpiaszczającym się w górze filarem, ograniczającym od zachodu północną ścianę naszego szczytu. To rozpiaszczenie, to właśnie „deska”. Droga podobno skalno-lodowa o trudnościach według tutejszej nomenklatury 5A.

Chcielibyśmy wyruszyć jak najprędzej. Nasz zapal został jednak wystawiony na ciężką próbę. Wpierw musimy w celach treningowych iść na jakiś szczyt drogą o trudnościach przynajmniej 3. Robimy zach. grań Ułtu Kary. Są to dodatkowe dwa pogodne dni. Czy jednak pogoda zechce wytrzymać? Czy poczeka na nas?

Wyjazd nasz do sąsiedniej Doliny Ayr Su, pomimo przynaglenia, stale się odwleka. Znowu strata dodatkowego dnia, który zgodnie z naszym misternym planem był już przeznaczony na dojscie pod ścianę. Dopiero wieczorem jesteśmy w obozie „Ułtu Tau” (dawniej „Chemik”). Widać już stąd potężny maszyn Ułtu Tau Czany, odległej o kilka kilometrów. Wygląda wspaniale — ale być już tam wreszcie, wspiąć się po jej lodowej „desce”, stanąć na wierzchołku!

Upał, ciężar plecaków i piekielne podejście. Nie poprawia naszych humorów nieudana próba przejścia przez potok. Dopiero o godzinie 17.30 podchodzimy stromym lodowcem, manewrując między szczelinami, które są duże i, zdaje się, głębokie. Z lewej strony wyrastają potężne urwiska naszego filara. Penetrujemy go wzrokiem nie bardzo wiedząc, w którym miejscu ugryźć.

Dopiero w godzinę później wspinam się z Jankiem (tym poznańskim) stromą i bardzo kruchą rynną. Gdzieś z góry wylatują kamienie i kilka skalnych pocisków rozwala wątlą mostek śnieżny, po którym przed chwilą przeprawiliśmy się przez szczelinę brzeźną. Trzeba przyznać, że mieliśmy szczęście. Antek jednak i drugi Janek mają w związku z tym pewne trudności z dojsciem do nas.

Jest już zupełnie ciemno, gdy wreszcie wydostajemy się na siodełko pod „palcem”. Na ostatnim odcinku mieliśmy wspinaczkę z prawdziwego zdarzenia. Stromo, trudno i kruch.

Zuk i Kola weszli w ścianę w innym miejscu. Słyszemy ich głosy gdzieś z lewej strony. My tymczasem szukamy naszego „kapitałnego” miejsca biwakowego. Wszędzie jednak lite, nachylone i zalodzone płyty. Zakładamy wreszcie biwak na dwóch półkach. Sytuację naszą umiła fakt posiadania kuchenki bez palnika, które zapakowali do swych plecaków Zuk i Kola. Jemy zielony groszek, zagryzamy czekoladą i serem. Ostatecznie jest to zupełnie nie najgorsze.

Rano dochodzimy do Koli i Żuka. Obydwaj śpią jeszcze na równie „kapitałnym” miejscu biwakowym. Podobnie jak i my rozważali kwestię wyrzucenia namiotów. Gotujemy oczywiście śniadanie i w efekcie robi się godzina dziewiąta.

Nasza „deska” wygląda jednak stąd bardzo dostępnie. Kola (pamirczyk) twierdzi, że na wierzchołku będziemy o pierwszej po południu. Pełni optymizmu rozpoczynamy wspinaczkę lodową.

Młotek, czekan i raiki, igły lodowe i stopnie w lodzie. Jedna długość liny za drugą. Zabawa początkowo przyjemna, miła, potem jednak coraz bardziej stromo i męcząco. Coraz więcej wycinamy stopni i coraz większa ekspozycja. Pod nami ogromna ślizgawka na tak twardym lodzie, że można by po nim jeździć na łyżwach. Przystaję wierzyć w „lód”, w który można wbijać czekan, a przecież czytałem o takim w „Wędrówkach alpejskich” i w różnych opisach.

Na grani jesteśmy o piątej po południu. Wchodzimy granią na wierzchołek. W zejściu biwak o godzinie siódmej. Wspaniały, podniebny biwak na półkach wyrąbanych w lodzie. Jest pięknie i cicho. Tak pięknie, jak może być tylko przy pełni księżyca, w górach, podczas idealnej pogody. Mój najwspanialszy biwak!

Rano zjeście. My wolimy po skale — Kola po lodzie. Antek i Janek (ten śląski) własną drogą są na przełęczy Garwasz godzinę przed nami. Tutaj drugie śniadanie i sješta.

Do obozu przychodzimy punktualnie na obiad. Witają nas kwiatami... Po obiedzie marsz w dół doliny — trzynaście kilometrów, a potem przygodnym samochodem do „naszego” obozu.

Henryk Dembiński

Wypadek na Szczycie Wolnej Hiszpanii



Biwak na Lodowcu Kaszka Tasz (w głębi Szczyt Wolnej Hiszpanii i Bzeduch)

Fot. Antoni Gąsiorowski

W dniu 11 VIII 1958 r. grupa czterech osób po trawersie grani Szczytu Wolnej Hiszpanii (4200 m) w Centralnym Kaukazie i po biwaku na tym szczycie schodziła w dół zachodnim zboczem opadającym do śnieżno-lodowego kotła między Bzeduchem (4272 m) a Szczytem Wolnej Hiszpanii. Byli to alpinści polscy Jerzy Krajski i Stanisław Kuliński oraz alpinści radzieccy Arsen Daniłowicz i Rudolf Kondratiew.

Na szczytach leżały chmury, widoczność była ograniczona do kilkudziesięciu metrów. Wiał chłodny wiatr, niosący drobny śnieg. Zejście prowadziło przez strome pola śnieżne, poprętykane kruchymi skałami. Napotykanne haki z pętłami świadczyły, że drogi tej już używano do zejścia.

*

Schodziliśmy związani dwójkami. Koło godziny 10 od powierzchni lodowca dzielił nas 20-metrowy uskok skalny i kilkanaście metrów stromego lodu, podciętego szczeliną brzezną. Uskok przecinała rynna skalna, którą schodził Kondratiew, asekurowany z góry przez Daniło-

wicza. Zaraz za nim posuwał się Staszek Kuliński, którego asekurowałem przez blok, stojąc na wygodnej półce.

Gdy Kondratiew był już na lodzie, a Staszek dochodził do końca rynny, gdzie z góry popywały się kamienie. Mimo moich ostrzegawczych okrzyków, Staszek schodził dalej, nie zwracając na nic uwagi. Jak później mówił — nic nie słyszał. W pewnym momencie usłyszałem krzyk, poczułem szarpnięcie i lina się wyprężyła. To Staszek uderzony kamieniem odpadł i zawisł na linie tuż nad lodem. Kondratiew ściągnął go nieco w bok na lód i wezwał na pomoc Daniłowicza.

Daniłowicz po dojściu do nich wbił hak lodowy i przypętlił do niego Staszka, który miał zakrwawione palce prawej ręki, odczuwał silny ból przy poruszaniu tą ręką i przy oddychaniu. Nie było możliwości zrobienia opatrunku na stromym lodowym stoku, ograniczyliśmy się więc do podwiązania uszkodzonej ręki.

Najważniejsze było przetransportować Staszka na lodowiec i usunąć go z terenu zagrożonego przez spadające kamienie. Asekurowany przez Daniłowicza zszedłem więc i odszukałem przejście przez szczelinę brzezną. Następnie Daniłowicz powoli sprowadził Staszka, a Kondratiew jako ostatni zjechał na linie.

Znaleźliśmy się na słabo nachylnym polu śnieżnym, w gęstej mgłę, nie znając dalszej drogi. Po oddaleniu się kilkadziesiąt metrów od plującego kamieniami stoku, wyrównaliśmy w śniegu platformę i postawili namiot. Zostałem w nim ze Staszkiem, a Rosjanie poszli po pomoc.

Była godzina 12, gdy wyruszyli. Po omacku, szukając drogi we mgłę, obeszli wielką szczelinę przecinającą zbocze i zeszli na Lodowiec Kaszka Tasz. W pobliżu Rudych Skał (miejsce biwakowe) spotkali dwie grupy alpinistów, którzy z powodu niepogody wycofali się z pn. ściany Szczytu Wolnej Hiszpanii. Jedni schodzili już i podjęli się zawiadomić nasz obóz, a druga grupa postanowiła, że po kilku godzinach odpoczynku wyruszy nam na pomoc.

Daniłowicz i Kondratiew zawrócili natychmiast i o godzinie 17 byli z powrotem przy namiocie. Pogoda była nadal bez zmian. W oczekiwaniu na pomoc poszliśmy spać.

W obozie „Aduł Su” po otrzymaniu wiadomości rozpoczęto akcję ratunkową. Kierownik Służby Ratowniczej zebrał grupę złożoną z 8 osób, w skład której wchodził lekarz. Jako sprzęt ratowniczy wzięto składane łóżko aluminiowe, dwa dwuczęściowe „bambusy” aluminiowe, apteczkę, krótkofalówkę i ekwipunek alpinistyczny. Razem z nami wyruszył Zbyszek Krysa, pełniący obowiązki lekarza naszej grupy. O godzinie 18 grupa ratowników wyjechała samochodem do obozu „Dżan Tugan”, skąd wyruszyli natychmiast w górę Lodowca Kaszka Tasz. W ciemnościach, przy ulewnym deszczu dotarli do koleby, w której zabiwakowali.

Tymczasem grupa przy Rudych Skałach wyruszyła w górę lodowca. We mgłę i ciemnościach zgubili jednak drogę i zabiwakowali wśród seraków. Rano pułap chmur podniósł się nieco, więc o godz. 7.30 dotarli do naszego namiotu.

Ubraliśmy Staszka i zwinęli biwak. O godzinie 8.30 na drugim brzegu ogromnej szczeliny ukazała się grupa ratowników z obozu „Aduł Su”. Krzyknęliśmy do nich, żeby się tam zatrzymali. Obejście szczeliny nie było trudne i Staszek — podtrzymywany przez jednego

z kolegów, a asekurowany przez innych — zszedł o własnych siłach do grupy ratowniczej.

Ratownicy ułożyli Staszka na przyniesionym łóżku, a lekarze stwierdzili złamanie ręki i przypuszczalnie kilku żeber. Orzekli, że jest nie wskazane, aby Staszek schodził o własnych siłach. Założyli mu opatrunek uciskający na żebra, uszywnili rękę i zrobili zastrzyki, po czym zapakowano go w śpiwór i przywiązano do łóżka.

W tym czasie jeden z kolegów radzieckich usiłował za pomocą radiostacji porozumieć się z obozem „Dżan Tugan”, nic jednak z tego nie wyszło, bo przeszkadzało żebro skalne.

O godzinie 10 rozpoczęto transport rannego w dół. Droga z kotła na Lodowiec Kaszka Tasz prowadziła stromym stokiem śnieżnym, miejscami poprzecinanym szczelinami. Łóżko asekurowane dwiema linami zjeżdżało po stoku, podtrzymywane przez dwóch ludzi. Zjazd był utrudniony nabijającym się między poprzeczki śniegiem.

Przez lodowiec łóżko niesiono. W górnej części lodowca, pokrytej śniegiem i z małą ilością szczelin, nie było z tym trudności, natomiast niżej, wśród szerokich szczelin i seraków, transport był niełatwy. Miejscami trzeba było rąbać stopnie i stosować sztywną asekurowanie.

Największe trudności zaczęły się na bocznej morenie. Ruchome kamienie wymykały się spod nóg, niosący co chwila potykali się i padali. Przypomniano sobie, że ktoś niesie części „bambusa”, ale nikt dobrze nie wiedział, jak je wykorzystać. Wreszcie przymocowano je do łóżka w ten sposób, że przyjęło ono kształt noszy. Teraz mogło je nieść sześć osób nie deptając sobie nawzajem po nogach.

Koło godziny 15 dotarliśmy do Rudych Skał. Po dłuższym tutaj postoju i posiłku dalszy transport szedł sprawnie, mimo nierówności terenu. Przy końcu lodowca nosze ze Staszkiem przejęła grupa kolegów, którzy też wyszli na pomoc. Do obozu „Dżan Tugan” dotarliśmy o godzinie 19, a stąd samochód przewiózł nas do obozu „Aduł Su”, gdzie byliśmy o godzinie 20. Cała akcja od momentu wypadku do powrotu do obozu trwała 33 godziny.

Następnego dnia odwieźliśmy Staszka do szpitala w Tyrnauzie, gdzie prześwietlono go i założono gips, a nazajutrz — po drodze do Piatigorska — zabraliśmy go ze sobą.

Jerzy Krajski

Itineraria kaukaskie

Szczyt Szczurowskiego (4269 m)

Wejście pn.-wsch. granią od Przełęczy Czatyn: Ewa Kulińska, Teresa Puchaczewska, Henryk Dembiński, Jerzy Piotrowski, Ryszard W. Schramm i Stanisław Zierhoffer, 27–28 VII 1959.

Szczyt Szczurowskiego leży w głównej grani kaukaskiej, w bezpośrednim sąsiedztwie dwóch wielkich czterotysięczników: Uszby (4695 m) i Czatyn Tau (4363 m). Stanowi on jeden z bardziej interesujących celów alpinistycznych w Rejonie Adyl Su. Ustępując swoim dwu najbliższym sąsiadom wysokością i rozległością masywu, dorównuje im jednak pięknnością i strzelistością kształtów. Imponująco przedstawia się z głębi doliny Lodowca Szechelży z miejsca, gdzie dolina ta skręca na wsch., ku Dolinie Adyl Su.

Na Lodowiec Szechelży opada Szczyt Szczurowskiego dwiema potężnymi ścianami: pn.-wsch. (przeważnie skalną) i pn.-zach. (lodowo-skalną). Ściany te, o bardzo znacznej stromości, mają ok.

900 m wysokości. Obydwoma wiodą drogi o dużych trudnościach technicznych. Szczególną sławą w kółkach alpinistów radzieckich cieszy się kombinowana droga wiodąca pn.-wsch. ścianą, przebyta po raz pierwszy przez W. Abalakowa i towarzyszy w r. 1953. Podobno Abalakow uważa tę drogę za jedno ze swoich szczytowych osiągnięć w alpinizmie sportowym (drugiego przejścia tej drogi dokonali w r. 1961 Krzysztof Berbek i Jerzy Michalski).

Ku Przełęczy Czatyn opada Szczyt Szczurowskiego długą granią, liczącą ok. 3 km. Wiedzie tędy piękna kombinowana droga o jednostajnym nagromadzeniu trudności skalnych i lodowych. Szczyt Szczurowskiego jest najłatwiej dostępny drogą wiodącą od Płaskowyzu Uszbijskiego na najniższy punkt grani łączącej nasz szczyt z Czatyn Tau, a następnie granią tą na wierzchołek. Szlak ten, prawie w całości śnieżny, nadaje się szczególnie do zejścia, po wejściu którąś z trudniejszych dróg.

Wyszliśmy z obozu „Adyl Su” dnia 26 VII w godzinach południowych. Tzw. Biwak Niemiecki, po orograficznie prawej stronie Lodowca Szechelży,





Turnia Trójzęb w pn.-wsch. grani Szczytu Szczerowskiego Fot. Ryszard W. Schramm

osiągnięto o godz. 17.30. Tu nocleg w namiotach. Wyjście z biwaku dnia 27 VII o godz. 4.30.

Po podejściu bocznym lodowcem spływającym z kotła firnowego leżącego pod ścianami Szczytu Nadziejdzina, osiągnięto ok. 300 m wysoką, miernie stromą, lodowo-śnieżną ścianę pn.-wsch. grani Szczytu Szczerowskiego. Grań osiągnięto o godz. 9 w punkcie leżącym ok. 400 m na zach. od Przełęczy Czatown.

Początkowo połągą, bardzo eksponowaną granią, następnie przez liczne turnie doszliśmy o godz. 15 do wielkiego zachodu pod turnią zwaną Palec. Na odcinku tym stosowaliśmy w części poległej asekurację lotną, a na pierwszej, największej turni zwanej Trójzębem, asekurację sztywną z haków skalnych. Po drodze kilka zjazdów.

O godz. 16 rozpoczęła się burza z silnym opadem śnieżnym, trwająca do zmierzchu. Na zachodzie pod Palcem założyliśmy biwak.

Dnia 28 VII wyjście z biwaku o godz. 7. Wielki zleb lodowy osiągnięto o godz. 11. Po przejściu zlebu osiągnięto szczytowej partii ściany o godz. 13. Od godz. 14 burza i silny opad śnieżny. Ostatni uskok podszczytowy pokonano w burzy o godz. 19.30, skąd wycofano się na wygodną platformę ok. 30 m od wierzchołka, po jego pn. stronie. Tu biwak.

Następnego dnia (29 VII) wyjście z biwaku o godz. 7. Wierzchołek osiągnięto z pomocą założonej poprzedniego dnia poręczówki o godz. 7.30. Zejście granią i następnie przez Piaskowyż i Lodospad Uszbijski. Niemiecki Biwak osiągnięto o godz. 10.

Wejście pn.-wsch. granią jest drogą długą i piękną, z partiami bardzo stromego lodu; trudności skalne na dwóch długościach liny lekko nadzwyczaj trudne, kilka miejsc b. trudnych, odcinek grani od Palca do wierzchołka trudny. Na skalnych uskokach grani stosowaliśmy asekurację sztywną, a w lodowym zlebie asekurację sztywną z haków lodowych. Konieczność rąbania stopni.

Sprzęt: czekany, raki, 3 młotki lodowe, 10 haków skalnych, 6 haków lodowych, 3 liny nylonowe, 1 pomocnicza linka 80 m (stosowana do zjazdów), 1 namiot rosyjski, 4 kurtki puchowe.

Henryk Dembiński

Ułtu Auz Baszi (4679 m)

I wejście pn.-zach. grzędą: Antoni Gąsiorowski, Jerzy Krajcki i Stanisław Kuliński, 17-18 VII 1961.

Ułtu Auz Baszi — szczyt leżący w grani odchodzącej ku pn. od Kosztan Tau — wysiła w kierunku zachodnim, ku Lodowcowi Miżirgi, wybitną grań, rozdzielającą się niżej na dwa ramiona (zach. i pn.-zach.), wyraźnie widoczne już z obozu na Polanie Miżirgi. Opisana tu droga prowadzi w dole pn.-zach. ramieniem, obrywającym się nad Lodowcem Miżirgi wyraźną, trójkątną, przewieszoną ścianą czołową.

Ścianę czołową obchodzimy z lewej strony, wchodząc z dolnego piętra Lodowca Ukju piarzysto-śnieżnym zlebem na przełęczkę za uskokiem czołowym. Dalej łatwą grzędą (wielkie bloki skalne) aż do wybitniejszego żandarma, przez który wprost (zejście zjazdem) — lub obchodząc z lewej strony — na przełęczkę za nim.

Dalej dłuższy czas grzędą, przeważnie na lewo od ostrza, aż do miejsca, w którym skalna dotąd grzęda przechodzi w strome zbocze lodowo-śnieżne, łączące się z zach. granią. Zboczem i skałkami z jego prawej strony na małą, śnieżną płaszczyznę, w której oba ramiona się łączą.

Z płaszczyzny wprost w górę stromym, lodowym zboczem, później po skale na wierzchołek wybitnej, skalnej, kopulastej turni, z której ofwiera się widok na podszczytową partię grani. Z turni wybitną, ostrą granią przez szereg żandarmów albo wprost, albo nieco od lewej strony — na siodelko pod zach. wierzchołkiem naszego szczytu.

Pierwsze spiętrzenie jego grani omijamy z lewej strony. Dalej granią, nieco z jej prawej strony, na zach. wierzchołek, skąd zejście z pomocą liny ok. 25 m na przełęczkę, z której łatwo w kilka minut na główny wierzchołek Ułtu Auz Baszi.

Itinerarium. Z obozu alpinistycznego na Polanie Miżirgi wychodzimy 16 VII o godz. 16.15, dochodząc o godz. 21 na przełęczkę u początku drogi, za uskokiem czołowym grani. Tu biwak na platformie ułożonej z kamieni. Dnia 17 VII wychodzimy z biwaku o godz. 6.30, docierając o godz. 8 na wierzchołek wybitnego żandarma, pod którym następnie do 9.30 przeczekujemy burzę z deszczem. O godz. 18, ze względu na silną burzę z dużym opadem śnieżnym, jesteśmy zmuszeni założyć biwak nieco poniżej śnieżnej płaszczyzny, na platformie na ostrzu grzędy. Dnia 18 VII likwidujemy biwak o 8.45, osiagając wierzchołek o godz. 20 i zakładając biwak w zejściu o 21.15 na pd. grani naszego



Pn. ściana Ullu Tau Czany

Fot. Andrzej Sidwa

den ze szlaków komunikacyjnych z północnych okolic Kaukazu w południowe. Na przełęczy ślady minionej wojny: broń, fortyfikacje itd. Z przełęczy zejście na pn. stronę do Doliny Donguz Orun i doliną w dół do połączenia z Doliną Baksanu w tym samym miejscu, skąd rozpoczęliśmy podejście na grań. Jeszcze tego samego dnia osiągnęliśmy bazę alpinistyczną w Dolinie Adyl Su.

U w a g i. Trudności techniczne grani nie większe niż bardzo trudno, aczkolwiek podczas założenia wybitnie wznoszą. Droga długa, bardzo eksponowana, widokowo wspaniała, w dolnych partiach dająca doskonały wgląd w pn.-wsch. ścianę Donguz Orunu. Kategoria radziecka 4A.

Powrót z wierzchołka, który odbył się drogą bardzo okrężną, można wydatnie skrócić schodząc przez którąś z sąsiednich przełęczy. Skrót możliwy tylko przy doskonałej znajomości terenu.

Podczas całego trawersowania grani zespół był przeciążony nieodpowiednim zestawem żywności i stąd słabe tempo, zwłaszcza w drugim dniu wspinaczki. Przez cały czas wyprawy pogoda bez zarzutu.

Andrzej Stanoch

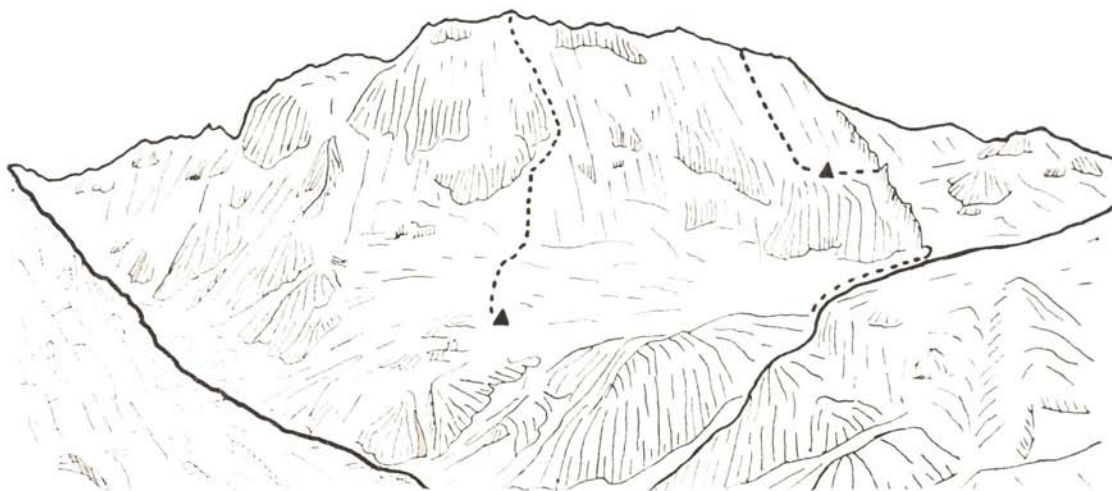
Ullu Tau Czana (4353 m)

Wejście środkiem pn. ściany drogą Abalakowa: Krzysztof Berbeka, Jan Długosz, Jan Mostowski. Andrzej Sidwa oraz alpinści radzieccy Anatol Fiedorow i Eugeniusz Liskow, 8 VIII 1958.

Droga prowadzi środkiem szerokiej ściany (zamykającej Dolinę Adyl Su), w linii spadku wybitnego filara skalnego. Wysokość ściany ok. 1100 m.

Pierwszy odcinek stanowi stok lodowy (ok. 300 m) o nachyleniu ok. 50°. Następnie droga prowadzi terenem skalno-śnieżnym, początkowo z odchyleniem w prawo, następnie wprost do góry, w kierunku wybitnej turniczki (miejsce biwaku większości zespołów). Pod nią najtrudniejsza część drogi: pionowy, 30-metrowy komin skalny (b. trudny). Dalej najpierw terenem śnieżno-skalnym, a następnie pokrytym śniegiem zębem osiąga się łatwy śnieżno-skalny teren prowadzący do wierzchołka.

Pierwszego wejścia dokonał w r. 1954 zespół radziecki pod kierownictwem W. Abalakowa w czasie 2 i pół dnia. Następnie drogę przeszło 6 ze-



Pn. ściana Ulu Tau Czany

Rys. G. W.

spółów, przy czym najkrótszy czas przejścia wynosił 2 dni.

Nasz zespół biwakował u stóp ściany. Stąd wyruszyliśmy 8 VIII o godz. 5 (zamiast, jak planowaliśmy, o godz. 1, z powodu panującej w nocy niepepnej pogody). O godz. 6 przekroczone szczeliny brzeżna.

Pole lodowe, nie wymagające rąbania stopni, pokonano stosując sztywną asekurację z lodowych haków stanowiskowych. Następnie terenem śnieżno-skalnym (skała oblodzona) — przy użyciu przeważnie sztywnej, a częściowo lotnej asekuracji — osiągnięto o godz. 13 komin, przechodząc go w 2 godz. Łatwiejszym, podszczytowym terenem osiągnięto wierzchołek o godz. 19.

Biwak założono po pd. stronie wierzchołka, o 5 m poniżej niego, na niewielkiej półce skalnej (bardzo niewygodnie z powodu ciasnoty). Następnego dnia (9 VIII) wyruszone o godz. 6. Bardzo długą, kruchą, eksponowaną zach. grania (dość trudno, osiągnięto o godz. 14 przełęcz Garwasz (3706 m) i o godz. 15 powrócono na miejsce biwaku pod ścianą. Całą drogę prowadził zespół polski.

Pogoda: początkowo mglisto, następnie pogodnie, mroźno.

Sprzęt: 1 lina 70 m, 2 liny 40 m, 8 haków lodowych, 10 haków skalnych, 15 karabinków, 6 pętli, 4 czekany, 4 pary raków, 2 pary butów tricouni (alpinści radzieccy), 4 młotki, 1 płachta Zdarky'ego, 4 kurtki puchowe, 2 śpiwory (alpinści radzieccy). Dotkliwie dał się odczuć brak kuchni; silne pragnienie zdecydowało o długim powrocie.

Droga możliwa jest do przejścia przez duuosobowy zespół w 7-8 godz.

Jan Mostowski

Ulu Tau Czana (4353 m)

Wejście prawą częścią pn. ściany na zach. wierzchołek (4201 m), drogą przez „deskę”: Henryk Dembiński, Antoni Gąsiorowski, Jan Strzyżyński, Jan Surdel, Jacek Zukowski i alpinista radziecki Mikołaj Bażenow. 23—24 VIII 1958.

Ściana wznosi się nad górnym piętrzem Doliny Adyr Su, nad Lodowcem Adyr Su. Wysokość ścia-

ny wynosi ok. 1000 m. Dzieli się na dwie wyraźne części: dolną — krótszą, skalną, schodzącą ku lodowcowi wyraźną ostrogą, oraz górną — dłuższą, stanowiącą rodzaj szerokiego pola lodowego o nachyleniu dochodzącym pod koniec do 65°.

Omawiana droga, o skali 4B, wchodzi w ścianę od prawej strony wzmiankowanej ostrogi i wiodąc bardzo kruchymi skalami wyprowadza (pod koniec nadzwyczaj trudno) na siodełko w ostrożce, na prawo od wybitnej turniczki zwanej „palcem” (można też obejść „palec” od lewej strony).

Z siodełka nieco w dół i trawers w lewo po płytowych, zalodzonych półkach, potem w górę na początek lodowej części drogi. Nią wprost w górę, pod koniec skalistymi żeberkami, aż na siodełko w grani, którą w prawo na zach. wierzchołek.

Wejście prowadzi długą, skalno-śnieżną zach. grania, najeżoną licznymi żandarmami (miejscami dość trudno) na przełęcz Garwasz (3706 m).

Wyjście z obozu „Ulu Tau” 23 VIII o godz. 12. wejście w ścianę o godz. 18 (!). Biwakowaliśmy na półkach koło „palca” (godz. 23). Dnia 24 VIII przeszliśmy lodową część drogi. Kolejny biwak w zejściu na zach. grani. Pogoda przez cały czas dopisywała.

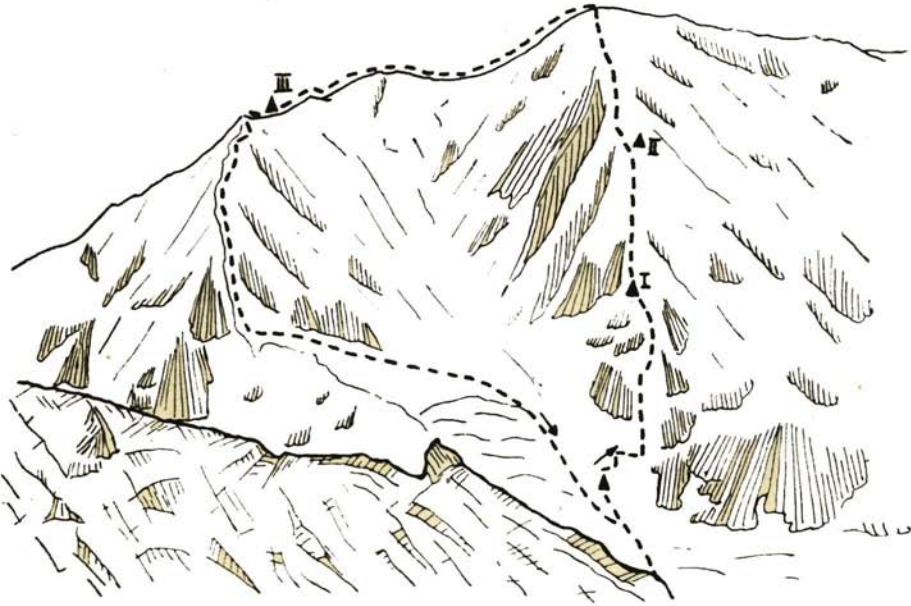
Warunki w części lodowej były raczej niekorzystne. Na skutek długotrwałego okresu pogody poprzedzającej przejście, leżąca zwykle na lodzie warstwa twardego śniegu znikła już i cała ściana pokryta była twardym, krystalicznym lodem. Posuwaliśmy się systemem trzech dwójek współpracujących, bez rąbania stopni, wycinając tylko co 10 m stopień dla odpoczynku. Stanowiska zakładaliśmy z igieł lodowych.

Sprzęt wspinaczkowy: czekany, raki (najlepsze były rosyjskie, krótkozębne), igły lodowe (rosyjskie, bardzo ciężkie ale pewne), haki skalne, 3 liny nylonowe, młotki lodowe.

Ściana jest możliwa do przejścia w jednym dniu. Przedłużenie czasu było spowodowane przede wszystkim dużym obciążeniem, niezbyt dobrymi warunkami śnieżnymi oraz chorobą dwóch uczestników przejścia.

Antoni Gąsiorowski

Jan Strzyżyński



Pn. ściana Szchary. Wkreślone jest wejście pn. filarem i zejście pn.-wsch. granią z biwakami zespołu polskiego (opis poniżej)
Rys. G. W.

Szchara (5201 m)

V wejście pn. filarem: Antoni Gąsiorowski, Jerzy Krajski i Stanisław Kuliński, 11–13 VII 1959.

Szchara, obok Dych Tau, jest niewątpliwie dla alpinistów najbardziej atrakcyjnym szczytem Rejonu Bezingi. Jej wysokość wynosi 5201 m (dawniejsze pomiary: 5184 i 5204 m), co wysuwa ją po Elbrusie na drugie miejsce w Kaukazie. Leży w głównej grani Kaukazu, stanowiąc zwornik dla bocznej grani biegnącej na pn. ku Dych Tau i Koztan Tau.

Pierwszego wejścia na Szcharę dokonali w r. 1888 J. G. Cockin i przewodnicy Almer i Roth (po nieudanej próbie Mummery'ego w tymże roku), wchodząc z kotła lodowcowego pod pn. ścianą na pn.-wsch. grań i nią na wierzchołek. Piąte wejście na Szcharę przypadło w r. 1935 w udziale Stefanowi Bernadzikiewiczowi i Jakubowi Bujakowi, którzy odkryli nowy wariant na drodze Cockina. dziś — jak się wydaje — niemożliwy do przejścia na skutek zmiany konfiguracji wiszących tam barier seraków.

Poza drogą Cockina zdobyto jeszcze całą pn.-wsch. grań od przełęczy Dychni Ausz (w r. 1928), pd. ścianę (alpinści gruzińscy B. i W. Chergiani, Gablani, Gwarliani i Czartolani w r. 1952), dokonano trawersowania grani przy przejściu całego Muru Bezingijskiego oraz osiągnięto główny wierzchołek pn. filarem.

Ta ostatnia droga (pn. filarem), najciekawsza z wiodących na Szcharę, pokonana została po raz pierwszy przez zespół Tomaszek—Müller już w r. 1930. Najstromszą, dolną część filara pierwsi zdobywcy ominęli z lewej strony, wtrawersowując na ostrze filara dopiero na wysokości ok. 4100 m. Cała wyprawa trwała 6 dni z tyłomaz biwakami.

(Przypisek Redakcji. Bliższe dane o wejściach na Szcharę do r. 1935 włącznie znajdują się w Tat. XX, nr 3, s. 93–95; w tymże numerze zdjęcia Szchary z widocznym pn. filarem).

*

Wyjeżdżając z Polski w Kaukaz, wielu z nas myślało o Szcharze. Chcieliśmy ją atakować właśnie pn. filarem, ale od samego dołu. Na miejscu dowiedzieliśmy się, że wyprostowania drogi dokonał już w r. 1948 zespół W. Abałakowa w czterodniowej wspinaczce. Następnego przejścia doczekał się filar dopiero w dziesięć lat później: w r. 1958 trzej uczestnicy brytyjskiej wyprawy kierowanej przez Johna Hunta — George Band (ewerestowiec i zdobywca Kangchendzengi), Derek Bull i Michael Harris — w towarzystwie rosyjskiego alpinisty Anatola Kustowskiego dokonali trzeciego ogółem przejścia filaru w ciągu trzech dni. Tuż po nich drogę powtórzył zespół Klubu Alpinistycznego przy Akademii Nauk ZSSR w składzie: Bongart, Bragin, Goriaczych, Mikiewicz i Smit, w podobnym czasie. Od Bongarta i Smita dowiedzieliśmy się właśnie szczegółów o drodze i oni to zachęчили nas do jej zaatakowania.

*

W najniższej partii droga wiedzie stromym polem lodowym, wchodząc następnie na ostre prąwej z dwóch ostróg, jakimi filar schodzi ku lodowcowi. Dalej skalnym, zalodzonym ostrzem filara długi czas w górę, aż po śnieżną grańkę przechodzącą w położe pola śnieżne, znajdujące się z lewej strony i poniżej dolnej bariery seraków filara. Następnie zalodzonymi skalami nad polami śnieżnymi pod górną barierą seraków, pod którą

niec z lewej strony. znajduje się stroma, kilkunastometrowa płyta skalna. Przez płytę albo wprost (trudniej ale bezpieczniej), albo z jej prawej strony (groźba lawiny seraków) i zaraz za płytą w prawo rodzajem lodowego kominu w barierze seraków na rozległe lodowo-śnieżne pola podszczytowe. Nimi, klucząc między szczelinami i serakami, na główny wierzchołek Szchary, mający charakter ogromnego nawisu, wywieszzonego ku pd.

Zejscie prowadzi czysto śnieżną, bardzo eksponowaną, najeżoną ogromnymi nawisami pn.-wsch. granią aż do miejsca, skąd udaje się zejść stromym zboczem lodowym do kotła pod pn. ścianą Szchary.

*

Dnia 9 VII o godz. 17.30, po kilkunastokilometrowym marszu Lodowcem Bezingi, znaleźliśmy się w trójkę na zw. Austriackim Biwaku (ok. 3100 m) na orograficznie prawej morenie Lodowca Bezingi, mniej więcej na wysokości podstawy pd. ściany Dych Tau.

Następnego dnia, już we wspaniałym kotle lodowcowym pod pn. filarem Szchary, bardzo blisko wejścia w ścianę, zostaliśmy zmuszeni do rozbicia namiotu w szczelinie lodowej o godzinie... 8 rano, na skutek dużego opadu śnieżnego i zadymki, które trwały aż do późnej nocy.

Dnia 11 VII wyszliśmy z biwaku o godz. 5 i przekraczając skomplikowany system szczelin w kotle lodowym, weszliśmy w ścianę o godz. 7. Biwak założyliśmy o godz. 18.30 na wyrabanej w lodzie platformce w miejscu, gdzie prawdopodobnie biwakowały poprzednie zespoły (ok. 4200 m).

12 VII wyjście z biwaku o godz. 8, dojście na połogie pola śnieżne pod dolnymi serakami o godz. 17.30 (ok. 4700 m).

Dnia 13 VII opuściliśmy biwak o godz. 7.30, osiągając o 15.30 główny wierzchołek Szchary po ok. 29 godzinach efektywnej wspinaczki. O godz. 16.30 rozpoczęliśmy zejście pn.-wsch. granią, dochodząc o godz. 19 na ogromny płaskowyż poniżej wsch. wierzchołka Szchary (ok. 4900 m).

Dnia 14 VII opuściliśmy biwak o 8.45, dochodząc tegoż dnia z powrotem na tzw. Austriacki Biwak.

*

Podczas przejścia używaliśmy zwykłego sprzętu wspinaczkowego. Jeden z nas (Krajski) używał radzieckich butów z tricouni oraz raków, które okazały się bardzo przydatne. Ze sprzętu biwakowego mieliśmy 3 śpiwory, radziecki namiot szturmowy i prymus benzynowy. Namiot rozbijaliśmy na wszystkich biwakach.

Pogodę podczas całej wyprawy mieliśmy bardzo dobrą, pomijając całodzienny obfity opad, który przeczekaliśmy pod ścianą. Temperatura panowała stosunkowo wysoka, nocą spadając najniżej do ok. -15°C. Warunki śnieżne były niezbyt korzystne. W partiach lodowych lód pokryty był dość grubą warstwą zupełnie nie związanego z podłożem mokrego śniegu. Skąły często zalodzone lub pokryte świeżym śniegiem, szczególnie pierwszego i drugiego dnia wspinaczki.

*

Droga pn. filarem Szchary jest typową wielką alpejską drogą lodowo-skalną, wymagającą dobrze opanowania elementów techniki lodowej i skal-



Widok spod bariery seraków w pn. filarze Szchary na szczyty (od lewej): Szczyt Szota Rustaweli (z pn. filarem) oraz wsch. i główny wierzchołek Dżangi Tau

Fot. Antoni Gąsiorowski

nej. Na wielkość drogi składają się: 1, jej długość, ok. 1600 m różnicy poziomów od podstawy do wierzchołka; 2) wysokość szczytu przewyższającego blisko o 1000 m wysokość przeciętnych szczytów alpejskich; 3) trudności ewentualnego wycofania się z drogi, jak również trudne i długie zejście z wierzchołka; 4) trudności techniczne: trudności poszczególnych miejsc nie przekraczają zasadniczo skali bardzo trudnej (w kilku tylko wypadkach są nieco większe), natomiast nagromadzenie trudności jest duże. Według radzieckiej skali droga została oceniona na 5A, zejście ze szczytu na 4B.

Antoni Gąsiorowski



W serakach Lodowca Baszkara (w głębi szczyt Baszkara)

Fot. Antoni Gąsiorowski

Zagraniczni alpinści w Kaukazie w latach 1958 — 1959

Oprócz grup polskich Centralny Kaukaz gościł w latach 1958—1959 szereg grup alpinistów zagranicznych z Austrii, NRD, Czechosłowacji, Bułgarii, Francji i Anglii.

Grupa Austriaków bawiących w r. 1958 w rejonie Adył Su wyróżniła się spośród innych grup uzyskaniem zupełnej samodzielności w poruszaniu się po górach. Z wejść dokonanych przez Austriaków w Rejonie Adył Su wymienić trzeba pn.-zach. ścianę Szczytu Szczerowskiego (pokonaną później również i przez Polaków), I wejście pn. ścianą Baszkary (piękną, lodowo-skalną drogą) oraz wejście na Elbrus.

W skład zespołu brytyjskiego wchodził: ewerestowiec John Hunt (kierownik), himalaista George Band, Derek Bull i Michael Harris. Główne sukcesy osiągnęli w Rejonie Bezingi, przechodząc tam m. in. w towarzystwie Ro-

sjan pn. filar Szchary (III wejście) i pd. filar wschodniego wierzchołka Dych Tau (II wejście).

Bawiąca w r. 1958 w Rejonie Adył Su grupa Francuzów, mimo słynnych nazwisk (Guido Magnone, Louis Dubost, Claude Kogan) nie zapisała się wybitniejszymi przejściami (wejścia na Uszbę i Elbrus).

Reprezentanci szeregu krajów demokracji ludowych (Bułgaria, Czechosłowacja, NRD) ograniczyli się w r. 1958 do treningów na lodowcach i wejść na łatwe szczyty i przełęcze. Można więc powiedzieć, że w r. 1958 z gości kaukaskich najwięcej sukcesów odnieśli Polacy.

W r. 1959 na czoło wysuwają się wyniki uzyskane przez Francuzów w Rejonie Bezingi i przez Czechosłowaków w Rejonie Adył Su.

Francuzi przyjechali na Polanę Miżirgi w dniu wyjazdu Polaków, a ich 10-osobową grupą kierował Jean Paul Gardinier. Wyniki Francuzów są bardzo dobre. Z powtórzeń dróg „polskich” wymienić trzeba VII wejście pn. filarem Szchary (Girod, Puiseux, Ravier) i wejście pn. granią Kosztan Tau (Feigelson, Girod, Habran, Julien, Ravier, Salson, Soubis); ponadto wejście pd. granią na zach. wierzchołek Miżirgi (droga skalna 5A — Berardini, Billet, Salson), pn. grzędą na Dżangi Tau (droga skalno-śnieżna 4B z długim i trudnym zejściem — Feigelson, Habran, Julien) i wreszcie III wejście pd. filarem wschodniego wierzchołka Dych Tau (cała dziesiątka). Francuzi weszli też na Elbrus.

Osiągnięcia grupy czechosłowackiej w Rejonie Adył Su w r. 1959, omówione już w „Taterniku” (nr 2/1960: 56-59), uznać trzeba za największy sukces ekipy zagranicznej w tym rejonie od wojny do r. 1959 włącznie.

Bożena i Antoni Gąsiorowscy

Skalki bakszańskie

Na temat treningu skałkowego alpinistów radzieckich krąży wśród taterników sprzeczne wiadomości, pragnę więc opisać moje spostrzeżenia poczynione podczas pobytu w Centralnym Kaukazie w r. 1958.

Skałki położone niedaleko obozu „Baksan” stanowią fragment stromego, zalesionego zbocza doliny ciągnącej się w kierunku przełęczy Beczo. Niższe, żółto-brunatne, ocienione bujną roślinnością, stanowią widok mało efektowny dla oczu przywykłych do bieli śmiałych iglic polskich skałek treningowych. Należy podkreślić ich zupełnie odmienny charakter z punktu widzenia przydatności do treningu. Obfitują np. w formacje silnie przewieszane, doskonale urzeźbione, miejscami kruche, natomiast nie zauważyłem ani jednego kominka lub rysy. Dzięki ogromnej ilości chwytów nie napotyka się tu na większe trudności techniczne, jednakże — by pokonać niektóre przewieszki — trzeba dysponować dużą siłą i wytrzymałością fizyczną.

Alpiniści każdej kategorii sportowej posiadają tu swoje drogi oznaczone napisami i strzałkami. Trening odbywa się według specjalnych regulaminów układanych przez kierownictwo obozu i zatwierdzanych przez nadrzędne instancje sportowe. Nie posiadającym odpowiedniej klasy sportowej, nie wolno wspinąć się trudniejszymi drogami.

Do najciekawszych przejść zalicza się trawersy, rzeczywiście skomplikowane technicznie (według skali tatrzańskiej skrajnie trudne), „dozwolone” tylko dla mistrzów sportu. Przy wspinaniu stosuje się przeważnie górną asekurację.

Naprzeciw uścia Doliny Adył Su, po lewej stronie rzeki Baksan, znajdują się nieco wyższe skałki, na których ćwiczy się techniką podciągową.

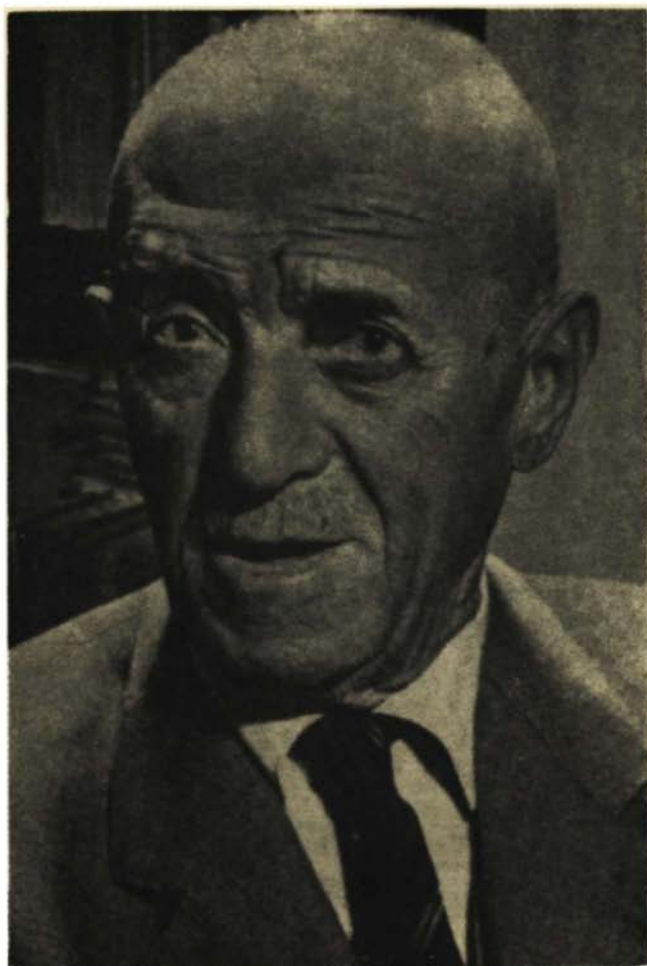
Warto tu jeszcze wspomnieć o skałkach koło obozu „Dżan Tugan”, gdzie panuje stosunkowo największa swoboda treningowa. Wynika to prawdopodobnie z charakteru samego obozu, który jest bazą mistrzów sportu i posiadaczy wyższych klas sportowych.

Maciej Popko

Lodospad Uszbijski i Uszba

Fot. Jan Stupski





PIERO GHIGLIONE

1883 – 1960

W październiku 1960 r. zmarł wskutek obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym na jednej z górskich dróg południowego Tyrolu głośny w świecie alpinista włoski, Piero Ghiglione. Wszyscy chyba zajmujący się sprawami wysokogórkimi znali i podziwiali go jako istny fenomen, człowieka, który do późnego wieku zachował pełną sprawność fizyczną, pozwalającą mu na czynne uprawianie alpinizmu, i to na wyprawach egzotycznych.

Ghiglione, z zawodu inżynier-technik, w młodości uprawiał narciarstwo zawodnicze (głównie skoki), a jako narciarz wysokogórski należał do elity alpejskiej. Pisał też wiele o sprawach narciarskich w „Rivista Mensile” w latach 1923—1933. W drugiej dopiero kolejności zainteresował się alpinizmem i poświęcił mu wyłącznie, uzyskując doskonałe wyniki w Alpach i Kaukazie.

Swą pierwszą wyprawę pozaeuropejską odbył w r. 1934 w Andy, uczestnicząc wówczas w VII wejściu na Aconcagua. Drogi jego skrzyżowały się wtenczas z wyprawą polską. Wprost z Andów przeniósł się Ghiglione w Karako-

Wprost z Andów przeniósł się Ghiglione w Karako-

rum, jako członek Międzynarodowej Wyprawy Himalajskiej 1934, i tam dokonał pierwszych wejść na środkowy wierzchołek Sia Kangri (7315 m) i wsch. wierzchołek Baltoro Kangri (7250 m). Na tym ostatnim do wysokości 7000 m dotarł na nartach — swego rodzaju światowy rekord.

W roku opisanych sukcesów ukończył Ghiglione lat 51. Wiek, wydawałoby się, w którym chylił się ku końcowi możliwość udziału w wielkich wyprawach górskich. Ghiglione właśnie dopiero rozpoczął długi ich szereg. W r. 1937 zwiędził Kilimandżaro, Mawenzi i Kenię, w następnym roku Ruwenzori, a w 1939 Andy i to na ogromnej rozpiętości od podzwrotnikowych do patagońskich: Cerro Altar, Chimborazo, Illimani i Tronador.

Wojna przerywa jego działalność egzotyczną, ale nie odrywa go całkowicie od gór. Nie mówiąc już o Alpach notuje Ghiglione w r. 1942 liczne pierwsze wejścia w Albanii. Lata powojenne przynoszą zrazu szereg problemów zwłaszcza w grupie Mont Blanc.

Gdy tylko warunki polityczne stworzyły możliwość wyjazdu w Egzotyki, rozpoczyna Ghiglione swój imponujący szereg wypraw wysokogórskich. W okresie 12 lat od 1949 do 1960 posunął się wprawdzie wiek Ghiglione do 66 na 78 lat, ale to nie przeszkodziło mu w odbyciu 16 wypraw, które przeważnie sam organizował i finansował.

Najczęściej widziały Ghiglione Andy, które specjalnie umiłowal i w które skierował się aż 7 razy. Tam też leżą jego główne sukcesy: Solimana, Coropuna, Ausangate, Lasontay, Humantay, Huacratanca i wiele innych. Trzykrotnie był w Himalajach, trzykrotnie w Ruwenzori, po jednym razie w Hoggarze, na wulkanach Meksyku i w Grenlandii.

Ogoiem stanął jako pierwszy na kilku szczytach sześciotysięcznych i ponad 20 pięcioletnich. Podróżując wyłącznie samolotami, potrafił przerzucać się w jednym roku z Andów w Himalaje, aby znów wrócić w Andy (np. w r. 1957). W roku swej śmierci dokonał jeszcze I wejścia trudną zach. ścianą na szczyt Alexandra (5098 m) w Ruwenzori oraz dwóch pierwszych wejść w Grenlandii.

Osiągnięcia swe i przeżycia opisywał Ghiglione w sprawozdaniach drukowanych w licznych zachodnioeuropejskich periodykach alpinistycznych oraz w osobnych książkach: *Dalle Ande all'Himalaya, Montagne d'Albania, Le mie scalate nei cinque continenti, A zozzo per il mondo, Nelle Ande del Peru, Eroismo e tragedia al Monte Api, Dall'Artico all'Antartico*.

Z Ghiglionem odszedł z tego świata nie tylko prawdziwy entuzjasta i fenomen alpinizmu, ale także jeden z najwybitniejszych eksploratorów górskich.

Jan K. Dorawski

Wspomnienia o Piero Ghiglione

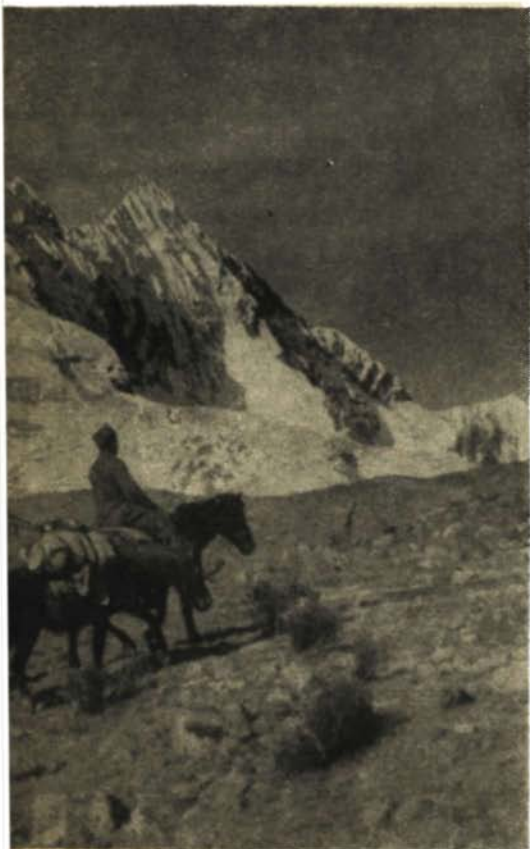
W swych podróżach po świecie wszędobylski i ruchliwy Piero Ghiglione (5 IV 1883—9 X 1960) nie ominął również i Tatr. Odwiedził je w lecie 1936 r., dokonując w towarzystwie taterników czeskich szeregu wspinaczek, m. in. na Jaworowy Szczyt częściowo nową drogą wsch. ścianą. W czasie tej samej podróży zwiędził też tereny wspinaczkowe Prachowskich i Hrubych Skał w Czechach. Wszystko to razem opisał w „Rivista Mensile” (zeszyt styczniowy 1938) w artykule pt. „Alpinismo acrobatico in Cecoslovacchia”, wyrażając zachwyt dla Tatr i wspominając o polskim taternictwie (por. Tat. 1937/8, nr 6: 174).

Z alpinistami polskimi zetknął się Ghiglione już wcześniej, gdyż w Alpach poznał Jerzego Golcza i Adama Karpińskiego, a potem w marcu 1934 r. w Andach — uczestników I Polskiej Wyprawy Andyjskiej. Dnia 8 III 1934 o godz. 12 w południe wierzchołek Aconcagua został osiągnięty zwykłą drogą od pn.-zach. przez wyprawę włosko-argentyńską, w skład której

wchodził Piero Ghiglione. Tegoż dnia, w sześć godzin później, stanęli na tymże wierzchołku Polacy, ale obie grupy się nie spotkały, gdyż ci ostatni szli nową drogą od pn.-wsch.; Polacy zabrali z wierzchołka zostawiony tam przez Włochów czekan i przyczepioną do niego chorągiewkę. Do spotkania doszło dopiero w kilka dni potem, w Uspallata. Opisuje to Wiktor Ostrowski w swej książce „Na szczytach Kordyliarów” (Warszawa-Lwów 1935, s. 136-137):

„Pewnego dnia z głošnym trąbieniem zajęchało przed hotelik kilka samochodów. Okazało się, że to wracają do Mendozy Włosi. Między nimi — nasi rywale z Aconcagua!

Włosi już wiedzieli, że ich banderka... niedługo powiewała na szczycie. W pierwszej chwili nie wiadomo było, jak się ułożą nasze stosunki. Mieli podobno żal za zdjęcie ich chorągiewki, ale wkrótce wszystko się wyjaśniło i ułagodziło. Inżynier Ghiglione, jeden z włoskiej czwórki, mówił dobrze po niemiecku, po-



Nienazwane sześciotysięczniki andyjskie w pd. Peru (między Ausangate a Cayangate)

Fot. Piero Ghiglione

za tym okazał się... starym znajomym Karpińskiego! Rozmowa poszła gładko. Wkrótce byliśmy w tak dobrej komitywie, że zamieniono znaczki klubowe.

Włosi poprosili jeszcze nas o... sfotografowanie się z nimi i ze zdjętą z Aconcagua chorygiewką. Ta ostatnia okazuje się była im wręczona jeszcze we Włoszech i specjalnie przeznaczona na Aconcagua.

Zywy jak ręk, pełen południowego temperamentu, inżynier Ghiglione strasznie się spieszył! Spieszył się na pociąg z Mendoza, spieszył się na okręt w Buenos Aires, spieszył się do Triestu, bo tam czekała na niego ekspedycja udająca się w Himalaje. Wprost z And — pędził w góry Centralnej Azji!''.

Taki był Ghiglione i wtedy mając lat 51, i w przeszło ćwierć wieku później, mając lat 77. Słusznie przyjaciele nazwali go „Piero Presto”.

*

W sierpniu 1948 r. rozpoczęła się moja korespondencja z Ghiglionem, który po dokładnym przestudiowaniu pewnych moich artykułów w „Taterniku” (choć nie znał polskiego!) zwrócił się do mnie z szeregiem pytań i uzupełnień. Chodziło wówczas o szczegóły jego wejść górskich w Andach, Himalajach i Ruwenzori. Przy tej okazji napisał parę pochlebnych uwag o „Taterniku” (narzekając jednak na brak obcojęzycznych streszczeń) i załączył następujące pozdrowienia:

„Avec mes meilleures salutations alpines à Vous et à tous les Membres du Klubu Wysokogorskiego, parmi les quels j'ai des bons amis que j'avais rencontrés à Uspallata lors de mon ascension à l'Aconcagua”.

W liście z 25 IX 1948 odpowiedział Ghiglione na moje zapytania w sprawie niektórych jego wejść w Andach i Ruwenzori, a sam z kolei prosił o informacje o górach Atakamy (planował tam wyprawę, która nie doszła do skutku) i gratulował uczestnikom II Polskiej Wyprawy Andyjskiej ich osiągnięć. Przy tej okazji doniósł o swym nowym wejściu w Alpach:

„25.8.48 I succeeded in the first climb of the north east wall of Mont Maudit (Mont Blanc) 4465 m, with my old friend Dr. Graham Macphée, Liverpool and Arturo Ottoz, one of the best guides of Courmayeur. Started from the Torino hut at 5,45, begun the climb at 8, reached bottom [omyłkowo zamiast „top”] at 15,30: very difficult climb 700 m. We needed 19 pitons. After crossing the M. Blanc de Tacul, we reached Torino hut at 19,20”.

W dalszej korespondencji wymienialiśmy wiadomości o Andach, a Ghiglione donosił też o swych nowych wejściach w Alpach. Zapraszał mnie do Courmayeur, a sam chciał się wybrać na narty do Zakopanego.

W kartce do mnie z 13 V 1950 Ghiglione donosił o swych wspinaczkach w saharijskim Hoggarze i trytował się, że obcojęzyczne streszczenia w „Taterniku” są zbyt zwięzłe:

„Schade dass der Taternik alles in polnisch geschrieben ist! die paar Seiten am Ende sind absolut nicht genugend!”

*

Nie spotkałem się nigdy osobiście z Piero Ghiglionem, ale w jego korespondencji zostało mi żywe wspomnienie człowieka, którego całym światem były góry — góry całego świata.

Witold H. Paryski

Letni sezon taternicki 1961

(Uwaga. Omówienie niniejsze obejmuje działalność jedynie taterników polskich).

Lato upłynęło pod znakiem dalszego ataku młodzieży na najtrudniejsze drogi tatrzańskie i kolejnej dewaluacji stopni ich trudności. W dużej części ta szeroka i wybitna działalność oparta była na talencie wspinaczkowym i dobrej kondycji młodego pokolenia taternickiego. Pokonywanie skrajnie i nadzwyczaj trudnych odcinków, zakładanie stanowisk i wbijanie haków, dobra orientacja — to co głównie decyduje o szybkim posuwaniu się naprzód — zostało przez wielu młodych taterników opanowane celująco.

U innych obserwowano jednak brak doświadczenia i techniki, co prowadziło do znacznego przedłużania czasów przejść.

Terenem działania były całe Tatry i dokonano w nich szeregu przejść od dawna nie powtarzanych, co dobrze świadczy o inicjatywie części naszych taterników. Natomiast zadziwia zupełny brak inwencji u wielu innych, którzy zadowalają się dziewiątym czy dziesiątym powtórzeniem drogi bezpośrednio po swoich poprzednikach, nie mogąc się zdobyć na samodzielne rozejrzenie się w przeważnie nieznanym sobie otoczeniu dolin Tatr Słowackich.

W rejonie Morskiego Oka natomiast znany jest fakt nie zadawania sobie nawet trudu wyboru odpowiedniego sprzętu i przejmowania kolejno od poprzedników pełnego, raz skompletowanego zestawu haków (przejścia wariantu R na Mnichu).

Dwie drogi w rejonie Morskiego Oka przeloniły pozostałą część górskiego otoczenia: wariant R na pn.-wsch. ścianie Mnicha (11 przejść) oraz lewa część pn.-wsch. ściany Karczownicy Mięgoszowieckiej (7 przejść). Dokonano także wielu powtórzeń dwóch innych dróg: środkiem pn. ściany Zabiej Turni Mięgoszowieckiej (10 przejść) i środkiem pn. ściany Wołowej Turni (9 przejść), jednakże dwie uprzednio wymienione drogi stanowiły centrum zainteresowania, rozmów i planów.

W Tatrach Słowackich do „najmodniejszych” dróg należały: droga Stanisławskiego pn. ścianą Małego Kieżmarskiego Szczytu (9 przejść), droga Motyki pd. ścianą Małego Kołowego Szczytu (8 przejść), droga przez „Hokejkę” zach. ścianą Łomnicy (7 przejść) i droga Děrdy pd. ścianą Skrajnego Kopiniaka (7 przejść).

W lipcu zorganizowano przy Morskim Oku obóz treningowy dla uczestników wyjazdów zagranicznych. Osiągnięto na nim doskonałe wyniki świadczące o dobrej kondycji i technice. Np. M. Gryczyński i M. Popko, po wyjściu wczesnym rankiem z Morskiego Oka, przeszli drogą Wrześniaków na pd. ścianie Zamarłej Turni, zach. ścianą Kozich Czub drogą Motyki i Komin Pokutników w Buczynowej Strażnicy, powracając po południu do Morskiego Oka.

Zestawienia nowych dróg oraz ważniejszych powtórzeń z lata 1961 będą ogłoszone później, gdyż nadesłane dotąd materiały są niekompletne.

Jan Mostowski

Przejście Grani Tatr od Zdziarskiej Przełęczy do Kasprowego Wierchu

Przejścia dokonali Antoni Tokarski i Jerzy Wala w dniach 23—29 VII 1961.

Horarium:

23 VII 1961. Zdziarska Przeleęcz 11. Hawrań 13.45. Przeleęcz pod Kopą 16. Jagnięcy Szczyt 18.15. Biwak w Dolinie Jagnięcej.

24 VII. Kołowa Przeleęcz 14. Barani Zwornik 19.45. Biwak w Dolinie Pięciu Stawów Spiskich pod Snieżną Przeleęczą.

25 VII. Snieżna Przeleęcz 6.45. Ostry Szczyt 14. Zawracik Rówienkowy 20.30. Biwak nad Zmarzłym Stawem.

26 VII. Wyżnia Rówienkowa Przeleęcz 8.30. Zadni Gierlach 19. Biwak w Dolinie Batyzowieckiej pod Batyzowiecką Przeleęczą.

27 VII. Wschodnia Batyzowiecka Przeleęcz 7.15. Zachodnie Żelazne Wrota 14. Wschodnia Rumano-

wa Przeleęcz 20. Biwak przy Wyżnim Rumanowym Stawku.

28 VII. Wysoka 9.15. Zabi Koń 13.45. Cubryna 20. Biwak na Zadniej Galerii Cubryńskiej.

29 VII. Przeleczka pod Zadnim Mnichem 7. Gładka Przeleęcz 10.30. Liliowe 12.45. Kasprawy Wierch.

Pogoda:

W pierwszych dwóch dniach silne zachmurzenie, mgły i opady. Przez następne dwa dni powyżej morza mgieł słoneczna pogoda, z chwilowymi jedynie zamgleniami. Od 27 VII stałe pogarszanie się pogody z przelotnymi opadami deszczu i gradu, a od wieczora 28 VII nieprzerwanie ulewny deszcz i silne zamglenie.

Obejścia grani:

Niekorzystne warunki pogodowe zmusiły nas do pośpiechu i opuszczenia niektórych fragmentów grani oraz szczytów: Papiirusowe Turnie, Zbójnickie Turnie, Mały Ostry Szczyt, Równikowe Turnie, Kaczy Szczyt, Śnieżna Kopa, Pośredni i Mały Ganek, grań od Zadniego Mnicha do Wrót Chałubińskiego oraz Wałentkowy Wierch. Musieliśmy również przerwać dalsze trawersowanie grani Tatr na Kasprowym Wierchu.

Sprzęt:

Lina stylonowa 40 m, 6 haków, 4 karabinki, 5 pętli, śpiwór i komplet biwakowy, płachta, prymus, 1 litr benzyny, 4 p. suchego paliwa, flaszka na wodę. Zestaw sprzętu był właściwy.

Inne uwagi:

Nie odczuwaliśmy żadnych poważniejszych dolegliwości pomimo braku poprzedniego treningu w górach.

Jerzy Wala

Skalne drogi

O taternickich monografiach ścian tatrzańskich

Od chwili ukazania się każdego kolejnego tomu „Tatr Wysokich” W. H. Paryskiego z reguły następował skok naprzód w taternickiej penetracji grupy górskiej objętej danym tomem. Wynika stąd konieczność ogłaszania w „Taterniku” opisów nowych dróg i wariantów zrobionych po ukazaniu się odpowiednich tomów przewodnika WHP, jednakże publikowanie poszczególnych, luźnych opisów dróg i wariantów nie wystarcza w przypadkach, gdy jakąś ścianę pokryto już po prostu siecią nowych dróg taternickich. Wtedy potrzeba już nowego opracowania przewodnikowego całej naszej wiedzy taternickiej o danej ścianie, a więc wspólnego, uporządkowanego opracowania opisów wszystkich dróg i wariantów (starych i nowych) oraz danych historycznych — wszystko to poprzedzone nowym ogólnym opisem topograficznym ściany.

Takie opracowania monograficzne ścian powinny trzymać się zasadniczo układu i metody przyjętej w przewodniku WHP i będą wtedy stanowić jego suplement. Pierwszy tego rodzaju suplement, mianowicie monograficzne o-

pracowanie wsch. ściany Granatów pióra Ryszarda W. Schramma, ogłaszamy poniżej. Od układu przyjętego w przewodniku WHP różni się zasadniczo tylko tym, że w tekście oznaczenia cyfrowe w nawiasach odpowiadają oznaczeniom cyfrowym poszczególnych fragmentów ściany na dołączonym rysunku (cyfry w kółkach). Poza tym na rysunku nie trzymano się zasady przyjętej w przewodniku WHP, aby tylko warianty (i to wszystkie) oznaczać kropkowaniem.

Inne ściany tatrzańskie również czekają na nowe opracowania, chociażby pd. ściana Zamarłej Turni, lub pn.-wsch. ściana Mnicha. Chętni podjęcia się takich zadań powinni porozumieć się z Redakcją „Taternika”, która umożliwi korzystanie z materiałów będących w jej dyspozycji.

Opisy poszczególnych nowych dróg czy wariantów, albo nowe, poprawione opisy dróg już ogłoszonych, jak również wszelkie poprawki, uzupełnienia, przyczynki itd. do przewodnika WHP oczywiście należy także nadsyłać do Redakcji „Taternika”.

Red.

Granaty od wschodu (z Dolinki Buczynowej)

Ściany ograniczające od zach. i pd.-zach. Dolinkę Buczynową tworzą niemal jednolity, stromy i potężny mur. Patrzącemu z Dolinki Buczynowej lub jeszcze lepiej z przeciwległych zboczy (np. Wielkiej Buczynowej Turni) mur ten przedstawia się bardzo okazale jako wyraźnie wyodrębniona całość.

Z lewej strony (od pd.-wsch.) mur ten jest ograniczony wielkim, głębokim, przez cały rok wypełnionym śniegiem żlebem, spadającym z rozległych pd.-wsch. zboczy Koziego Wierchu (żleb ten jest dobrze widoczny na rys. 28 „Tatr Wysokich” W. H. Paryskiego; na rysunku tym jest mylnie wykreślona droga 209). Stąd wznosi się bystro ok. 250 m pd.-wsch. grzędą Buczynowej Strażnicy ku jej wierzchołkowi (2242 m) i poprzez Przełęczkę nad Dolinką Buczynową (ok. 2225 m) skręcając ku pn. biegnie przez Czarne Ściany (ok. 2245 m), Zadnią Sieczkową Przełęczkę (ok. 2190 m), Zadni Granat (2239 m), Pośrednią Sieczkową Przełęczkę (ok. 2222 m), Pośredni Granat (2235 m), Skrajną Sieczkową Przełęczkę (ok. 2200 m) i Skrajny Granat (2226 m). Od Skrajnego Granata grań skręca raptownie ku wsch. i opada stromo na Granacką Przełęcz (ok. 2156 m).

Głęboki żleb, spadający z Granackiej Przełęczki ku pd. do Dolinki Buczynowej stanowi prawe (pn.-wsch.) ograniczenie całego muru. Na lewo (wsch.) od wspomnianego na początku żlebu spadającego ze zboczy Koziego Wierchu ciągną się jeszcze dosyć daleko niewysokie, miejscami bardzo strome, taternicko nie posiadające żadnego znaczenia ścianki opadające od zboczy Koziego Wierchu, stanowiące pd. ograniczenie dolnej części Dolinki Buczynowej.

Długość całego muru wynosi ponad 1 km. Grań jego jest bardzo wyrównana: wysokość poszczególnych szczytów różni się od siebie o kilka, najwyżej kilkanaście metrów, zaś różnica pomiędzy najwyższym wzniesieniem (Czarne Ściany ok. 2245 m) a największym obniżeniem (Zadnia Sieczkowa Przełęczka ok. 2190 m) nie przekracza 60 m. Podstawa jego wznosi się dość regularnie ku pn. Najniżej schodzi w linii spadku Buczynowej Strażnicy — ok. 1825 m — i tu wysokość ścian jest największa: ok. 415 m; najwyżej sięga pod Skrajnym Granatem u wylotu żlebu z Granackiej Przełęczki: ok. 2000 m, gdzie wysokość ściany osiąga zaledwie ok. 220 m. Na całej tej przestrzeni nie

ma ani jednego przejścia turystycznego, toteż mur ten uniemożliwia bezpośrednie połączenie Dolinki Buczynowej z kotłową Czarne Stawu Gąsienicowego. Najbliższe drogi turystyczne (nieznakowane!) prowadzą od południa zboczami Koziego Wierchu (ewentualnie drogą WHP 209) poza Buczynową Strażnicą na Przełęczkę nad Dolinką Buczynową, od pn. — przez Granacką Przełęcz na Skrajny Granat lub na Pańszczycką Przełęczkę Wyżnią.

Ściany składające się na cały ten mur, a więc i drogi nimi prowadzące można podzielić na trzy dość odrębne części. Pierwszą będzie pn.-wsch. ściana Buczynowej Strażnicy (wysokość ok. 415 m) i łączące się z nią bezpośrednio zerwy opadające ku pn.-wsch. od Przełęczki nad Dolinką Buczynową (wysokość ok. 365 m w linii spadku przełęczki). Ta część tworzy rodzaj wysmukłego, niezbyt regularnego, pochylonego w prawo trójkąta, którego lewe ramię stanowi pd.-wsch. grzęda Buczynowej Strażnicy, prawe zaś — u góry — żleb spadający z Przełęczki nad Dolinką Buczynową. Podstawa jego ma ok. 200 m długości. Połączenia tą prowadzą drogi: WHP 207, biegnąca prawym ograniczeniem, a w dole częściowo już fragmentem ściany należącym do Czarnych Ścian, z wariantami: Sawickiego oraz Ostrowskiego i Piotrowskiego, WHP 208, oraz droga „Kominem Pokutników”.

Drugą część stanowi wsch. ściana Czarnych Ścian, oddzielona w górze od poprzedniej żlebem z Przełęczki nad Dolinką Buczynową, a w dole właściwie się z nią zlewającą, z prawej zaś wyraźnie odgraniczona dużym żlebem spadającym z Zadniej Sieczkowej Przełęczki. Ściana ta ma bardzo rzadki kształt odwróconego trójkąta o wysokości ok. 365 m, którego podstawa — grań Czarnych Ścian — liczy ok. 250 m długości. Prowadzą nią w tej chwili dwie drogi, wychodzące wskutek osobliwego kształtu ściany z tego samego punktu co drogi prowadzące na ograniczające je przełęcze (WHP 207 i 233) i rozchodzące się od siebie mniej więcej w 1/3 wysokości ściany: lewą połączeniem b. trudna droga J. Lechowskiego, wyprowadzająca na lewo (pd.) od najwyższego wzniesienia grani, prawą połączeniem — nadzwyczaj trudna droga L. Dziędzielewicz, wyprowadzająca na prawo (pn.) od najwyższego wzniesienia grani.

Trzecią część, największą, stanowi wschodnia ściana Granatów.

Wschodnia ściana Granatów

Granaty opadają ku Dolince Buczynowej rozległą wschodnią ścianą (patrz rysunek), łączącą się w jedną całość z wsch. ścianą Czarnych Ścian, urwiskiem opadającym od Przełęczki nad Dolinką Buczynową i pn.-wsch. ścianą Buczynowej Strażnicy. Prawym ograniczeniem właściwej wsch. ściany Granatów jest żleb spadający z Granackiej Przełęczki (1), lewym — mniej wyraźny, stromy żleb z Zadniej Sieczkowej Przełęczki (2). Wysokość ściany wynosi ok. 220 m w pobliżu ujścia żlebu z Granackiej Przełęczki i wzrasta ku lewej (pd.) stronie osiągając ok. 380 m w pobliżu Zadniej Sieczkowej Przełęczki.

Cały ten mur, chociaż na ogół urwisty, posiada rozległe partie trawiaste, szczególnie w środkowej i górnej części. Bardzo charakterystyczny dla ściany jest olbrzymi trawiastopłytowy zachód (3), właściwie cały system tarasów i zachodów, przecinający ukosem 2/3 ściany, biegnący ku wierzchołkowi Skrajnego Granata i dzielący środkową i prawą połączyć ściany na dwie wyraźne części: dolną i górną.

Zachodem tym biegła jedyna przez długie lata, zupełnie zresztą nieuczęszczana droga prowadząca bezpośrednio z Dolinki Buczynowej na Granaty (droga od pd.-wsch. na Skrajny Granat, w dole dość trudna — H. Bednarski, P. Kittay i J. Lesiecki, 1910 r.). Intensywny, tak bogaty w nowe drogi okres taternicki lat trzydziestych również ledwo musnął wschodnią ścianę Granatów. Jedyną jego zdobyczą tutaj jest wejście od wsch. na Zadnią Sieczkową Przełęczkę (B. Chwaściński, A. Kenar i J. T. Wojsznis, 1929 r.). Dopiero dwa przejścia Z. Abgarowicza i R. W. Schramma: letnie (drogą 5) w r. 1947 i zimowe (drogą 6) w r. 1948 otworzyły ścianę penetracji taternickiej. Rokiem przełomowym był 1951, w którym przebyto 5 (względnie nawet 6) nowych dróg wsch. ścianą, która w tej chwili pokryta jest już siecią dróg i wariantów nie mniej niż inne soiany w Tatrach Polskich.

Ściana nie posiada jednolitej budowy i rozpada się na kilka części. Najbardziej zwartą całość stanowią dolne urwiska środkowej i prawej połaci ściany poniżej zachodu, ciągnące się od żlebu z Granackiej Przełęczki aż po linię spadku Zadniego Granata. Drugą część stanowią przeważnie trawiaste zbocza ponad zachodem opadające od Skrajnego Granata oraz Skrajnej i Pośredniej Sieczkowej Przełęczki, z których wyodrębnia się wybitnie skaliste i strome wsch. żebro Pośredniego Granata. Trzecią wreszcie częścią jest rozbudowana, porżnięta żlebami, w górze mająca również spore partie trawiaste, wsch. ściana Zadniego

Granata, przechodząca najdalej w lewo w wieki wsch. filar Zadniego Granata.

Wschodnią ścianą Granatów prowadzi szereg dróg, niejednokrotnie krzyżujących się i dopuszczających liczne możliwości kombinowania przejść.

Wsch. ścianą na Skrajny Granat.

Droga b. trudna, eksponowana; miejscami b. kruchą; 2 godz.

Dolne urwiska ściany możemy pokonać dwoma sposobami:

Albo (b. trudno): (A) Wejście w ścianę (w tym miejscu ok. 150 m wysoką) z zatoki żlebu spadającego z Granackiej Przełęczki, 40 m powyżej podstawy pd. żebra Wielkiej Orlej Turniczki, w linii spadku wielkiego, charakterystycznego zacięcia o jasnych skałach, biegnącego nieco w skos w prawo (4). (Z prawej strony zacięcia widać olbrzymią nyzę pod okapem wielkich przewieszek). Skałami niewyraźnej buli wprost w górę do pierwszego spiętrzenia owego zacięcia (25 m, trudno). Dalej zacięciem (b. trudno) na trawiastą płaszczyznę i w dalszym ciągu zacięciem na skalne stopnie pod przewieszającymi się ściankami (3 m poniżej wielkich, przewieszonych bloków zamykających zacięcie; 35 m). Stąd trawers 12 m w lewo pod przewieszonymi ściankami (b. trudno, nadzwyczaj kruchą). Z końca trawersu 2 m wprost w górę na łatwy, skalisto-trawiasty teren (rodzaj zachodu), którym ukosem w prawo do końca (kilkanaście metrów, razem z wariantem B) pod ponownie przewieszającą się tu ścianę.

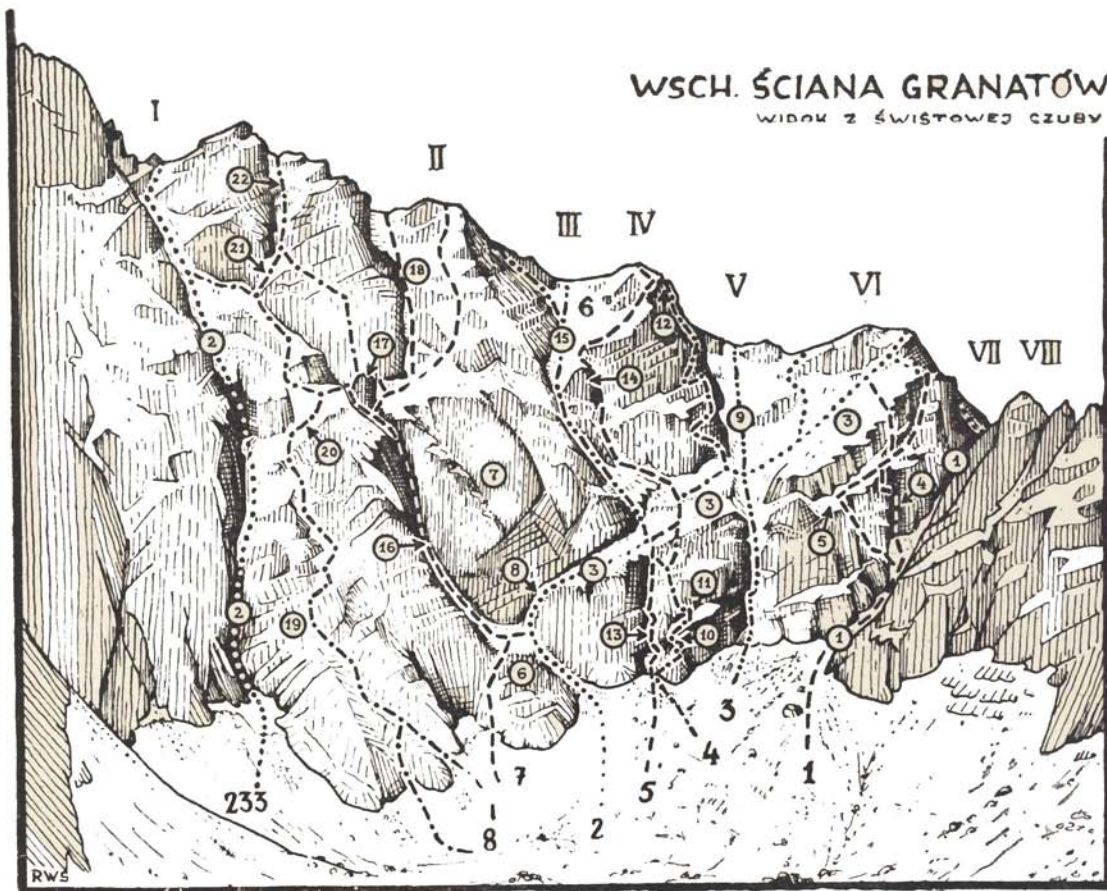
Albo (trudno): (B) Wejście w ścianę naprzeciw podstawy pd. żebra Wielkiej Orlej Turniczki. Pionową rynną (w środku trudno) 20 m wprost w górę na piarzystą półkę, po czym dalej w przedłużeniu rynny z odchyleniem w lewo na wierzchołek ciemnej, skrzęsanej buli leżącej na lewo od naszej rynny (kruchą). Stąd w górę najpierw lekko w lewo, następnie z odchyleniem w prawo kruchym, łatwym, trawiasto-skalistym terenem na skośnie w prawo biegnący zachód (5). Nim w prawo do końca (pod koniec razem z wariantem A).

Z końca zachodu:

Albo (b. trudno): (C) W przedłużeniu zachodu wąskim gzymsiem ponad depresją ściany (wiedzie nią w dole wariant A) poza krawędź. Następnie skośnie w prawo ku górze 20 m wąską listwą pod odpychającymi skałami (b. trudno), wciąż nad depresją ściany, do płytowej załupy. Niał skośnie w prawo, przekraczając pionowy, szeroki komin (trudno) i po kilkunastu metrach wprost w górę, pod koniec nieco trudnymi skałkami na wierzchołek buli, w której kulminuje urwisko ściany już w pobliżu wsch. grani (ścieżka z Granackiej Przełęczki na

WSCH. ŚCIANA GRANATÓW

WIDOK Z ŚWISTOWEJ CZUBY



Wschodnia ściana Granatów
Rys. Ryszard W. Schramm

I. Zadnia Sieczkowa Przełęczka. — II. Zadni Granat. — III. Pośrednia Sieczkowa Przełęczka. — IV. Pośredni Granat. — V. Skrajna Sieczkowa Przełęczka. — VI. Skrajny Granat. — VII. Granacka Przełęcz. — VIII. Orle Turniczki.

Duże cyfry arabskie 1—8 odpowiadają numeracji dróg w niniejszym numerze „Taternika“ na str. 148—153, a cyfra 233 oznacza drogę WHP 233. Małe cyfry w kółkach odpowiadają numeracji fragmentów terenu w opisach.

Skrajny Granat omija uskoki tej buli zakosem po stronie Doliny Pańszczycy). Z wierzchołka buli ścieżką na wierzchołek.

Albo (nadzwyczaj trudno): (D) W górę z odchyleniem w lewo 4 m do odstającego bloku na trawiastej półce. Z bloku 3 m przewieszoną ścianką (nadzwyczaj trudno) na skalisty gzyms, skąd 2 m w lewo na dno poderwanego zacięcia. Zacięciem — bardziej na lewej ścianie — na brzeg wielkiego trawiastego tarasu, w jaki przechodzi w swej górnej części wspomniany w omówieniu ściany ogromny zachód (3), którym w mowieniu ściany i nią w kilka chwil na wierzchołek.

BC: Jerzy Sawicki i Jan Zaunar, 1 VIII 1951. AD: Tadeusz Strumiłło i Jan Zarębski, 6 IX 1951.

Od pd.-wsch. na Skrajny Granat (zachodem). Droga w dolnej części dość trudna, mało ciekawa; 1 godz. 15 min.

Wejście w ścianę zna dużej się 150 m poniżej i na lewo od ujścia żlebu spadającego z Granackiej Przełęczy, w linii spadku Zadniego Granata, w miejscu gdzie piargi po raz drugi wcinają się w skały tworząc dość dużą zatokę.

(A) Stromymi, łatwymi skałkami skośnie w lewo na początek szerokiego, trawiastego zachodu biegnącego ukosem w górę na dużą, skrzesaną bulę skalną w załamaniu ściany (6), nad którą spiętrza się pionowa, ciemna, płyto-

wa ściana z dużymi żółtymi plamami (7). Zachodem na wierzch buli do miejsca, gdzie się on rozszerza w rodzaj tarasu i chwilowo obniża.

(Dalej w lewo prowadzi tym zachodem wariant B drogi 7).

(B) Biegnie stąd w górę skośnie w prawo wielka, płytowa załupa (8). Nią kilkadziesiąt metrów do jej końca, wspinając się w górze jej zewnętrzną krawędzią (dość trudno, ekspozycja) pod ogromne przewieszki. Stąd w przedłużeniu załupy trawiastym zachodzikiem pod przewieszkami, rozszerzającym się niebawem w ogromny, płytowo-trawiasty zachód (3).

(Niebawem odchodzi z zachodu w lewo droga 6).

(C) Zachodem tym, biegnącym dalej skośnie w prawo w górę, dochodzimy do dużego, niższej podciętego żlebu spadającego ze Skrajnej Sieczkowej Przełęczki (9).

(D) Przekroczywszy żleb idziemy prawie dowolnie (łatwo) przeważnie trawiastym terenem: albo skośnie w prawo do Orlej Peci osiągając ją nieco poniżej ubezpieczeń, albo mniej więcej wprost na Skrajny Granat, albo na grań na lewo od jego wierzchołka.

Pierwsze zejście (szczegółów brak): Henryk Bednarski, Paweł Klittay i Józef Lesiecki, 29 VII 1910. ABCD (w zejściu i w wejściu): Jan A. Szczepański, 4 VII 1929.

Zimą AB (dalej drogą 6): Zbigniew Abgarowicz i Ryszard W. Schramm, 28 III 1948.

Od wsch. na Skrajną Sieczkową Przełęczkę.
Droga skrajnie trudna, eksponowana, krucha; 2 godz. 30 min.

Droga w dolnej części wiedzie w zasadzie kruchym, przetykanym trawkami zacięciem biegnącym nieco na lewo od białych, dachówkowatych płyt depresji (ścieku wód) leżącej na linii spadku Skrajnej Sieczkowej Przełęczki. Wejście w ścianę znajduje się 50 m poniżej i w lewo od ujścia żlebu spadającego z Granańskiej Przełęczki, w pierwszej dużej piarżystej zatoce, w miejscu gdzie podchodzi pod skały duży język traw.

(A) Z górnego końca traw nieco w prawo obok przewieszonych płyt na wysokość ich górnej krawędzi. Dużym krokiem na płyty i przez nie w lewo do małego wyraźnego w tym miejscu zacięcia, którym w górę 8 m na niewielką, pochyłą platformkę z kępami traw. Stąd wprost w górę 8 m (pod koniec przy pomocy haka) do miejsca, gdzie zacięcie się przewiesza. W prawo widać drugie zacięcie, do którego przechodzimy dużym krokiem pod odpychającymi i kruchymi skałami (skrajnie trudno). Zacięciem w górę na łatwiejsze, trawiaste stopnie i nimi do wąskiego kominka z dużym zaklinowanym blokiem. Kominkiem w górę ponad blok i przez pas trawy do następnego krótkiego zacięcia wprowadzającego

do żleбка w dnie depresji. Żlebkiem tym na skraj olbrzymiego zachodu (3). Stąd:

Albo: (B) Drogą 2 D na Skrajny Granat.

Albo: (C) Trawiasto-skalistym dnem żlebu łatwo na przełęcz.

Albo: (D) Górną częścią wsch. filara Pośredniego Granata (drogą 4 J itd.) na jego wierzchołek.

Pierwsze przejście (AD): Karol Jakubowski i Teoduz Nowicki, 7 IX 1951.

Wsch. filarem Pośredniego Granata.

Droga nadzwyczaj trudna (górną granicą), b. eksponowana, o litej skale, piękna; 4 godz.

Wsch. filar Pośredniego Granata rozdzielony jest biegnącym w poprzek ściany olbrzymim zachodem na dwie części: wyraźnie wyodrębnioną górną i znacznie mniej wybitną dolną, tworzącą rodzaj wypukłej ściany zlewającej się w jedno z sąsiednimi urwiskami. Wysokość całego filara wynosi ok. 280 m.

(A) Wejście w ścianę znajduje się nieco na lewo od miejsca, gdzie wsch. filar Pośredniego Granata schodzi najniższej na piarżgi, w niewielkiej zatoczce u stóp jasnej, połupanej w silnie nachylone kostki depresji.

Z najwyższego kąta zatoczki płytową ścianką w skos w prawo na grządkę i nią dalej w prawo ku górze na trawiastą platformkę. Z jej lewego końca w górę na stromą półkę, którą w górę na trawiastą platformę z olbrzymim blokiem (10). Stąd:

Albo (nadzwyczaj trudno, techniką hakową): (B) Z prawej strony bloku trawiastymi stopniami pod przewieszoną ścianką o dachówkowatych stopniach. Przy pomocy haków przez ową ściankę w górę 4 m na skraj ogromnej, pochyłej, przetykanej trawkami płyty, wznoszącej się w prawo ku górze pod przewieszonymi ścianami (11).

Albo (nadzwyczaj trudno): (C) Z lewego końca platformy (poniżej bloku) ukosem w lewo przez przewieszkę w jej najniższym miejscu na płytową platformkę. Z niej w prawo w górę na skraj ogromnej, pochyłej, przetykanej trawkami płyty, wznoszącej się w prawo ku górze po przewieszonymi ścianami (11).

Do tego miejsca można dojść również w następujący sposób (nadzwyczaj trudno): (D) Z zatoczki kilka metrów w górę małą bulką skalną i z niej w prawo przez pionową ściankę na płytowy balkonik. Nim parę metrów w prawo, po czym kilkanaście metrów przewieszonymi stopniami wprost w górę. Z prawego górnego krańca dużej gładkiej płyty b. eksponowany trawers 2 m w prawo (b. trudno) przez malutkie zeberko i nieco w górę na mały stopień pod przewieszką. Ogromnym krokiem w prawo pod ową przewieszką (pozornie ruchomy, wielki blok) na stopień, z którego wprost w górę przez ściankę na gyzms na ostrzu żebra (nadzwyczaj trudno). Trawiastą rysą tuż na prawo od ostrza żebra (z lewej strony stromej płyty) 3 m na małą platformę z krzakiem jątowca (b. trudno) pod przewieszonym uskokiem żebra. Z platformy w prawo na skraj ogromnej, pochyłej, przetykanej trawkami płyty, wznoszącej się w prawo ku górze pod przewieszonymi ścianami (11).

(E) Górną krawędzią płyty pod przewieszka-
mi w prawo kilkanaście metrów do małej, tra-
wiastej platformki. Z niej wprost w górę
przez 3-metrową nieco przewieszoną ściankę
(nadzwyczaj trudno) do rozszerzającego się
wyżej, głębokiego zacięcia i nim na trawiasty
stopień, skąd w lewo na dość duży trawiasto-
skalisty balkon. Z lewego końca balkonu do
głębokiego, kilkumetrowego kominka zamknię-
tego przewieszką. Kominkiem aż pod przewie-
szkę, skąd w lewo na konia skalnego i z nie-
go w górę skalnymi stopniami na głaz zamy-
kający wspomniany kominek. Stąd wprost w
górę przez lekko przewieszony próg z niewy-
rażnym zacięciem i strome stopnie na połogi
teren. Stąd:

Albo (dość trudno): (F) W skos w prawo
na dużą, zieloną, niestromą płytę. Z niej w górę
płytowym zacięciem do jego końca i w le-
wo przez płytę na trawiasto-skaliste stopnie,
którymi nieco w lewo i w górę do szerokiej,
trawkami przetykanej rynny. Nią w górę na
olbrzymi zachód (3).

Albo (nieco trudno): (G) W górę z odchyleniem
w lewo kilkanaście metrów do połączenia się
z końcowym odcinkiem drogi 5 A i nim na olbrzy-
mi zachód (3).

(H) Zachodem (razem z drogą 2 C) w prawo
na trawiastą grządkę łączącą dolną i górną
część filara (na prawo żleb ze Skrajnej Siecz-
kowej Przełęczki) i nią pod pionowe zerwy
górną część filara.

(J) Tuż na lewo od krawędzi filara 8 m
wprost w górę przez przewieszzone stopnie
(nadzwyczaj trudno), a następnie w lewo wznoszą-
cym się zachodnikiem przez ściankę (świeży
obrywy) na małą, płytową, skośną platformę.
Z niej:

Albo (b. trudno): (K) Nieco w lewo do mało wy-
rażnego, lekko przewieszzonego zacięcia (skała po-
rośnięta bujnie porostami) i nim w górę na biegną-
cą w skos w prawo półeczkę nakrytą okapem
przewieszek.

Albo (trudno): (L) Dalej w lewo kilkumetro-
wym trawersem przez strome, dobrze urzeźbio-
ne płyty do miejsca, gdzie nieco wyżej na płytach
zaczyna się w skos w prawo biegnąca półeczka.

(M) Z początku półeczki można kilkumetrowym
kominkiem przecinającym pas przewieszek wejść
na trawiastą półkę łącząc się z wariantem O.]

(N) Półeczką w skos w prawo pod okapem
przewieszek i dalej w jej przedłużeniu głęboką
szczeliną za odpekniętymi blokami aż na kra-
wędź filara. Stąd wprost w górę przez odpeknię-
te bloki na trawiastą platformę pod pionowy
uskokiem.

(O) Można stąd zejść w lewo trawiastą półką do
drogi 5.]

Uskok możemy pokonać:

Albo (b. trudno): (P) Trawersem poniżej litej
ściany uskoku 20 m w prawo przez mały żlebek
na zebro i nim w górę, po czym w lewo na dno
żlebka i nim na siodelko za turniczka (12).

Albo (b. trudno): (R) Trawersem w prawo pod
litą ścianą uskoku do zacięcia, którego prawa
ściankę stanowi szarawa płyta z płytkimi pęknię-
ciami. Zacięciem 4 m w górę, po czym w prawo
na przewieszoną ściankę i albo: (S) trawersem
przez ściankę w prawo na dno żlebka i nim na
małe siodelko za turniczka. lub: (T) wprost przez
przewieszoną ściankę na turniczka (12) i dalej na
siodelko za nią.

Albo (trudno): (U) Trawiastą półką u stóp
uskoku kilkanaście metrów w lewo, nieco się
obniżając, po mniej stromą i lepiej rozczłon-
kowaną część uskoku. Ścianką — rodzajem
rynny — na trawiasty zachód, którym w pra-
wo na małe siodelko w ostrzu. [(W) Zachodem
tym można łatwo zejść w lewo do drogi 5.]
(Y) Z siodelka przez następne spiętrzenie usku-
ku nieco z lewej strony na płytę, z której
przez stopień na skośną półeczkę i nią na kra-
wędź filara. Stąd ściśle krawędzią przez po-
przedzielane platformkami stopnie na turnicz-
kę (12) i dalej na siodelko za nią.

(Z) Z siodelka nieco na lewo od ostrza fila-
ra (razem z drogą 5 D) kilkadziesiąt metrów
nietrudnym terenem na wierzchołek Pośrednie-
go Granata.

Z: Zbigniew Abgarowicz i Ryszard W. Schramm,
16 VIII 1947. Pierwsze przejście dolnej części
(ABEG): Zbigniew Skoczyła i Tadeusz Strumiło,
22 VI 1951. Pierwsze przejście całości filara
(ABEFHJKNPZ): Iza Mikulska i Tadeusz Nowicki,
7 VIII 1951. C i UY: Zofia Tyszkiewicz, Stanisław
Biel i Kazimierz Filek, 25 VIII 1951. L i RST: Karol
Jakubowski i Tadeusz Nowicki, 7 IX 1951. D:
Marek Karpiński, Zdzisław Kozłowski i Jerzy Saw-
wicki, 29 VI 1953.

Zima (ABEGHJLNUYZ): Maciej Bernadt i Ja-
nusz Chalecki, 29 III 1960.

Wsch, ścianą na Pośredni Granat.

*Droga w dolnej części b. trudna i b. ekspo-
nowana, o skale mocnej ale przeważnie źle
uwarstwionej, piękna; w górnej części miej-
scami dość trudna; 3 godz.*

Zasadniczy kierunek drogi przez dolne urwi-
ska ściany wskazuje jasna depresja (ściek
wód) połupana w silnie nachylone kostki, nie-
co na lewo od linii spadku Pośredniego Gra-
nata (13).

(A) Wejście w ścianę (tu ok 275 m wysoką)
znajduje się w zatoczce, z której bierze po-
czątek droga 4. Małą bulką skalną kilka
metrów w górę do depresji przerzniętej dwoma
pionowymi zacięciami. Prawym, krótszym
z nich w górę (b. trudno), po czym jeszcze
kilka metrów w górę łatwiej i w prawo na
dobrze z dołu widoczne duże, zielonawe stop-
nie. Nimi kilkanaście metrów w górę na wy-
sokość spękanej, stromej, różowej płyty po
lewej ręce. Ponad płytą 5 m w lewo do dobre-

go stopnia nad następną, ogromną płytą. Ze stopnia 2 m w górę do początku pochyłego gzymsu biegnącego ukosem w prawo. Gzymsem do jego końca (b. trudno) pod przewieszki, skąd ogromnym krokiem w lewo (b. trudno), okraczając tępego konia skalnego, po czym kilka metrów w górę do początku b. stromej, trawkami przetykanej, u dołu poderwanej rynny. Przez małą przewieszkę do rynny (b. trudno) i nią kilka metrów w górę, po czym na prawo od rynny pionową, kilkumetrową, dobrze rozczłonkowaną ścianką na półkę z jałowcem, którą trawers 4 m w lewo z powrotem do rynny. Nią dalej wprost w górę na pochyły stopień pod dwumetrowym, przewieszonym progiem tworzącym rodzaj zacięcia. Pokonawszy próg (b. trudno), dalej dnem rynny już łatwiej do jej końca, po czym jeszcze 30 m łatwymi, trawiasto-skalistymi stopniami na skraj olbrzymiego zachodu (3). (W lewo odchodzi stąd droga 6.)

(B) Zachodem kilkadziesiąt metrów ukosem w prawo (razem z drogą 2 C) na jego najwyższą część pod pionowym uskokiem górnej części ściany.

(C) Stąd małym zachodziłkiem w lewo (dość trudno) aż prawie do stóp dość wybitnej turniczki (14) (dalej na lewo za nią spada żleb z Pośredniej Sieczkowej Przełęczki). Na prawo od turniczki wprost w górę żlebkiem 60 m, po czym trawiastym zachodem skośnie w prawo na siodelko za małą turniczką nad uskokiem wsch. filara (12) (tu łączymy się z drogą 4).

(D) Z siodelka nieco na lewo od ostrza filara (razem z drogą 4 Z) kilkadziesiąt metrów nie-trudnym terenem na wierzchołek Pośredniego Granata.

Zbigniew Abgarowicz i Ryszard W. Schramm.
16 VIII 1947.

Od wsch. na Pośrednią Sieczkową Przełęczkę.

Droga dość trudna; 1³/₄ godz.

(A) Drogą 2 AB na początek ogromnego, płytowo-trawiastego zachodu i nim jeszcze nieco w prawo aż do końca biegnącego z lewej strony pasa wielkich przewieszek. (Stykamy się tu na moment z drogą 5.)

(B) Z zachodu w górę, omijając od prawej strony przewieszki, po czym w odpowiednim miejscu w lewo na eksponowaną grządkę i dalej w lewo do początku zakrzywionego, niżej gubiącego się w urwiskach żlebu spadającego z Pośredniej Sieczkowej Przełęczki (15). Dnem żlebu (miejscami płytowym) w górę aż w pobliże przełęczki. Stąd:

Albo: (C) Żlebem dalej w górę łatwo na przełęczkę.

Albo: (D) Skośnie w lewo na grań i nią 30 m w lewo na Zadni Granat.

ABD: Zbigniew Abgarowicz i Ryszard W. Schramm, 28 III 1948 (zimą).

Wsch. ścianą na Zadni Granat.

Droga częściowo b. trudna; 3 godz.

Zasadniczy kierunek drogi przez dolne urwiska ściany (tu ok. 310 m wysokości) wyznacza podcięty w dole, stromy, biegnący z odchyleniem w lewo kominowaty żleb (16). Osiągnąć go możemy w następujący sposób:

Albo (*łatwo, obchodząc najniższą część ściany*): (A) Drogą 2 A na wierzch dużej buli, po czym dalej w lewo zachodem pod urwiskiem z żółtymi plamami, najpierw nieco się obniżając, a następnie wznosząc, do końca.

Albo (*trudno*): (B) Wejście w ścianę z wybitnej, piarżystej zatoki (trzeciej licząc od żlebu z Granackiej Przełęczki), na lewo od dużej, skrzesanej buli skalnej (6), w linii spadku wielkich żółtych plam (7). Płytowymi skałami wprost w górę do początku skośnie w prawo biegnącego zacięcia. Nim, a następnie ukosem przez ściankę (trudno) i dalej łatwymi skałkami w górę na górną część trawiastego, skośnie w lewo biegnącego zachodu pod urwiskiem z żółtymi plamami i nim w lewo do końca.

(C) Z końca zachodu trawers w lewo (trudno) na piarżystą platformę w żlebie, przechodzącym wyżej w dość trudny, kruchy komin, który odchyła się w lewo. Stromym tym kominem kilkadziesiąt metrów w górę do miejsca, gdzie traci on na nachyleniu i przechodzi z powrotem w żleb. Ok. 30 m wyżej widać w żlebie duży próg, na jego wysokości po lewej stronie wznosi się kazalnica, a po prawej, nieco niżej, wybitna turniczka (17). Stąd:

Albo (*b. trudno*): (D) Z dna kominu jego prawą, lekko przewieszoną ścianką wprost w górę, pod koniec przez większą przewieszkę, do szerokiego, płytowego zacięcia u stóp wspomnianej turniczki. Zacięciem tym łatwo — w środku kępa łopianów — przewijamy się w prawo poza krawędź turniczki na trawnik ponad urwiskiem z żółtymi plamami.

Albo (*trudno*): (E) Żlebem w pobliżu progu i spod niego w prawo na siodelko między ścianą a ową wybitną turniczką (okno skalne). [(F) Z dobrego bloku o kilka m dalej można zejść z pomocą liny na kępę łopianów w zacięciu pod turniczką.] (G) Spoza siodelka rodzajem krawędzi w górę z odchyleniem w prawo, a następnie trawers w prawo, początkowo skalną półką, a dalej przez trawkami przetykaną, stromą skałki, pod koniec nieco się obniżając, na trawnik ponad urwiskiem z żółtymi plamami.

(H) Z trawnika wprost w górę do głębokiego żlebu (18). Stąd:

Albo: (J) Przekroczywszy żleb w górę z odchyleniem w prawo, przekraczamy jeszcze parę mniej wyraźnych żlebków pod pasem skał i dochodzimy pod rozczłonkowaną ścianą szczytową. Jej środkiem bez większych trudności wprost w górę na wierzchołek Zadniego Granata.

Albo: (K) Żlebem odchylającym się w lewo w górę na grań i nią w prawo na wierzchołek Zadniego Granata.

A: Zofia Roszkówna, Zygmunt Klemensiewicz i Stanisław K. Zaremba. 17 VIII 1929. Pierwsze wejście (BCDHJ): Jerzy Sawicki i Jan Zaunar. 2 VIII 1951. EG i K: Henryk Koniarek i Jerzy Mitkiewicz. 13 VII 1953. F: Krzysztof Berbeka i Jerzy Mitkiewicz. 18 XII 1953 (zimą).
Zimą (ACEFHK): Krzysztof Berbeka i Jerzy Mitkiewicz. 18 XII 1953.

8 Wsch. filarem Zadniego Granata.

Droga nadzwyczaj trudna, eksponowana; 4 godz.

Wsch. filar Zadniego Granata, stanowiący zarazem najbardziej lewą i najwyższą część właściwej wsch. ściany Granatów, kulminuje w górze w trzech turniach, z których środkowa, cofnięta w tył i z Dolinki Buczynowej niewidoczna (widać ją np. z Swistowej Czuby), wznosi się w pd. grani Granatów w pobliżu Zadniej Sieczkowej Przelączki. Wysokość właściwego filara od podstawy do wierzchołka owej turni wynosi ok. 360 m, różnica wzniesień między podstawą filara a wierzchołkiem Zadniego Granata — ok. 380 m. W podstawie filara, który schodzi najniżej z całej ściany na piargi Dolinki Buczynowej, wrzynają się trzy niewyraźne, piarżyste zatoczki.

Wejście na filar:

Albo (trudno): (A) Z prawej zatoczki, trawiasto-skalistą, wznoszącą się skośnie w lewo półką.

Albo (b. trudno): (B) Z środkowej zatoczki (ok. 30 m na prawo od miejsca, gdzie filar schodzi najniżej na piargi) wymytlimi, jasnymi skalami 20 m w górę z odchyleniem w prawo, po czym skośnie w lewo na trawiasto-skalistą półkę.

(C) Półką skośnie w lewo do końca na trawki. Z nich skalistą rynną w górę do miejsca, gdzie rynna przekształca się w strome, gładkie zacięcie (platformka). Stąd:

Albo (b. trudno): (D) Trawers w prawo poza krawędź ścianki, po czym z odchyleniem w lewo poprzez odpychające stopnie, pod koniec nieco się obniżając, na trawiastą platformę.

Albo (nadzwyczaj trudno): (E) Zacięciem wprost w górę na trawiastą platformę.

Z platformy:

Albo (b. trudno): (F) Wprost w górę wyraźnym kominkiem, w pierw jego prawą ścianką, później wychodząc z niego na lewą grządkę (lub do znajdującej się za grządką rysy) i dalej w górę aż na bardziej połogi, trawiasty teren (19) w pobliżu żlebu spadającego z Zadniej Sieczkowej Przelączki.

Albo (nadzwyczaj trudno): (G) W skos w lewo ku górze pod płytową ścianką znajdującą się tuż nad żlebem spadającym z Zadniej Sieczkowej Przelączki. Przez ściankę tę wprost w górę 4 m (przy pomocy haka) i dalej z odchyleniem w prawo na bardziej połogi, trawiasty teren (19).

(H) Nad nim wznoszą się strome i gładkie płyty. Tuż poniżej nich trawers poziomo w prawo (ekspozycja) do dobrego bloku asekuuracyjnego, a następnie ryską ukosem w górę w prawo przez płytową, odpychającą ściankę aż za wyraźne jej załamanie (ostra krawędź). Stąd dalej w prawo odpychającą ścianką do zacięcia (nadzwyczaj trudno). Zacięciem w górę — w pierw jego prawą ścianką, a następnie środkiem — aż na trawiastą płasienkę (wyżej zacięcie przewiesza się). Z niej trawers w prawo na trawiasto-skalisty teren, którym w lewo w skos w górę na potężny, trawiasto-skalisty zachód biegnący w skos w prawo (20). Zachodem tym do końca, aż nad połąką część kominą (przechodzącego tu w żleb), przecinającego ukosem wsch. ścianę Zadniego Granata (kominem tym niżej prowadzi droga 7). Stąd:

Albo (nadzwyczaj trudno, wariant bez znaczenia): (J) Przekroczywszy żleb przechodzimy na jego prawą stronę na siodełko między ścianą a wybitną turniczką (razem z wariantem E drogi 7). (K) Z niego stromym, kilkunastometrowym kominkiem dostajemy się w skalistą, urwistą grzędę prawej z dwóch wybitnych, wznoszących się nad nami turni. Nią 40 m w górę (pod koniec nadzwyczaj trudno), po czym długi trawers w skos w lewo na trawiasty teren w połowie wysokości żlebka rozdzielającego obie turnie.

Albo (trudno): (L) Nie przekraczając żlebu idziemy lewą jego grzędą ukosem w lewo ku górze na trawiasty zachód biegnący w przedłużeniu żlebu pod ścianami szczytowymi turni filara. Nim w lewo do stóp spadającego z prawej strony skalistego żlebka (21), rozdzielaącego dwie wybitne turnie.

(M) Idąc dalej w lewo zachodem można osiągnąć żleb spadający z Zadniej Sieczkowej Przelączki nieco poniżej miejsca, gdzie już niedaleko pod przelączką rozwidła się.

(N) Żlebkiem w górę z odchyleniem w prawo na trawiasty teren. (Tu łączymy się z wariantem J).

(O) Stąd z powrotem w skos w lewo do żlebka i przez przewieszkę w nim (nadzwyczaj trudno) do podgraniowego kociołka (22), skąd łatwym terenem na pd. grani i nią na wierzchołek Zadniego Granata.

Pierwsze wejście (ACEGHJKO): Stanisław Bielecki i Zbigniew Jaworowski. 10 VIII 1951. Drugie wejście (BCDFHLNO): Zofia Tyszkiewicz, Andrzej Pietsch, Witold Udziela i Jan Zaunar. 26 VIII 1951.

Zimą (AC, częściowo D, po czym dalej w prawo i wprost w górę do końcowego odcinka H, wreszcie LNO): Maciej Bernadt i Janusz Chalecki. 1 IV 1960.

Ryszard Wiktor Schramm

Wiadomości techniczne

Nowe austriackie haki lodowe

Haki „Marwa Eisspirale” (produkcji austriackiej firmy Stubai) są wprost rewelacyjne i stanowią wielki postęp techniczny w dziedzinie haków lodowych. Budowę mają podobną do korkociągu, a nie do śruby.

Dane techniczne

Wielkość I: długość (bez kółka) 12,5 cm, waga 55 gr. Wielkość II: długość 16,5 cm, waga 60 gr.

Materiał: pręt ze stali stopowej Cr-Va (chrom-wanad) o wytrzymałości 95 kg/mm².

Srednica pręta: 6—7 mm.

Srednica spirali: 1,5 cm większa niż pręta.

Długość spirali: 4,5 cm przy haku długości 12,5 cm, a 7,0 cm przy haku długości 16,5 cm

Zastosowanie

Spirala lodowa daje się łatwo wkręcać w lód ręką po uprzednim wybicciu małego otworu jednorazowym uderzeniem dziobem czekana lub młotka. Tylko ostatnie obroty idą z oporem i dobrze jest użyć jako ramię siły np. drugiego zwykłego haka lub młotka. Wykręcanie spirali z lodu jest bardzo łatwe ręką bez wysiłku.

Spirala obciążona wzdłuż swej osi nie wychodzi z lodu. Nawet lód wodny nie rozpryskuje się pod wpływem wkręcania spirali, a jego bardzo nieznaczne pęknięcia występują tylko wyjątkowo.

(Na podstawie pisma „Der Bergkamerad” nr 16—17/1961 i własnych obserwacji).

Zdzisław Dziedzielewicz

Hełm ochronny

Od wielu lat noszę hełm ochronny i już nie jeden raz ochronił mnie przed kamieniem lub bryłą lodu. Nie widziałem w Alpach ani jednego zaawansowanego alpinisty austriackiego bez hełmu. Tylko turyści i niedoświadczeni wspinacze nie używają hełmów. U nas za mały się kładzie nacisk na tę sprawę. Żaden kapełusz, ani żaden filc nie jest należyłą ochroną głowy taternika czy alpinisty.

Zdzisław Dziedzielewicz

Odmagnetyzowanie kompasu

Kompas dla alpinisty bywa wielką pomocą w różnych sytuacjach, o czym dobrze wiadomo. Trzeba jednak pamiętać, że jest to instrument wymagający pewnej opieki ze strony swego użytkownika, znany jest bowiem przypadek, że kompas uległ zupełnemu odmagnetyzowaniu i przestał wskazywać północ na skutek dłuższego przechowywania i noszenia w bliskim sąsiedztwie elektrycznego światłomierza, zaopatrzonego w magnes.

A więc: oba te instrumenty nosić i zwłaszcza przechowywać jak najdalej od siebie.

H. G.

Nazewnictwo górskie

Nowe nazwy w Tatrach

Nazwy: Skrajna, Pośrednia i Zadnia Sieczkowa Przełęczka wprowadzamy dla przełęczy leżących w głównej grani Granatów, między Doliną Gąsienicową a Dolinką Buczynową.

Skrajna Sieczkowa Przełęczka (ok. 2200 m) znajduje się między Skrajnym a Pośrednim Granatem.

Pośrednia Sieczkowa Przełęczka (ok. 2222 m) znajduje się między Pośrednim a Zadnim Granatem.

Zadnia Sieczkowa Przełęczka (ok. 2190 m) stanowi najniższe obniżenie grani między Zadnim Granatem a Czarnymi Scianami.

Wszystkie te przełęcze są oznaczone na rysunku na str. 149.

Nazwy powyższe nadajemy na pamiątkę jednego z najsławniejszych przewodników tatrzańskich, Macieja Sieczki (por. Tat. 1—2/1956: 20-21), który wraz z Bronisławem Gustawiczem i Eugeniuszem Janotą dokonał pierwszego znanego wejścia na Granaty (wszystkie trzy wierzchołki), 19 IX 1867.

Redakcja

Karta żałobna

JĘDRZEJ MARUSARZ

1879—1961

członek honorowy
Klubu Wysokogórskiego,
doskonały taternik,
wspaniały przewodnik tatrzański,
ofiarny ratownik,
zmarł w Zakopanem
dnia 1 X 1961.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Główny
Klubu Wysokogórskiego

JERZY MAŚLANKA

1886—1961

członek honorowy
Klubu Wysokogórskiego,
jeden z nestorów naszego taternictwa
i twórców
polskiego alpinizmu sportowego,
zmarł w Warszawie
dnia 18 IX 1961.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Główny
Klubu Wysokogórskiego

Prof. dr Marian Gieysztor (1901—1961), zoolog, autor wielu cennych prac z dziedziny hydrobiologii tatrzańskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wielki miłośnik Tatr i taternik, zmarł w Warszawie dnia 5 VI 1961.

Giuseppe F. Gugliermi (1872—1960), znany alpinista włoski, zdobywca wielu nowych dróg w grupie Mont Blanc, Monte Rosa, Matterhornu itd., zmarł w wieku 88 lat. Nazwisko jego i jego brata nosi turnia Pointe Gugliermi (3888 m) w pd.-wsch. grani Aiguille Blanche de Peuterey.

Jan Szokalski (8 I 1913 — 7 X 1961), nauczyciel szkół średnich, ostatnio redaktor w wydawnictwie „Wiedza Powszechna” w Warszawie, zginął w masywie Durnego Szczytu w czasie samotnej wycieczki. Był autorem dwóch przewodników: „Dolina Kościeliska w Tatrach” (Warszawa 1933) i „Przewodnik po jaskiniach Tatr Polskich” (Warszawa 1934).

Stefan Zamkovsky, znany taternik, przewodnik i ratownik tatrzański, zdobywca wielu nowych dróg w Tatrach w okresie międzywojennym, zmarł na wiosnę 1961 r. i został pochowany w Bańskiej Szczawnicy.

Stanisława Zbyszewska-Kisielińska, aktorka, reżyser teatru „Rozmaitości” we Wrocławiu, taterniczka, dawny członek Klubu Wysokogórskiego, zmarła dnia 21 XII 1961 we Wrocławiu w wieku lat 57.

Ku czci partyzantów tatrzańskich

Na Tatrzańskim Cmentarzu Symbolicznym pod Osterwą dykcja TANAPu w r. 1960 umieściła tablicę pamiątkową ku czci słowackich i radzieckich partyzantów, którzy zginęli w Tatrach lub zostali tam wzięci do niewoli i potem zamordowani. Na tablicy tej jest następujący napis:

Hrdinom padlým v boji za slobodu národa pod štítni Vysokých Tatier v rokoch
1944—1945

Bilik Pavol	Mudr. Brüll
Siročenko Vasil	Stupník Nikolaj
kpt. Rašo Ján	Majzlík Matej
Ružomberka Štefan	kpt. Moravka Štefan
Kopilov Sása	Závačský Ján
Hribal Emanuel	Anatolij Barabáš
Skorobogatij	Treger Ján a
Kundrata	neznámy hrdina
Cest' Vašej nehyňúcej pamiatke TANAP	

Wymieniony na tej tablicy Mudr. Brüll, to dr Zsoltán Brüll, znany w latach międzywojennych taternik, towarzysz Stefana Zamkovský'ego, Stanisława Motyki i Jana Sawickiego. Dr Brüll, lekarz ze Spisza, wstąpił do radziecko-słowackiego oddziału partyzanckiego i zginął w walce przy bunkrach partyzanckich pod Gronikiem u stóp Krywania (por. Tat. nr 3-4/1948: 125).

H. G.

Krótką i gwałtowną była jego miłość do gór, krótkie i nietypowe było jego życie. Od dzieciństwa cechowała go wielka wrażliwość i zaskakująca inteligencja. W szkole średniej uczył się z łatwością, ale jego ambitny i pełen kompleksów charakter powodował czasem konflikty.

Interesowało go mnóstwo zagadnień: poezja, zwłaszcza cała twórczość Słowackiego, klasyczna filozofia, muzyka dawna i nowoczesna, astronomia i teoria względności. Czytał ogromne ilości książek.

W 1951 roku został laureatem II Olimpiady Matematycznej i bez egzaminów został przyjęty na Uniwersytet Poznański. Od pierwszego dnia studiów ujawniły się jego nieprzeciętne zdolności matematyczne, a przede wszystkim niezwykła łatwość przyswajania sobie nowych pojęć. Na trzecim roku studiów, jako dobrze zapowiadający się naukowiec, został asystentem Katedry Matematyki.

Gór nie uznawał, aż poznał je pierwszy raz w styczniu 1957 r. biorąc udział w konferencji naukowej w Zakopanem. Zrobił wtedy kilka wycieczek i następnej zimy pojawił się w Tatrach znowu.

W lecie 1958 r. zaczął wspinąć się w towarzystwie kolegów, spędził uroczy tydzień w kolebie w Dolinie Złomisk i od tego czasu stale już myślał o Tatrach. W następnym roku przeszedł szereg pięknych bardzo trudnych dróg i wprowadził zasadę czterokrotnego jeżdżenia w góry: dwa razy w zimie, dwa razy w lecie.

Poznał większość dolin tatrzańskich, a trudności skalne stępniał spokojnie i planowo. Progra-



mo mowo wyrzekął się wyczynowości i chodzenia sportowego, mimo to systematycznie trenował i nie stawił sobie z góry żadnych granic. W liceum toczył walkę o nieuczęszczanie na zajęcia wychowania fizycznego, w zimie 1959/60 nie opuścił ani jednego treningu gimnastycznego Klubu. Nie mając wielkich ambicji górskich, znajdował w taternictwie bardzo potrzebny mu bodziec do wysiłku.

Miłość do gór przesłoniła mu w tym czasie inne sprawy. Zaniebawił pracę naukową, natomiast z coraz większą rzetelnością odno-

sił się do zajęć dydaktycznych; był wymagający i konsekwentny. W ostatnim roku był sumiennym sekretarzem Koła Poznańskiego KW.

Stawił sobie zawsze bardzo wysokie wymagania intelektualne i etyczne, będąc przeciwnikiem dążenia do wygodnego urzędowania życia, a jednocześnie przesadnie dbał o wygodę w drobiazgach. Będąc zawsze skromnym miał poczucie własnej wartości intelektualnej, której nigdy nie dawał odczuć innym. Subtelny zmysł humoru, prowadzący często do łagodnej złośliwości, uczciwość i nieskazitelna prawdomówność — oto dalszy rysy jego charakteru.

Wiele mówiono i pisano o dodatnim wpływie gór, wiele też mówiono i pisano o tym, że uszlachetniający wpływ gór należy między bajki włożyć. U niego okres poznawania gór przypadł na okres ogólnej stabilizacji, a możliwość wyładowania fizycznego, grono kolegów, wśród których czuł się dobrze, i oderwanie się od przeintelektualizowanego trybu życia sprzyjały wyzbywaniu się resztek kompleksów. Zmienił się na korzyść stosunek do najbliższych i odeszły w niepamięć początkowe zgrzyty przy współżyciu w górach.

Wszystko to przekreślił nieoczekiwany, zaskakujący wypadek owej czerwcowej niedzieli na pn. zach. ścianie Niżnich Rysów. W ciągu kilkunastu sekund życie jego stało się przeszłością i wspomnieniem. Był jedyńkiem i pozostał samotną matką.

W miarę upływu czasu brak jego stałe się coraz boleśniejszy i wszyscy odczuwamy pustkę, która po nim została.

Zbigniew Semadeni

Z piśmiennictwa

Journal. Schweizerische Stiftung für Alpine Forschungen. Zürich, 1961, Vol. III, Nr 10: Numero speciale dedicato a Piero Ghiglione 1883—1960. Stron 60 + mapa.

Numer ten jest w całości poświęcony znanemu alpinistce włoskiemu, Piero Ghiglione. Poza przedmową zawiera różnorodny zbiór wspomnień 14 autorów różnych narodowości, towarzyszy wypraw górskich Piero Ghiglione po całym świecie.

Ze wspomnień tych, bardzo serdecznych, wychodzi obraz człowie-

ka o wielu wadach i liczniejszych zaletach, o wybuchowym temperamentem i dobrym sercu — i niebywałej pasji do gór. W całości odmalowano w sposób szczery, ciepły i niezwykle interesujący postać tego alpinisty niestrudzonego, alpinista intramontabile, który do ostatniej chwili życia wykazywał niegasnącą energię fizyczną i psychiczną do wypraw górskich.

Sam Ghiglione wyjaśnił na krótko przed śmiercią, że między rokiem 1883, gdy się urodził, a rokiem 1960 było 77 wiosen. Trzeba więc powiedzieć, że wicznie młody Piero Ghiglione zginął nie w 78 roku lecz w 78 wiosnie swego

życia, w chwili, gdy planował nową wyprawę w góry Grenlandii i Alaski.

Do omawianego numeru „Journalu” jest dołączona mapa geograficzna pd. Peru 1:1 000 000, opracowana według wskazówek Ghiglioneo na podstawie jego wypraw z lat 1939, 1950, 1951, 1953 i 1955. Dla alpinisty jest to świetna mapa przeglądowa terenu od Cordillera de Vilcabamba i Cordillera de Carabaya na północy, aż po Cordillera de Ampato i grupę Volcán de Misti na południu.

W. H. P.

Dziesięciolecie istnienia środowiska taternickiego na Wybrzeżu. Jednodniówka Koła „Trójmiasto” K. W. Listopad 1960. Stron 1 nrb. + 13 (powielane jednostronnie). [Rzeczywiście wydane w listopadzie 1961].

O jubileuszu tym pisano już w „Taterniku” (nr 3—4/1960: 48). Wydana niedawno jednodniówka Koła „Trójmiasto” Klubu Wysokogórskiego omawia nie tylko sam jubileusz, ale daje również przegląd działalności organizacyjnej, propagandowej, szkoleniowej i sportowej taterników mieszkających nad morzem: w Gdańsku, Sopocie i Gdyni — na przestrzeni owoch dziesięciu lat.

Jest to wydawnictwo pożyteczne i wypełnia jedną z dotkliwych luk w materiałach do dzieł powojennych Klubu Wysokogórskiego i w ogóle naszego taternictwa. A może inne Koła Klubu pomyślałyby o podobnych przeglądach swej działalności od ostatniej wojny lub od chwili swego powstania? I może dałoby się to zrealizować przed zbliżającym się jubileuszem 60-lecia Klubu (w r. 1963)?

Z omawianej tu jednodniówki warto przytoczyć następujące słowa (ze s. 13):

„... jedna strona medalu — wyczyn — na skutek coraz większej przewagi sportowego kierunku w taternictwie. Ale wyczyn nie może pozostać jedynym elementem taternictwa. W Kole naszym obok małej garstki wyczynowców znajduje się sporo osób, dla których Tatry stały się wytchnieniem po uciążliwej pracy zawodowej... Te dwie grupy ludzi harmonizują ze sobą i jest dużym sukcesem naszego Koła, że nie dostrzega się najmniejszych tarć między tymi grupami”.

Jest to rzeczywiście sukces, z którego Koło „Trójmiasto” KW może być dumne. Ciekaw jestem jak ta sprawa wygląda w innych Kółach Klubu.

W. H. P.

Vilém Heckel: Království slunce a ledu. Nasi horolezci na Kavkazie. Slovem provází Josef Štyrsa. Praha 1960. Stron 210, liczne czarno-białe i wielobarwne fot., 24×28 cm. Cena w oprawie 57 koron.

Album fotograficzny znanego fotografa J. Heckla z krótkimi tekstami V. Štyrsa. Jest to fotograficzny reportaż z pobytu czeskosłowackich taterników w Centralnym i Zachodnim Kaukazie w r. 1958.

Zdjęcia kaukaskie Heckla nagrodzone w r. 1959 złotym medalem na międzynarodowej wystawie fotografii górskiej w Trento we Włoszech, są w tym albumie zreprodukowane przeważnie dość dobrze, a niektóre nawet bardzo dobrze, natomiast objaśnienia zdjęć są w bardzo wielu wypadkach zbyt ogólnikowe lub zbyt liryczne, a za mało rzeczowe, co zresztą jest powszechną wadą wielu publikacji albumowych.

Teksty J. Štyrsa mają charakter literacki i są interesujące, ale szkoda, że nie dodano krótkiej kroniki czy rzeczowego sprawozdania z pobytu w Kaukazie. Odczuwa się też brak chociażby szkieletowej mapki zwiedzzonego terenu.

W całości książka ładna i ciekawa. Polskim taternikom, którzy byli w Kaukazie, przypomni tereny i szczyty zwiedzzone również i przez nich.

W. H. P.

Polskie wyprawy kaukaskie w dziele „W skałach i lodach świata”

Po rojących się od błędów i nieściśłości omówieniach wypraw kaukaskich Klubu Wysokogórskiego zamieszczonych w „Wierchach” z r. 1958 i 1959, działalność Polaków w Kaukazie omówiona została również w drugim tomie („Polskie wyprawy egzotyczne”) zbiorowej pracy pod redakcją Kazimierza Sajsse-Tobiczyka pt. „W skałach i lodach świata” (Warszawa 1961). Ciekawe to omówienie, zaopatrzone w wiele wspaniałe reprodukowanych zdjęć, nie jest niestety wolne od szeregu błędów, które chcemy tutaj sprostować, wymieniając je kolejno.

S. 172: autor tekstu (Justyn Wojsznis) niesłusznie trzyma się błędnych nazw szczytów Rejonu Bezingi, które uтары się podczas polskiej wyprawy w Kaukaz w r. 1935. Powinno być nie Katin Tau, ale Katyn Tau; nie Gestola, ale Gestola. W zestawieniu najwyższych szczytów kaukaskich na tej samej stronie pominięto piąty szczyt Kaukazu, Dżangi Tau (5051 m). Szereg błędów wkradł się również do podpisów pod zdjęciami (osnowa ilustracyjna Kazimierza Sajsse-Tobiczyka). Dżangi Tau figuruje tu zresztą z błędną kotą 5094 m (np. na s. 180).

S. 180: zach. wierzchołek Szchary ma nie 5201 m (to kota głównego wierzchołka), tylko 5157 m.

S. 189: zdjęcie przedstawia nie Szczyt Wolnej Hiszpanii, ale Szczyt Hermogenowa (Giermogienowa) oraz Ułu Karę z lodowca Kaszka Taz.

S. 202: północny wierzchołek Uszby ma nie 4965 m (błąd korektorski), tylko 4695 m.

Szereg nieściśłości znalazł się w zestawieniach przejść na końcu tomu, na s. 380 i 381 (autor opracowania: Antoni Wala).

Na Gumaczi dnia 11 VIII 1958 weszli, prócz wymienionych, również Bożena Gąsiorowska i Stanisław Urbański.

Na Ułu Karę zachodnią (nie południową) grania dnia 20 VIII 1958, prócz wymienionych, weszli również Henryk Dembiński, Antoni Gąsiorowski, Jan Strzyżński, Jan Surdel, Jacek Zukowski oraz Miłkołaj Bażenow.

Droga przez „deske” prowadzi na zach. wierzchołek (4201 m) Ułu Tau Czany, nie na główny (4353 m), a zejście po przebyciu tej drogi nastąpiło zach. granią na przełęcz Garwasz.

Zejście ze Szchary prowadzi pn.-wsch. (nie pd.-zach.) granią i tamtędy też schodzono 14—15 VII 1959. (Oczywistym błędem jest również nazywanie tej grani żebrem na s. 344).

Zejście z Ułu Auz Baszi dnia 19 VII 1959 prowadziło południową a nie północną granią.

Szczyt Hermogenowa (Giermogienowa) ma wysokość 4040 m, nie 3993 m.

Henryk Dembiński, Jerzy Piotrowski i Ryszard W. Schramm weszli 3 VIII 1959 nie na Ułu Tau Czany zach. granią, ale na Czeget Tau Czany pn.-zach. granią.

Zniekształceniom uległy imiona i nazwiska towarzyszących Polakom alpinistów radzieckich. Szczególnie często powtarza się Masyna zamiast Maryna Garf; nie D. Arsen, ale Arsen Danilowicz. Liczne błędy zakradły się również do indeksu.

Stwierdzić trzeba, że większość błędów w końcowych zestawieniach zawiniona została przez błędne i niekompletne sprawozdania kierowników poszczególnych grup. Szczególna niefrasobliwość i brak kontroli nazw i nazwisk jest widoczna w sprawozdaniu kierownika trzeciej grupy z r. 1958, gdzie wprost roi się od błędów. A te właśnie sprawozdania były przecież podstawą do opracowania zestawień zamieszczonych we wspomnianej książce.

Antoni Gąsiorowski

Z życia ludzi gór

Jubileusz prof. Alfreda Grósza

W r. 1960 nestor taterników spiskich, prof. Alfred Grósz, obchodził 75 rocznicę swych urodzin, a w r. 1961 minęło 60 lat od jego pierwszej wycieczki w Tatry.

W swej pracy zawodowej (przez wiele lat był nauczycielem w liceum kieżmarskim), w taternictwie, narciarstwie i ratownictwie górskim, w słownym i czynnym propagowaniu wśród młodzieży taternictwa, turystyki i narciarstwa, w działalności społecznej, organizacyjnej i pisarskiej — dorobek prof. Grósza jest tak bogaty, że ograniczymy się tu do lakonicznego przypomnienia kilku faktów z dziedziny tylko taternictwa i związków prof. Grósza z taternictwem polskim.

W taternictwie letnim prof. Grósz dokonał przeszło stu pierwszych wejść, m. in. I wejście pd. ścianą Kopy Lodowej w r. 1912, a w taternictwie zimowym również szeregu pierwszych wejść, np. I wejście zimowe na Zabiego Konia w r. 1913. Ponadto niezliczone powtórzenia we wszystkich porach roku.

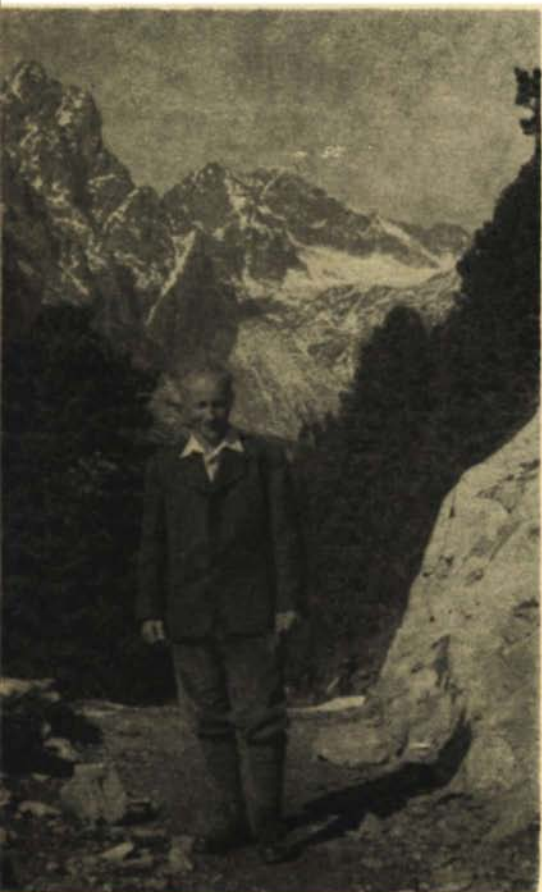
Prof. Grósz pisywał dużo na najrozmaitsze tematy związane z umiłowanymi przez siebie Tatrami, głównie po niemiecku i węgiersku. W r. 1912 ukazał się jego pierwszy artykuł w „Taterniku”, a później dalsze, poza różnymi materiałami, których dostarczał i nadal dostarcza naszemu piśmiu. Swej cennej pomocy udzielał też autorom polskich (i nie tylko polskich) przewodników taternickich, poczynając od przewodnika „Tatry Wysokie” Chmielowskiego i Świerza.

W ogóle uczynna współpraca i serdeczna przyjaźń prof. Grósza z wieloma taternikami polskimi datuje się sprzed I wojny światowej i trwa nieprzerwanie poprzez lata okupacyjne II wojny aż do chwili obecnej. Zresztą złote serce profesora zawsze było i jest otwarte dla taterników wszystkich narodowości, a jego bezinteresowna uczynność dla wszystkich jest wprost niebywała.

Do złożonych Kochanemu Jubilatowi osobiste w swoim czasie gratulacji, dodajemy obecnie w imieniu Redakcji „Taternika”, Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego i wszystkich taterników polskich, jak najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności i rychłego wydania drukiem dalszych prac tatrzańskich.

Redakcja

Przypisek. Z okazji jubileuszu prof. Grósza ukazały się w Czechosłowacji artykuły, w których omówiono jego działalność i złożono mu serdeczne życzenia: 1. Fero Lipták: Profesor Alfréd Grósz 75-roczny. Krásy Slovenska nr 8/1960: 319. — 2. Fero Lipták: Nestor tatranských horolezcov prof. Alfréd Grósz 75-roczný. Tatranské Noviny nr 35/1960: 3.



Prof. Alfred Grósz w Dolinie Zimnej Wody
Fot. Alfred Grósz

Film górski

»Hindukusz«

Nowy średniometrażowy (1 godz.) film Sergiusza Sprudina i Witolda Leśniewicza, zrealizowany w Agfakolorze w czasie wyprawy Klubu Wysokogórskiego w Hindukusz w r. 1960, jest pierwszym tego rodzaju polskim przedsięwzięciem, jeżeli nie liczyć zaginionego filmu Stefana Osieckiego z pierwszej polskiej wyprawy w Andy.

Operatorzy Wytwórni Filmów Dokumentalnych, biorąc udział w wyprawie w Hindukusz jako jej pełnoprawni członkowie, mieli okazję zarejestrować na taśmie nie tylko historię postępów wyprawy, bogaty obraz regionalnego folkloru, zapylone drogi pustynne i przełomy porywistych rzek, ale także dzieje oblężenia i zdobycia Noszaka, nieomalże z samym wejściem włącznie. Sceny wspinaczki w partii szczytowej i panoramę z wierzchołka Noszaka sfilmował przy pomocy kamery 16-mm. jeden ze szturmowej siódemki — Zbigniew Rubinowski.

„Hindukusz” jest dobrze zrealizowanym reportażem filmowym, o istotnych walorach po-

znawczych. Swobodny, bezpośredni komentarz wytwarza ponadto pewien osobisty stosunek widza do bohaterów filmu, z których szczególnie eksponowani są Biel, Mostowski, Rubinowski i Zierhoffer. Wysiłek wspinaczki w terenie nietrudnym technicznie, lecz mimo to następczącym ogromne trudności w związku z wysokością, ukazany został przy pomocy sugestywnego montażu obrazu z muzyką.

Jedynym brakiem filmu jest chyba tylko niedostateczne wykorzystanie krajobrazu, panoramy szczytów Hindukuszu z Tiricz Mir na czele, którą autorzy filmu pokazują nam za ledwie kilka razy. Natomiast pomysł nagrania dźwiękowego wrażenia Krzysztofa Berbeki bezpośrednio po zejściu ze szczytu — znakomity. Bardzo charakterystyczna była także początkowa scena filmu, gdy poznajemy poszczególnych uczestników wyprawy w czasie golenia bród. Zresztą jeden z twórców filmu, Witold Leśniewicz, zachował brodę do dnia premiery.

Aleksander Kwiatkowski



Sergiusz Sprudin filmuje alpinistów japońskich, zdobywców Noszaka
Fot. Witold Leśniewicz

»Wariant R«

W sześć lat po pierwszym letnim przejściu „wariantu R”, w okresie gdy mnożą się jego powtórzenia i ten do niedawna największy problem taternicki staje się osiągalny już dla szeroko pojętej czołówki naszych wspinaczy — droga ta stała się celem ataku zimowego nie tylko pary Utracki — Wartere-siewicz, ale także filmowców. Znany operator i reżyser filmów dokumentalnych Sergiusz Sprudin, twórca znanych i nagradzanych „Taterników” — w r. 1961 znów rozwinął nieistniejącą u nas właściwie realizację filmów górskich. Pod koniec r. 1960 powrócił on z wy-

prawy w Hindukusz, której plonem filmowym stał się średniometrażowy obraz „Hindukusz”, i już w marcu 1961 r. widzimy go przy Mor-skim Oku.

W czasie realizacji „Wariantu R” filmowcy napotkali trudności techniczne niewiele mniejsze niż sami wspinacze. Na szczęście ekipę techniczną stanowiła 6-osobowa grupa znanych taterników (m. in. Długosz, Jurkowski, Moma-tiuk, Wilczkowski), zaś dla asekuracji sprzętu filmowego i operatora, siedzącego na zanito-wanym w pn.-wsch. ścianę Mnicha siodełku, użyto duże ilości sprzętu asekuracyjnego, m. in. kilkaset karabinków (!).

W rezultacie powstał krótki, 10-minutowy film obrazujący z chronologiczną ścisłością etapy pokonywania „wariantu R”, filmowane oczywiście nie kolejno, lecz w zależności od potrzeb dramaturgicznych i technicznych.

W zasadzie cała akcja toczy się na autentycznej ścianie Mnicha i uwzględnia podsta-wowe trudności wejścia. Retusze czy charak-teryzacja innego terenu górskiego na „wa-riant R” stosowana była bardzo rzadko i może być rozpoznana tylko przez bardzo wprawne oko, znające ścianę na pamięć. W ten sposób znaczenie filmu dla propagandy taternictwa nie zostało pomniejszone.

Aleksander Kwiatkowski

Przy filmowaniu „Wariantu R”

Fot. Stanisław Mazurkiewicz



Przeglądy i festiwale filmowe

I

X Festiwal Filmów Górskich i Eksploracyj-nych odbył się w dniach 2—8 X 1961 w Trento. Udział wzięły 33 filmy, w tym 11 na wąskiej taśmie. Nagrody zdobyły filmy następu-jące:

Gran Premio Citta di Trento: „Bandyci z Or-gosolo” reżysera Vittorio de Seta (Włochy); jest to fabularyzowany film, nagrodzony rów-nież w Wenecji.

Złota Gencjana (za najlepszy krótkometrażo-owy film górski): „Pierwsze zimowe wejście pn. ścianą Eigeru” Edmunda Geera i Karla Aulitzky'ego (NRF).

Nagroda Club Alpino Italiano (za najlepszy film wąskotaśmowy): „Między niebem a zie-mią” Gastona Rébuffata (Francja).

Złota plakietka (dla wąskotaśmowego filmu górskiego): „Dhaulagiri 8222” Normana G. Dyh-renfurtha (USA); reportaż z wyprawy zdobyw-czej w r. 1960.

Nagroda Międzynarodowej Unii Towarzystw Alpinistycznych (UIAA): „La sud del McKinley” Ricarda Cassina (Włochy).

Nagroda za najlepszy zestaw festiwalowy: Francja.

Festiwal stał na stosunkowo wysokim poziomie, przeważały filmy barwne. Polskie filmy górskie, „Hindukusz” i „Wariant R”, niestety nie nadesłane w terminie do Trento (z przyczyn produkcyjnych), nie wzięły ostatecznie udziału w festiwalu.

II

XI Międzynarodowy Tydzień Filmów Turystycznych i Folklorystycznych odbył się w dniach 5—12 X 1961 w Brukseli. Udział wzięło 80 filmów z 36 państw. Niestety większość z nich nie miała bezpośredniego związku z górami i alpinizmem.

Polski film „Wariant R” nie otrzymał żadnej nagrody, zapewne w związku z innym niż w Trento charakterem festiwalu. Z filmów nagrodzonych, jedyne filmy górskie to angielski „Dziki Highland” i włoski „Wysoki kraj — Toskania”.

III

III Przegląd Filmów Turystyczno-Krajoznawczych odbył się w dniach 23—26 X 1961 r. w Warszawie.

Nasza krajowa impreza, zbliżona charakterem do brukselskiej, również nie przyniosła laurów jednemu filmowi alpinistycznemu, „Wariantowi R”. Potwierdza to jeszcze raz absolutne niezrozumienie problemów wspinaczki tatrzańkiej wśród społeczeństwa, dla którego jest ona ekstrawaganckim dziwactwem.

Wśród 20 filmów znalazły się ponadto dwa filmy górskie, oba nagrodzone. „Opowieść pasterska” Zbigniewa Bochenka (najlepszy film folklorystyczny) filmowana była w Dolinie Pięciu Stawów Polskich i obok scen dojenia owiec i wyrabiania serów pokazała także kilka ładnych widoków tatrzańskich (Grań Hrubego, Kotelnicę, Zamarłą Turnię i Kozi Wierch) oraz efektowną lawinę kamienną. Film „Na zielonym Śląsku” Stanisława Grabowskiego (najlepszy film krajoznawczy) zarejestrował na taśmie m. in. okolice Klimczoka, Skrzycznego i Szymbielni.

Aleksander Kwiatkowski

Sprawy Klubu Wysokogórskiego

Z Koła Katowickiego KW

Dnia 22 XI 1960 odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze, na którym wybrano zarząd, który się ukonstytuował następująco:

Prezes Czesław Momatiuk, wiceprezes Maciej Bernadt, sekretarz Adam Zyzak, skarbnik Janina Strycharczyk, komisja szkoleniowa Jerzy Rudnicki i Jan Majchrowicz, komisja sportowa Maciej Ziętkiewicz i Marek Stefański, referat sprzętu Andrzej Popowicz, komisja dyscyplinarna Jan Dąbrowski, Marek Stefański i Lesław Krok, komisja rewizyjna Wanda Łuckoś, Janusz Nikodemski i Tadeusz Marek.

W dyskusji wysunięto dezyderaty dla nowego zarządu, dotyczące szkolenia członków, wyjazdów zagranicznych, szkolenia instruktorów, treningów oraz działalności odczytowej.

Adam Zyzak

Z Koła Warszawskiego KW

W dniu 2 II 1961 odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Koła Warszawskiego KW, na którym wybrano nowy zarząd Koła w składzie:

Przewodniczący Andrzej Trębicki, wiceprzewodniczący Czesław Mrowiec, sekretarz Stanisław Wroński, zastępca Tadeusz Janowski, skarbnik Barbara Czarnek, zastępca Zofia Siwak, komisja sportowa Jerzy Krajski i Szymon Wdowiak, komisja szkoleniowa Andrzej Drescher, komisja propagandy Andrzej Skupiński, komisja sprzętowa Roman Rędziejowski. Ponadto do komisji sprzętowej został dokooptowany Krzysztof Cielecki.

Komisja rewizyjna: E. Lange, A. Stawnicka, Jan Staszal, Z. Niemirówic i W. Recko.

Komisja dyscyplinarna: Zbigniew Lesnbrodzki, Z. Kozłowski, A. Wachal, Piotr Zółtowski i M. Nowak.

R.

Z Koła Krakowskiego KW

Dnia 26 X 1961 odbyło się walne zebranie Koła Krakowskiego KW, na którym wybrano nowe władze Koła:

Prezes Roman Łazarski, wiceprezes Maciej Baranowski, sekretarz R. Kwinta, skarbnik Andrzej Janota, Jan Słupski (referat sportowy), Roman Sledziwski (referat szkolenia), Witold Piech (referat sprzętu), Jerzy Wała (referat

propagandy), J. Pąchalski (referat ochrony przyrody).

Komisja rewizyjna: Karol Jakubowski, Stanisław Biel, Ryszard Rodziński oraz zastępcy Lesław Bober i Jerzy Dyczek.

Komisja dyscyplinarna: Stanisław Urbański, Antoni Wala, Jerzy Niewodniczański oraz zastępcy Jadwiga Siemińska i J. Kapturkiewicz.

R.

Działalność szkoleniowa

Koła Gliwickiego KW w r. 1961

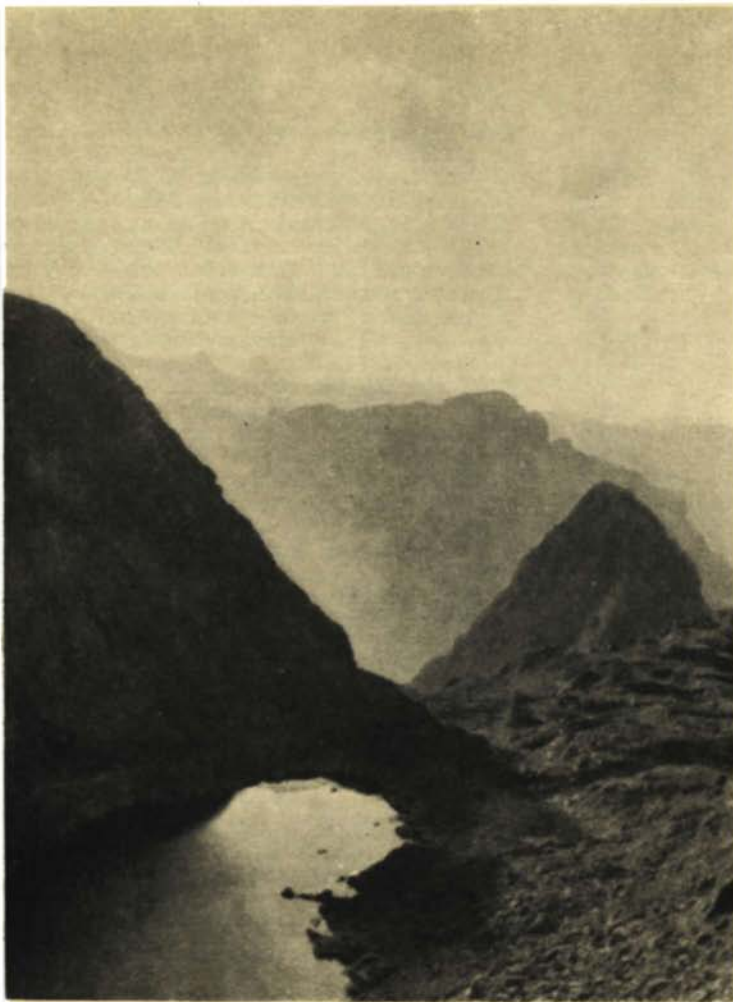
I

W dziedzinie doszkalania zaawansowanych przeprowadzono kilka wykładów na temat techniki i taktyki wspinaczki zimowej (Jan Mostowski), biwakowania i obozowania w zimie (Bronisław Kunicki) oraz narciarstwa wysokogórskiego dla taterników wraz ze szkoleniem narciarskim w Szczyrku (Zdzisław Dziędzielewicz).

II

W dziedzinie szkolenia początkujących przeprowadzono:

1. Skrócony kurs teoretyczny taternictwa (15 wykładów). Kierow-



Zmarzły Staw pod Polskim Grzebieniem (w głębi Hrubą Turnia i Młynarz)
Fot. Jacek Piotrowski

nik kursu: Z. Dziędzielewicz. Wykładowcy: J. Mostowski, B. Kunicki, Andrzej Dietrych i Erazm Rozwadowski.

Zgłoszonych osób było 15, kurs ukończyło 9, w tym 2 kobiety.

2. Kurs skałkowy na wyjazdach sobotnich i niedzielnych w skałki koło Krakowa i Zawiercia. Kierownik kursu: Z. Dziędzielewicz. Instruktorzy: głównie Z. Dziędzielewicz i Janina Zygdlewicz, a dorywczo 7 dalszych kolegów.

Szkolono 9 osób, z których wszystkie zdały pomyślnie egzamin końcowy ze wspinaczki w skałkach i z teorii.

3. Kurs taternictwa letniego dla początkujących, zorganizowany przy poparciu Zarządu Głównego KW przez Z. Dziędzielewicza na Hali Gąsienicowej w okresie I—VIII 1961.

Kierownik kursu: Krystyna Sałyga. Instruktorzy (wszyscy z GOPRu): Antoni Janik, Władysław Roj i Józef Bukowski.

Uczestników było 10 (w tym 4 kobiety), mianowicie 7 z Koła Gliwickiego i 3 z innych Kół.

Kurs stał na bardzo dobrym poziomie zarówno technicznie, jak i pod względem atmosfery, dyscypliny i koleżeńskości. Wszyscy instruktorzy wywiązali się bardzo dobrze ze swych obowiązków. Współpraca GOPRu z Klubem Wysokogórskim w dziedzinie szkolenia okazała się korzystna i powinna być kontynuowana.

Każdy uczestnik przebył przeciętnie 10—11 dróg wspinaczkowych od dość trudnych do b. trudnych, w tym 2—3 drogi na pierwszego, a ponadto wysłuchał szeregu wykładów.

Uczestnikom zalecono posiadanie hełmu ochronnego. W czasie jednej ze wspinaczek kamień strącony liną spadł na głowę kursanta noszącego hełm i spowodował wgniecenie hełmu, ale głowa pozostała cała. Powinno się położyć nacisk na noszenie hełmów ochronnych przez taterników.

(Na podstawie sprawozdania Zdzisława Dziędzielewicza, przewodniczącego komisji szkoleniowej Koła Gliwickiego KW).

R.

Działalność sportowa członków Koła Gliwickiego KW w roku 1961

I

W sezonie zimowym 1960/1961 członkowie Koła wzięli udział w obozach zorganizowanych przez Zarząd Główny KW w Tatrach Słowackich (2 osoby) oraz w obozach szkoleniowych, prowadzonych przez Szkołę Taternictwa KW na Hali Gąsienicowej (7 osób).

W kwietniu 1961 Koło zorganizowało obóz SGT (Samodzielnym Grup Taternickich) przy Morskim Oku (20 osób).

Ponadto członkowie Koła prowadzili działalność indywidualną w Tatrach Polskich i Słowackich.

Członkowie Koła dokonali w sezonie zimowym 1960/1961 szeregu wartościowych przejść w Tatrach Słowackich i Polskich.

II

W lecie 1961 r. członkowie uprawiali samodzielną działalność w Tatrach, a ponadto 5 osób przebywało na obozach zorganizowanych w Dolinie Kiezmarskiej przez Zarząd Główny KW oraz 20 osób na obozie SGT, zorganizowanym przez Koło przy Morskim Oku.

Członkowie Koła dokonali w lecie 1960 r. w Tatrach licznych przejść wysokiej klasy.

III

W sezonie letnim 1961 roku 8 członków Koła uczestniczyło w wyjazdach centralnych, środowiskowych i prywatnych w Alpy:

1. Jan Mostowski był uczestnikiem wyjazdu w Alpy, dokonując tam wejść pn. ścianami Eigeru i Matterhornu.

2. Jolanta Jarecka, Janina Zygdlewicz, Marek Jarecki i Tadeusz Kozubek wzięli udział w wyjeździe Koła Krakowskiego w Alpy Julijskie, a w drodze powrotnej byli w grupie Grogglocknera w Alpach Austriackich (omówienie na następnym numerze „Taternika”).

3. Zdzisław Dziędzielewicz był w Alpach Austriackich (szczegółowo w następnym numerze „Taternika”).

4. Wiesława i Krzysztof Filasiewiczowie wzięli udział w wyjeź-

dzie Koła Warszawskiego KW w Alpy Francuskie. Z powodu złej pogody dokonali oni jedynie wejścia zwykłą drogą na Mont Blanc.

IV

W ostatnich latach Koło Gliwiczkie KW przechodziło pewien kryzys. Większość taterników starszego pokolenia stopniowo przestała uprawiać czynnie taternictwo i brać udział w życiu organizacyjnym Koła, a kilka osób przeniosło się do innych Kół.

Tymczasem młodsze pokolenie, wychowywane z ogromnym poświęceniem przez kol. Zdzisława Dziedzielewicza, dopiero rozpoczęło swoją działalność tatrzańską. Również ograniczenie po r. 1958 wyjazdów w góry typu alpejskiego nie wpłynęło dodatnio na rozwój Koła.

Dopiero rok 1961 przyniósł zmianę na lepsze. Taterniczkę imprezy letnie objęły wszystkich czynnych taterników Koła, a młodsze pokolenie zaczęło osiągać w Tatrach pierwszorzędne wyniki.

Spośród ok. 80 członków Koła (zwykłych i uczestników) regularnie wspina się mniej więcej połowa. Około 20 osób ma za sobą po cztery lub więcej sezonów letnich i zimowych.

(Na podstawie sprawozdania Marka Jareckiego, przewodniczącego referatu sportowego Koła Gliwiczkie KW).

R.

Działalność sportowa Koła Sudeckiego KW w r. 1961

I

Letnie treningi skałkowe w sezonie letnim 1960 trwały w Sokolich Górach do pierwszych śniegów, a treningi zimowe od końca grudnia 1960 w rejonie „Samotni” i Snieżnych Kotłów. Bazę stanowił schron pod Smielcem, który częściowo pokryto papą i zaopatrzone w sucharze na opał.

Udział w treningach zimowych był słaby. Najczynniejsi byli kol. Kamiński, Kolankowski, Kurowski, Sałęga, Walczak i Ząbek. Brak dobrego sprzętu stanowił jeden z hamulców rozwoju taternictwa zimowego.

II

W okresie 15–30 IV 1961 zorganizowano obóz zimowy w Tatrach. Udział wzięli: Jerzy Kolankowski (kierownik), Andrzej Kurowski (p. o. instruktora), Jarecka, Kamiński, Ryszard Sałęga i Ząbek.

Wyniki były znacznie lepsze niż na poprzednich obozach. Wymienić warto następujące przejścia: Mięgoszowiecki Szczyt pn. ścianą (dwukrotnie), Niżnie Rysy pn.-zach. ścianą, Cubryna lewym filarem pn.-wsch. ściany (drogą Vogla), Zabi Szczyt Niżni lewym filarem pn.-zach. ściany.

Tradycyjny obóz w Snieżnych Kotłach (siódmy z kolei) zbiegł się z obozem tatrzańskim, co spowodowało tym razem niską frekwencję.

III

W lecie 1961 r. z różnymi przyczyn nie udało się zorganizować obozu letniego w Tatrach, zatwierdzonego przez Komisję Sportową. Również nie doszedł do skutku planowany i zatwierdzony wyjazd środowiskowy w Alpy Bawarskie z powodu trudności paszportowych.

Indywidualna działalność tatrzańską członków Koła była bardzo skromna, a w Tatrach Słowackich przekreśliła ją niepogoda w sierpniu. Najlepszym osiągnięciem było przejście pn. ściany Mnicha (WHP 534, VI) i przebycie pn. ściany kopuły szczytowej Mięgoszowieckiego Szczytu nowym, b. trudnym wariantem.

W Alpach Eugeniusz Ruff wszedł na Cima Valdritta w Dolomitach drogą b. trudną samotnie.

Działalność sportowo-treningowa w Sokolich Górach i Snieżnych Kotłach przyniosła parę nowych dróg nadzwyczaj i skrajnie trudnych (t. h.).

(Na podstawie sprawozdania Andrzeja Kurowskiego, przewodniczącego referatu sportowego Koła Sudeckiego KW oraz komunikatu tegoż Koła).

R.



Woloszyn

Fot. Jadwiga Pierzchałanka

W sprawie wypadku na Cubrynie

I

Z krzywdzącym kol. Furmanika artykułem „Tragedia na Cubrynie” (Tat. 3-4/1960) nie zgadzam się. Istnieją obawy, czy pisany w celu ujawnienia prawdy o wypadkach górskich spełnia swoją rolę. Jak wiadomo, werdykt Sądu Koleżeńskiego z dnia 16 V 1960 został przez opinię publiczną Klubu Wysockiego podważony, a sprawa na Walnym Zjeździe przekazana do ponownego rozpatrzenia nowemu Sądowi Koleżeńskiemu.

Zadają sobie pytanie: Po co organ KW w tej właśnie chwili wnosi wypadek cubryński na swoje łamy i to w duchu podtrzymującym orzeczenie Sądu Koleżeńskiego? Mało, orzeczenie to jest dla autora jedynym, jak się zdaje, źródłem wiedzy o sprawie.

Do analizy wypadków górskich można było wybrać każdą inną katastrofę i z niej wyciągać wnioski. Dałoby to na pewno pożądany efekt. Artykuł „Tragedia na Cubrynie” nie uczy — jątrzy. „Taternik”, który potrafi podawać wiadomości sprzed lat dwudziestu, tym razem raczej się pospieszył, ale — jak powiada Szekspir — „w tym szaleństwie jest metoda”, i chyba ma rację.

Sprawa ciągnie się już przeszło rok. Opinia znających fakty taterników jest dosyć zgodna: skrzywdzono Furmanika. Dopóki rzecz nie dostała się do „Taternika”, można było milczeć. Obecnie nie czas na milczenie. Łamy naszego pisma klubowego są jedynym właściwie trwałym źródłem wiedzy o polskim alpinizmie. Pokolenie, które znało prawdę o wypadku cubryńskim, odejście, artykuł kol. Paryskiego zostanie. Nie wiem, czy autorowi byłoby przyjemnie do końca życia legitymować się nalepką: „winnien śmierci dwóch ludzi”.

Udokumentuję, dlaczego uważam orzeczenie Sądu Koleżeńskiego za krzywdzące. Oto zarzuty stawiane kol. Furmanikowi:

Pierwszy zarzut: „Akceptowanie wyboru drogi, która przerastała możliwości taterniczej kolegi J. S. i M. W.”.

Droga uzgodniona z kierownikiem obozu nie była, o ile wiem, nadszybcą trudna droga Vogla. Tylko liczący około czterech długości liny wariant omijający w sposób dość precyzyjny całe trudności przejścia. Tak się składa, że wraz z J. Honowskim robiłem jego pierwsze zimowe przejście w nie najlepszych warunkach śnieżnych. Było to w styczniu 1956. W związku z powyższym mogę na tym miejscu z całym spokojem złożyć oświadczenie, że lewy filar Cubryny z przejściem naszego wariantu jest piękną, długą drogą, wspaniałe nadającą się na pierwszy samodzielny sezon taterniczy. Twierdzenie, że „odszykanie wariantu nieraz zawodzi, zwłaszcza przy pokrywie lodowo-śnieżnej, silnym opadzie śnieżnym i złej widoczności” — uważam raczej za chwyt demagogiczny, a to z następujących powodów:

a. Sulczyński robił drogę Vogla latem i to chyba upoważnia do przypuszczeń, że podczas swojej ostatniej wyprawy poszedł nią celowo.

b. Wariant, który robiłem z Honowskim jest oddalony od drogi WHP 862 o długość liny w lewo i nawet przy złej widoczności nie powinno być trudności w jego odnalezieniu.

c. O ile wiem, kol. Furmanik robił drugie przejście naszej drogi, w związku z czym był w stanie podać zupełnie dokładny jej opis.

d. Przy tak bardzo złej widoczności można również nie trafić w ogóle na filar Cubryny, ale jak

wiem z doświadczenia, w taką pogodę na ogół nikt nie wychodzi ze schroniska.

Jeszcze co do kwalifikacji zimowych Sulczyńskiego: pn.-zach. ściana Niżnich Rysów i droga Orłowskiego na pn.-zach. ścianie Mnicha. Oprócz tego kurs zimowy.

Drugi zarzut: „Dopuszczenie do uczestnictwa w tej wspinaczce M. W., który nie należał do KW i o którego kwalifikacjach taterniczych (Furmanik) nie wiedział nic konkretnego”.

Nie istnieje, o ile mi wiadomo, żaden regulamin, który zabraniałby wspinąć się z taternikami nie należącymi do KW. Z drugiej strony nie istnieje przymus zrzeszenia się dla alpinistów. Biorąc pod uwagę, że kol. Furmanik widział kilka dni przedtem M. Włoszczykę „na stromym śniegu” i wiedział, że ten już się wspiął w zimie, miał prawo uznać, że towarzystwo Włoszczyki na drodze nieco trudnej nie stanowi dla Sulczyńskiego niebezpieczeństwa, nawet przy założeniu, że mocniejszym w zespole byłby Sulczyński.

Trzeci zarzut: „Niepodjęcie natychmiastowej akcji zawrócenia z drogi kolegi J. S. i M. W. w dniu 11 IV rano, po stwierdzeniu fatalnej pogody i ich wyjścia ze schroniska”.

Kol. Furmanik poprzedniego dnia podczas uzgadniania drogi z Sulczyńskim postawił sprawę następująco: „O ile pogoda będzie dobra — wychodźcie; jeżeli niepewna — budźcie mnie; przy złej pogodzie nie wychodźcie ze schroniska”.

Pogoda była zła, kierownik nie został zbudzony, wspinacze wyszli ze schroniska. Gdyby to był obóz harcerski pierwszy krzyczałbym, że Furmanik nie spełnił swoich obowiązków, że powinien wystawić warty i sprawdzać, czy ktoś się nie wymyka w góry, ale Sulczyński miał 27 lat, był inżynierem i kierownikiem zespołu przy budowie elektrowni w Skawinie. Wydawałoby się, że wystarczy umowa.

Akcja zawrócenia z drogi. Można dyskutować i o skuteczności i o samej koncepcji. W skuteczności nie wierzę. Jeżeli, jak wiemy, wspinacze dwukrotnie złamali zarządzenie kierownika, wychodząc w złą pogodę i na drogę nieuzgodnioną, jest niezwykle mało prawdopodobne, że usłuchali głos niewidocznego we mgle, nawołującego spod ściany człowieka. Czy też może Furmanik, zorientowany się w trzy godziny po ich wyjściu, że wybrali się na wspinaczkę, miał ich gonić po ścianie, dopaść — i co?

Na imię boskie, przecież są jakieś reguły gry. Nie będziemy chyba nikogo kontrolować, czy zabrał młotek na wspinaczkę, albo ożatować przed schroniskiem, czy nie wymyka się podczas śnieżycy na wyprawę, ani w końcu odprowadzać pod ścianę, co również mogłoby się okazać konieczne przy założeniu, że każdy może podać jako cel wspinaczki Kocioł Mięguszowiecki, a pójść na lewą część Kazalnicy.

Koncepcja zawracania z drogi. Do dyskusji, chociaż — o ile wiem — bez precedensu. Kto zdecydowałby się na tego rodzaju akcję. Wiem, że ja nie.

Czwarty zarzut: „Opuszczenie w dniu 11 IV obozu i udanie się do Roztoki”.

Zarzut brzmi groźnie. Niemal dezercja. O godz. 11 kol. Furmanik opuszcza Morskie Oko. W Roztocze zjada obiad i o godz. 15 zjawia się w Morskim Oku.

Zróbmy obliczenia. Droga, pomimo że łatwa, w tych warunkach musi trwać 6-7 godzin. Pojście pod ścianę 1 godz. Powrót w ciężkich wa-

runkach śnieżnych przez Cubryńską Przełęczkę ok. 4 godz., w sumie 11 godz. Najwcześniej można było spodziewać się powrotu wspinaczy o godz. 16. O tej też porze mniej więcej rozpoczęto akcję ratunkową. Uważam, że bardzo wczesnie.

Tyle do orzeczenia Sądu Koleżeńskiego. Jeszcze jedna uwaga nasuwa mi się w sprawie artykułu. W tekście nazwiska Furmanika, Sulczyńskiego i Wioszczyzny nie są wymieniane. Zastąpiły je inicjały. To na str. 32, ale już na str. 48 pt. „Orzeczenia Sądu Koleżeńskiego” znajdujemy rozwiązanie szyfru i to z odsyłaczem do str. 32. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że system ten wzorowany jest na zagadkach kryminalnych „Przekroju” z rozwiązaniem wewnątrz numeru.

I jeszcze mam pewne wątpliwości w sprawie wydrukowania orzeczenia Sądu Koleżeńskiego na str. 48. W podtytule „Taternika” po raz pierwszy od wielu lat pojawiło się sformułowanie „Organ Klubu Wysokogórskiego”. Czy wolno redakcji w oficjalnym organie drukować bez żadnych sprostowań orzeczenie, które zostało przez Walny Zjazd — najwyższą władzę Klubu — uznane za nieprawomocne? Wątpię, czy przy tak drażliwej sprawie poskutkuje tłumaczenie, że numer był już w druku. Wystarczyłyby małeńki odnośnik na dole strony o ponownym rozpatrzeniu sprawy. Ewent. dementi w następnym numerze przyjdzie już niestety o pół roku za późno.

Taternictwo jest sportem trudnym. Nielatwo je ująć w organizacyjne ramy i uporządkować. Musimy dolożyć wszelkich wysiłków, żeby dojść do najwyższego stopnia dyscypliny wewnętrznej i w ten sposób jakoś uczynić nasz sport bardziej bezpiecznym. Ale pod żadnym pozorem nie wolno wyrażać ludziom krzywdy.

Andrzej Wilczkowski

II

W swej polemice (p. wyżej) z moim artykułem „Tragedia na Cubrynie”, kol. Wilczkowski stawia zarówno mnie (autorowi owego artykułu) jak i „Taternikowi” (którego jestem redaktorem) szereg zarzutów. Kol. Wilczkowski n'e w każdym przypadku zaadresował właściwie swe poszczególne zarzuty i w ogóle wrzucił do jednego worka pretensje i żale do redakcji i do autora artykułu. wobec czego odpowiadam tu wspólnie na wszystkie zarzuty, chociaż uważam, iż powinno się oddzielać sprawy redakcyjne od autorskich nawet wtedy, gdy autor jest redaktorem.

Zabrać głos i wyrazić swą opinię o jakimkolwiek wypadku górskim wolno każdemu taternikowi niezależnie od tego, czy jakkolwiek sąd (np. Sąd Koleżeński KW) wydał w tej sprawie orzeczenie, czy nie — czy też jeżeli nawet wydane już orzeczenie zostało zawieszona. W przypadku Cubryny ja uważam orzeczenie Sądu Koleżeńskiego KW z 16 V 1960 za słuszne, więc je przytoczyłem; gdybym uważał je za niesłuszne, wolno by mi było w moim artykule pominąć je milczeniem i wyrazić tylko własną odmienną opinię. Ponieważ na Walnym Zjeździe KW w grudniu 1960 r. zakwestionowano część owego orzeczenia, jako po-

dobno krzywdzącą kolegę H. F., część ową opuściłem w moim artykule (choć miałem prawo ją ogłosić). Kol. Wilczkowski sugeruje jakoby użył słów: „winiem śmierci dwóch ludzi”, jednakże — z wyżej podanych powodów — słów tych właśnie nie ma w moim artykule.

Zarzuca mi kol. Wilczkowski, że moim jedynym źródłem wiedzy o sprawie jest, jak się mu wydaje, orzeczenie Sądu Koleżeńskiego KW. Dlaczego tak twierdzi kol. Wilczkowski — nie wiem, gdyż z mojego artykułu wynika co innego.

Kol. Wilczkowski zapowiedział udokumentowanie, że orzeczenie Sądu Koleżeńskiego jest krzywdzące dla kolegi H. F., tymczasem nie absolutnie nie udokumentował, gdyż w całej swojej polemice nie przytacza ani jednego nowego faktu, który mógłby mieć jakikolwiek wpływ na ocenę sprawy. Cała tutaj różnica między kol. Wilczkowskim z jednej strony a Sądem Koleżeńskim (i mną) z drugiej sprowadza się więc nie do opierania naszych ocen na innych faktach, lecz na innej ocenie tych samych faktów.

Swoją ocenę podałem już w cytowanym artykule, więc nie widzę potrzeby powtarzania się tutaj; dodam tylko, że kol. Wilczkowski swoją polemiką utwierdził mnie w zajęтым przeze mnie stanowisku oraz — w mojej opinii — nie podważał w niczym orzeczenia Sądu Koleżeńskiego KW. A że na Walnym Zjeździe KW był atak na to orzeczenie i w ogóle na Sąd Koleżeński, którego działalność niektórym członkom KW się nie podobała i że większość uprawnionych wówczas do głosu uchwałała sprawę przekazać do ponownego rozpatrzenia przez nowy Sąd Koleżeński o innym składzie personalnym? Cóż z tego, skoro ani nikt z wówczas atakujących Sąd Koleżeński, ani obecnie kol. Wilczkowski nie ujawnił żadnych nowych faktów czy „prawd” mających wpływ na ocenę sprawy?

Nie będę tu zabierał miejsca odpowiadaniem na szereg innych zarzutów kol. Wilczkowskiego, gdyż każdy zainteresowany czytelnik o dobrej woli znajdzie odpowiedź na te zarzuty przy uważnym przeczytaniu mojego cytowanego artykułu i sam sobie też wyrobi opinię, gdzie można się dopatrzeć lub nie dopatrzeć argumentów demagogicznych, których kol. Wilczkowski lubi się dopatrywać u innych.

Tym, że mój artykuł wywołał dyskusję i nawet krytykę, mogę się zasadniczo tylko cieszyć, natomiast smuci mnie fakt, że wypowiedzi kol. Wilczkowskiego są w gruncie rzeczy ograniczone do spraw personalnych, a moje wnioski w sprawie środków zaradczych przeciwko niepotrzebnym wypadkom taternickim właściwie zostały zupełnie pominięte.

Co zaś dotyczy rzekomej krzywdy wyrządzonej koledze H. F. przez Sąd Koleżeński KW, to nie przesadzajmy! Sąd Koleżeński (por. Tat. nr 3-4/1960, s. 32) wziął pod uwagę wszelkie okoliczności łagodzące i wydał najłagodniejsze orzeczenie, jakie w tej sprawie było możliwe do powzięcia przez ludzi o wysokim poczuciu odpowiedzialności (nagana i zawieszenie w prawach członka KW na jeden rok). Krzywdy natomiast doznały jedynie rodziny obu ofiar wypadku na Cubrynie.

W. II. Paryski

Taternik

Organ of the Polish Mountaineering Club

Revue du Club Polonais de Haute Montagne

Organ des Polnischen Bergsteigerklubs

Volume XXXVII (1961), No. 3 (172), Zakopane
Jahrgang

Editor }
Rédacteur } W. H. Paryski, Antałowka 7, Zakopane (Poland, Pologne, Polen)
Schriftleiter }

The journal „Taternik” is published four times a year by the Polish Mountaineering Club (Klub Wysokogórski). The journal „Taternik” is gladly sent in exchange for mountaineering, tourist, speleological or geographical publications.

La revue trimestrielle „Taternik” est une publication du Club Polonais de Haute Montagne (Klub Wysokogórski). La revue „Taternik” vous sera très volontiers expédiée en échange contre publications du domaine de l'alpinisme, du tourisme, de la spéléologie et de la géographie.

Die Zeitschrift „Taternik” erscheint vierteljährlich, herausgegeben vom Polnischen Bergsteigerklub (Klub Wysokogórski). Die Zeitschrift „Taternik” wird gern gegen alpinistische, touristische, speläologische oder geographische Publikationen ausgetauscht.

CONTENTS

HIMALAYAN JOURNAL (by J. Bujak)	page 114	REMINISCENCES OF PIERO GHIGLIONE (by W. H. Paryski).	143
Part II of the original journal of J. Bujak, member of the 1939 Polish Himalaya Expedition, describing the establishment of Camp I and Camp II on Nanda Devi East (7434 metres).		The latter two articles are devoted to Piero Ghiglione, the well-known Italian mountaineer and explorer.	
SUNSHINE (by M. Kozłowski)	119	NEWS FROM THE TATRAS	145
Narrative describing a winter ascent in the Tatras and discussion of some of the motives for climbing in winter.		NEW ROUTES IN THE TATRAS	146
CENTRAL CAUCASUS 1958—1959 (by A. Gąsiorowski and others).	120	TECHNICAL NOTES AND EQUIPMENT	154
Accounts, narratives and route descriptions concerning Polish mountaineering in the Central Caucasus in the years 1958 and 1959.		MOUNTAIN PLACE-NAMES	154
PIERO GHIGLIONE 1883—1960 (by J. K. Dorawski)	142	OBITUARY NOTES	155
		BOOK REVIEWS	156
		PERSONAL NOTES	158
		MOUNTAIN FILMS	159
		CLUB PROCEEDINGS	161
		POLEMICS	164
		FROM THE EDITOR	168

SOMMAIRE

	page		
JOURNAL HIMALAYEN (<i>J. Bujak</i>)	114	Les deux articles sont consacrés à Piero Ghiglione, alpiniste et explorateur italien éminent.	
C'est la seconde partie du journal authentique de J. Bujak, participant de l'Expédition Himalayenne Polonaise en 1939. Elle comprend le récit de l'établissement des camps I et II de la Nanda-Dévi Est (7434 m).		NOUVELLES DES TATRAS	145
LE SOLEIL (<i>M. Kozłowski</i>)	119	NOUVEAUX ITINÉRAIRES DANS LES TATRAS	146
Impressions d'une escalade dans les Tatras et discussion sur quelques motifs d'alpinisme hivernal.		MATERIEL ET NOTES TECHNIQUES	154
LE CAUCASE CENTRAL 1958—1959 (<i>A. Gąsiorowski et autres</i>)	120	TOPONYMIE DE MONTAGNE	154
Compte-rendu, récits et itinéraires des expéditions polonaises au Caucase Central en 1958 et 1959.		NECROLOGIE	155
PIERO GHIGLIONE 1883—1960 (<i>J. K. Dorawski</i>)	142	LES LIVRES NOUVEAUX	156
SOUVENIRS PERSONNELS CONCERNANT FEU PIERO GHIGLIONE (<i>W. H. Paryski</i>)	143	NOTICES PERSONNELLES	158
		FILMS DE MONTAGNE	159
		ACTIVITES DU CLUB POLONAIS DE HAUTE MONTAGNE	161
		POLEMIQUE	164
		DE LA PART DE LA REDACTION	168

INHALTSVERZEICHNIS

	Seite		
HIMALAYA TAGEBUCH (<i>J. Bujak</i>)	114	Zwei Artikel an Piero Ghiglione, einen wohl-bekannteren italienischen Alpinisten und Bergforscher gewidmet.	
Zweiter Teil des authentischen Tagebuches von J. Bujak, Mitglied der Polnischen Himalaya-Expedition im Jahre 1939. Dieser Teil beschreibt Einrichtung des Lagers I und II an der Nanda Devi East (7434 m).		NACHRICHTEN AUS DER TATRA	145
DIE SONNE (<i>M. Kozłowski</i>)	119	NEUE BERGFahrTEN IN DER TATRA	146
Eindrücke aus einer winterlichen Bergfahrt in der Tatra und Diskussion über manche Motiven der winterlichen Bergkletterei.		GERÄT UND TECHNISCHE NOTIZEN	154
ZENTRAL-KAUKASUS 1958—1959 (<i>A. Gąsiorowski u. a.</i>)	120	ORTSNAMEN IM GEBIRGE	154
Berichte und Beschreibungen der Bergfahrten von den polnischen Alpinisten im Zentral-Kaukasus in Jahren 1958—1959 ausgeführt.		NEKROLOGE	155
PIERO GHIGLIONE 1883—1960 (<i>J. K. Dorawski</i>)	142	SCHRIFTENSCHAU	156
ERINNERUNGEN AN PIERO GHIGLIONE (<i>W. H. Paryski</i>)	143	PERSONLICHE NACHRICHTEN	158
		BERGFILME	159
		KLUBNACHRICHTEN	161
		POLEMIK	164
		MITTEILUNGEN DER SCHRIFTFLEITUNG	168

Taternik

ОРГАН ПОЛЬСКОГО ВЫСОКОГОРНОГО КЛУБА

Том XXXVII (1961), № 3 (172), Закопане, Польша

СОДЕРЖАНИЕ

ГИМАЛАЙСКИЙ ДНЕВНИК (Я. Буюк)	114
И часть оригинального дневника Я. Буюка, участника Польской Гималайской экспедиции в 1939 г. с описанием строения лагероз I и II на Нанда Д-вч Ост (7434 м.).	
СОЛНЦЕ (М. Козловски)	119
Впечатления из скалолазания в Татрах и обсуждение некоторых мотивов зимнего альпинизма.	
ЦЕНТРАЛЬНЫЙ КАВКАЗ 1958 — 1959 (А. Гонсноровски и другие)	120
Отчёты, описания и маршруты польских экспедиции в Центральный Кавказ в 1958 и 1959 г.	
ПЕРО ГИЛИОНЭ 1883 — 1960 (Я. К. Доравски)	142
ВОСПОМИНАНИЯ О ПЕРО ГИЛИОНЭ (В. Х. Парыски)	143

Эти две статьи посвящены известному итальянскому альпинисту и исследователю Перо Гилионэ.	
ИЗ ТАТЕР	145
НОВЫЕ ПУТИ В ТАТРАХ	146
СНАРЯЖЕНИЕ И ТЕХНИЧЕСКИЕ ЗАМЕТКИ	154
ГОРНАЯ ТОПОНИМИЯ	154
ТРАУРНЫЙ ЛЕ СТОК	155
ИЗ ЛИТЕРАТУРЫ	156
ИЗ ЖИЗНИ ЛЮДЕЙ ГОР	158
ВЫСОКОГОРНЫЕ ФИЛЬМЫ	159
ДЕЛА ВЫСОКОГОРНОГО КЛУБА	161
ПОЛЕМИКА	164
ОТ РЕДАКЦИИ	168

Журнал «Татерник» выходит 4 раза в год и издаётся Польским Высокогорным клубом. Редактор: В. Х. Парыски, Анталовка 7. Закопане, Польша (W. H. Paryski, Antałówka 7, Zakopane, Polska).

Журнал «Татерник» охотно высылаётся в обмен на альпинистские, спелеологические и географические издательства.

OD REDAKCJI

W ostatnich latach coraz częściej się zdarza, że taternicy podają wiadomości o przejściu przez siebie dróg rzekomo nowych, a opisów tych dróg nie dostarczają Redakcji. Pomijając ewentualne przypadki świadomego wprowadzenia w błąd, wiadomości takie czasem nie zgadzają się z rzeczywistością stanem, gdyż bywa, że dany taternik po prostu nie orientuje się w tym, że „jego” drogę przechodzili już inni. Redakcja natomiast, nie mając opisu i szkicu drogi, nie może często rozstrzygnąć, czy rzeczywiście chodzi o nową drogę, czy też nie.

Poza tym nie udokumentowane opisami i szkicami wzmianki nawet o rzeczywistości nowych drogach czasem je błędnie określają (np. pn. ścianą zamiast pn.-wsch. ścianą).

Wszystko to powoduje zamieszanie, którego się uniknie, gdy taternicy będą poświęcać parę chwil na sporządzanie opisów i szkiców każdej zrobionej przez siebie nowej drogi czy wariantu i będą bez zwłoki przysyłać je Redakcji.

Szkic może być nawet schematyczny i powinien pokazywać oprócz nowej drogi również i sąsiednie drogi znane poprzednio. Szkic prawie każdej ściany tatrzańskiej można przekalkować (podając skąd) z przewodnika W. H. Paryskiego lub Puśkaśa, albo z któregoś z licznych albumów tatrzańskich, wydanych w ostatnich latach w Polsce czy Czechosłowacji. Drogę można też wskreślić na zdjęciu.

„Taternik” nie będzie już ogłaszał wiadomości o żadnych nowych drogach, których opisy i szkice (lub fotografie) nie zostały dostarczone Redakcji. Dotyczy to zarówno dróg w Tatrach, jak i dróg zrobionych przez polskich taterników w innych górach. Przy wzmiankach o powtórzeniach musi być podana dokładna data.

Jeżeli Redakcja ma poważnie traktować wiadomości o nowych drogach i powtórzeniach, to taternicy muszą poważnie traktować sprawę informowania Redakcji o tych faktach.



Nowa publikacja Wydawnictwa „Sport i Turystyka”

Witold H. Paryski

TATRY WYSOKIE

Przewodnik taternicki

Część IX

Waga — Szarpane Turnie

Warszawa 1961

Stron 232, 47 mapek i rysunków, cena zł 15

(Część X, Rumanowa Przełęcz — Wschodnie Żelazne Wrota, już w druku)



WYDAWNICTWO »SPORT I TURYSTYKA«

<http://pza.org.pl>

Cena zł 10